Numer świąteczny zawiera: 12 stron i dodatek „Słówko“ (16 stron)

Rok XIII. Nr. 351 (3843)

SŁOWO

Wilno, Niedziela 23 grudnia 1934 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od g. 9-ej do 4-ej popoł. Sekretarz red. przyjmuje codziennie od 12 do 1-ej.

Przedstawicielstwa:

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk.
BRASŁAW — Wilcza 8 — C. Lewin
DRUJA — Kowkin
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodzimierowa
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch“
HORODZIEJ — Księgarnia Kolejowa „Ruch“
KLECK — Sklep „Jedność“
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Materski
ŁUNINIEC — Księgarnia Kolejowa „Ruch“
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch“
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego
N. ŚWIĘCIANY — Księgarnia Tow. „Ruch“
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 — T.. Gurwicz
PIŃSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej
STOŁPCE — Księgarnia T-wa „Ruch“
SŁONIM — Księgarnia J. Ryppa — ul. Mickiewicza 10
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty
ST. ŚWIĘCIANY —M. Lewin, — Biuro gazetowe, ul. 3 Ma
SZARKOWSZCZYZNA — M. Mindel, Skład apteczny.
WOŁOŻYN — Liberman, Kiosk gazetowy
WARSZAWA — Kiosk Księg. Kolejowej „Ruch“.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicą 7 zł. Konto czekowe PKO. Nr. 80.259. W sprzedaży detal. cena jednego n-ru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-szpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz na prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicznie o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem 6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

PIERWSZY ROZDZIAŁ NOWEJ KONSTYTUCJI

„Debata konstytucyjna nie interesuje obywateli państwa polskiego“ — tak głosi socjalistyczna gazeta „Robotnik“. Jest dużo anty-republikańskości i antydemokratyczności w tem twierdzeniu. Jakto! obywateli nie interesuje jaki będzie ustrój ich państwa. Ale dużo jest także prawdy, tylko inaczej się przedstawiającej, niżby tego chciał „Robotnik“. Oto obywatel państwa polskiego życzy sobie, aby krajem rządził Piłsudski. Nawet ten, kto głosuje na partje opozycyjne, nawet ten, kto ma do kandydatów Bloku Bezpartyjnego wyraźną awersję, jeśli się mu powie „Piłsudski“, to odpowie, „a, Piłsudski to się zgadzam, jeśli Piłsudski, to dobrze“. Oto powiedzieliśmy, iż „Robotnik“ ma trochę racji, że debata konstytucyjna nie ciekawi obywateli. Ale oto przed 1926 r. teorje konstytucyjne roznamiętniały tych samych ludzi, których zainteresowanie dziś opadło. Nie sposób inaczej tej różnicy tłumaczyć, jak tem, że przed 1926 r. obywatel nie godził się z systemem rządów istniejących, a dziś chce, aby było to, co jest, aby rządził nim Piłsudski.

Kim jest Piłsudski? **Jest i nie jest dyktatorem.** Jest dyktatorem, bo czyni w Polsce to co zechce, jest dyktatorem, bo w każdej chwili może sięgnąć po władzę dyktatorjalną. Nie jest dyktatorem, bo nie rządzi tak jak Mussolini, Hitler, Stalin, to jest nie **rządzi sam,** ale wszystkie łatwiejsze zagadnienia oddaje komu innemu, oddaje rządowi, utrzymuje Sejm, nie zgadza się na system jednopartyjności, jest przeciwnikiem nawet jednolitego charakteru politycznego w samym Bloku. Marszałek jest autorem najostrzejszych krytyk parlamentu (dna oka, talerza z muchami, etc.), ale na pytanie kto ocalił, kto zachował parlamentaryzm w Polsce, nie można dać innej odpowiedzi, niż: Marszałek Piłsudski. Niekonsekwencje! zawoła ktoś. Nie, to nie jest niekonsekwencja. Historyk patrząc na rządy Marszałka od 1926 r. nie będzie umiał tego inaczej określić, jak życzeniem Piłsudskiego, aby naród polski umiał sam się rządzić, innemi słowy, aby naród polski sam umiał wytworzyć wolę i **siłę rządzenia.**

Prezydent Mościcki wzywał Sejm wybrany w 1926 r. do pracy nad konstytucją. Ponieważ tamten Sejm tego zrobić nie umiał, prezydent go rozwiązał, motywując rozwiązanie właśnie względami na uchwalenie konstytucji. Jeśli prawdą jest, że obywatel mało się dziś interesuje ustrojem Polski, to trzeba mu to zainteresowanie narzucić.

Poniżej drukujemy artykuły pierwszego rozdziału projektowanej konstytucji, w brzmieniu uchwały z 26 stycznia, wraz z poprawkami, które wprowadził referent ustawy konstytucyjnej w Senacie hr. Wojciech Rostworowski.

Art. 1.

(1) Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

(2) Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

(3) Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

(4) Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem.

Do ustępu pierwszego i tytułu. Konstytucja 17 marca powiadała, że „państwo polskie jest Rzeczypospolitą prof. Wł. Leop. Jaworsk wyrzucił ten frazes ze swego projektu konstytucji, wychodząc z założenia, że określenie charakteru państwa należy do teorji prawa politycznego, że to, iż państwo polskie jest Rzeczypospolitą definjuje sposób powoływania naczelnika państwa, mianowicie przez wybory i na ograniczony czasokres. — Czy tak jest w projektowanej konstytucji? —Otóż według opinji autorów, nowy projekt używa pojęcia „Rzeczypospolitej“ zgodnie z polską tradycją tego wyrazu, jako „wspólnego dobra wszystkich obywateli“, a nie jako ustroju, związanego z elekcyjną formą obioru naczelnika zpaństwa. Ustęp 1-szy art. 1-szego daje właśnie temu wyraz.

Do ustępu drugiego. Ustęp ten odrywa pojęcie państwa od „ogółu obywateli“. Państwo, to nietylko ci, którzy dziś żyją, ale ci, którzy umarli, i ci, którym siłę i sławę przekazać powinniśmy. W tym ustępie państwo polskie, to coś więcej niż interesy jednego pokolenia, niż interesy chociażby wszystkich ludzi w Polsce zamieszkałych, nietylko teraźniejszość lecz przeszłość i przyszłość. Jest to moment mistyczny w konstytucji, odpowiadający na pytanie dlaczego Polskę kocham, dlaczego mam dla niej życie poświęcić.

Do ustępu drugiego, trzeciego i czwartego. Katechizmową zasadę, że człowiek żyje dla Pana Boga, widzimy tu zastosowaną do zadań politycznych. Są to ustępy o charakterze moralnym. Konstatują moralny obowiązek człowieka służenia państwu.

W ustępie drugim użyty jest wyraz **walka. Nie** zaczynamy naszej Konstytucji od pacyfizmu, zaczynamy od hołdu, złożonego walce. Inaczej być nie może. Państwo, które ma prawo dysponować swe dzieci na śmierć, nie może im jednocześnie mówić, że wojna, to ohyda, przeciwnie, w tym heroicznym obowiązku oddania życia za państwo musimy widzieć szczytową formę uwielbienia państwa.

W ustępach tych znalazł się także wyraz honor. Co on właściwie znaczy: „Honor i Ojczyzna“, głosi napis na przekazanych nam przez tradycję sztandarach. Słyszałem księdza, który mówił, że honor to tosamo, co religja i etyka, słyszałem prawnika, który nie rozróżniał pomiędzy zasadami honoru, a zasadami ścisłego przestrzegania przepisów prawnych. Nie mogę tu swojego pojęcia honoru rozwinąć. Starczyłoby tego na książkę, konstatuję tylko, że „honor“ został do konstytucji wprowadzony

Art. 2.

(1) Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

(2) Na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa.

(3) Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata.

(4) W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

Najpiękniejszy artykuł konstytucji Wład. Leop. Jaworskiego brzmiał: „Prezydent sprawuje władzę według zasad moralności Chrystusowej i nie może być w tem żadną normą ograniczony“.. Z tego artykułu można było wyczytać bardzo wiele, nawet „Princeps legibus solutus“, nawet zamach stanu. Czy art. 2, który mamy przed oczyma idzie tak daleko? — Odpowiemy na to innem pytaniem. Czy potrzebuje iść tak daleko. Według bowiem nowej konstytucji uprawnienia Prezydenta w czasie pokoju będą duże, w w czasie wojny dyktatorskie. Konstytucja czyni Prezydenta odpowiedzialnym za losy Polski. A no, do Polaków teraz należy, aby obierano na to stanowisko ludzi umiejących się wznieść do tego nadzwyczajnego poziomu odpowiedzialności. To nie jest konstytucja skrojona dla Faurów, Loubetów, Deschanelów.

Wojsko i polityka zagraniczna, to przedewszystkiem dziedzina pracy Naczelnika Państwa. Podkreśla to specjalnie ust. 3 art. 2-go.

„Wobec Boga“. We Francji oddział wojskowy nie wchodzi do kościoła, w Rosji Bóg znaczy tyle, ile fetysz, ile zabobon, ile ciemnota, ile histerja. Cerkiew prześladuje się narówni z alkoholizmem, akcja przeciwko cerkwiom i szynkom jest skupiana zwykle w jednych rękach. W polskiej Konstytucji Bóg istnieje, stanowi nawet najwyższe kryterjum moralne, wobec Niego składa Prezydent przysięgę i ponosi odpowiedzialność. Konstytucja polska, jest konstytucją wyznaniową, a sądząc z roty przysięgi Prezydenta chrześcijańską i katolicką, jakkolwiek w czasie dyskusji nad rotą przysięgi Prezydenta, były o to utarczki.

Zarówno w artykule 2-im, jak art. 1-ym wskazuje się na powiększanie potęgi państwa. Konstytucja polska uznaje więc hasła mocarstwowe, stoi na stanowisku dążenia do mocarstwowości. („wzmóc siłę Państwa“, „stanowisko wśród narodów państwa“).

⁂

Jak wiadomo, rozdział 1-szy nowej konstytucji, zawierający jej treść ideologiczną, składa składa się z 10 artykułów. W dwóch pierwszych wypowiedziane są ideały samego państwa: dążenia do potęgi, siły, honoru Widzimy tu apel do poświęceń obywatela dla ideału państwa, innemi słowy widzimy uczucia płk. Sławka, wykute w artykułach konstytucyjnych. Artykuł 3 systematyzuje **nadrzędność** Prezydenta, a jurydyczne znaczenie tego wyrazu zrozumieć należycie można dopiero przez należyte wgryzienie się w system kontrasygnaty ministerjalnej kładziony na aktach Prezydenta, o czem mówi już następny rozdział ustawy. Art. 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 zajmują się stosunkiem państwa do obywatela, rozstrzygają dwa palące dziś zagadnienia t. zw. haseł socjalnych i zagadnienie wolności osobistej człowieka, t. j. kwestję przechodzącego dziś przez ostry kryzys indywidualizmu. Zajmę się tem jutro. **Cat.**

W oczekiwaniu dalszych morderstw sowieckich

Kamieniew, b. poseł sowiecki w Rzymie.

BERLIN.. — Niemieckie biuro informacyjne donosi z Moskwy: Wczoraj odbyło się nadzwyczajne zebranie członków leningradzkich i moskiewskich organizacyj partyjnych, na których wybitni członkowie partji omawiali sytuację wewnętrzną w związku z zabójstwem Kirowa.

Organizacja partji okręgu moskiewskiego domaga się, by partja skończyła wreszcie z grupą spiskowców i by pociągnięto do odpowiedzialności Zinowjewa i Kamieniewa. Organizacja partji okręgu leningradzkiego domagała się imieniem partji kary śmierci na Zinowjewa i ich spólników.

ZNÓW PIĘĆ WYROKÓW ŚMIERCI

BERLIN. — Niemieckie biuro informacyjne donosi z Moskwy: sąd w Iwanowie skazał pięciu urzędników trustu żywnościowego na karę śmierci przez rozstrzelanie za spekulację i współdziałanie na szkodę państwa.

PROTEST UKRAIŃCÓW

LWÓW. — Ukraińska „Prawda“ ogłasza dziś protest prezydjum „Undo“ i ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej przeciwko wyrokom śmierci na 28 pisarzy i działaczy na Ukrainie sowieckiej. Protest zawiera 8 punktów, ostro krytykujących sytuację wewnętrzną na Ukrainie sowieckiej i atakujących politykę sowiecką na Ukrainie, oskarżając rząd sowiecki o prześladowania inteligencji ukraińskiej.

NOWY PAROKSYZM OSKARŻEŃ

MOSKWA. — Cała prasa reaguje niezwykle ostro na wiadomość o wykryciu grupy terorystycznej. „Leningradzkie Centrum“ zarzuca zinowjewowcom bezideowość, karjerowiczostwo, współdziałanie z wewnętrznymi i zagranicznymi wrogami Sowietów i zapowiada bezlitosną z nimi rozprawę. Bucharin w „Izwiestjach“ utrzymuje, że zinowjewowcy pomagają Rosenbergom, co równa się zdradzie stanu i łączeniem się z kontrrewolucjonistami zagranicznymi.

Czyny ich są identyczne z działalnością zagranicznych szpiegów i dywersantów, tem bardziej niebezpieczne, że zamaskowane legitymacją partyjną, — podobnie jak akcja dywersantów pewnego państwa na Ukrainie.

Po długim panegiryku na cześć Stalina Bucharin podkreśla wybór momentu na zamach, a więc znienie sienie kartek, reforma GPU, pakt wschodni i sytuacja na Dalekim Wschodzie.

WYCHOWAŃCY BOLSZEWICCY

BERLIN. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Leningradu, że wychowańcy jednej z tamtejszych szkół, uchwalili rezolucję, w której domagają się, aby wszystkich uczestników spisku Zinowjewa, którzy brali bezpośredni lub pośredni udział, uznano winnymi za zamordowanie Kirowa i by zostali oni skazani na karę śmierci bez żadnej łaski i litości.

Zinowjew, b. przewodniczący Kominternu.

Nowy rząd w Jugosławji

Oświadczenie min. Jewticza

BIAŁOGRÓD. — Jugosłowiańska agencja telegraficzna donosi, iż nowomianowany prezes ministrów Jewticz, złożył w dniu wczorajszym prasie następujące oświadczenie:

Nie mogę złożyć prasie deklaracji na temat pracy rządu. Expose rządowe przyniesie wkrótce odpowiednie informacje. Od chwili, kiedy zostałem obdarzony dowodem najwyższego zaufania, to jest misją tworzenia gabinetu z szerokiemi pełnomocnictwami, zarówno jeżeli chodzi o jego skład, jak i o program, uczyniłem wszelkie wysiłki celem stworzenia możliwości współpracy nawet z tymi politykami, którzy do tej pory trzymali się na uboczu, lub znajdowali się w opozycji. Muszę złożyć wyrazy podziękowania tym wszystkim, z którymi rozmawiałem, za ich życzliwość i przyjazne ustosunkowanie się. Należy podkreślić, że podczas tych rozmów nie stwierdziłem różnicy w koncepcji zarówno, jeżeli chodzi o organizację państwa, jak i w zasadniczych linjach politycznych, państwowych i i narodowych, co szczególnie wzmocniło mój optymizm, jeżeli chodzi o przyszłą działalność rządu.

Podkreślając, iż jest przekonany, że idzie dobrą drogą premjer Jewticz zakończył: Współpraca i zgoda stanowiły dotąd zasadniczą cechę zagranicznej polityki Jugosławji, przynosząc dobre rezultaty. Życzeniem mojem jest, aby w jaknajkrótszym czasie dojść do oczekiwanych rezultatów polepszenia polityki wewnętrznej.

Nowa gwiazda na firmamencie

WARSZAWA. W obserwatorjum warszawskiem 22. 12. dokonano pomiaru blasku nowej gwiazdy w gwiazdozbiorze Herkulesa, zarówno na drodze fotograficznej, jak i fotometrycznej. Stwierdzono dalszy szybki wzrost blasku tej gwiazdy. Gwiazdę tę można w danej chwili zaliczyć do gwiazd pierwszej wielkości.

Obserwacje dokonane w Niemczech, w Poczdamie, co do jasności tej gwiazdy, dały następujące wyniki: 14. 12. — 3,7 wielkosci gwiazdowej i 19. 12. — 2,6 wielkości gwiazdowej, wedle zaś pomiarów, dokonanych w obserwatorjum warszawskiem, wieczorem 22. 12., gwiazda ta osiągnęła jasność 1,5 wielkości gwiazdowej, a więc dorównywa obecnie swym blaskiem gwieudzie Deneb, najjaśniejszej w gwiazdozbiorze Łabędzia. Przegląd atlasów nieba nie wykazuje w tym punkcie nieba, gdzie pojawiła się nowa gwiazda, jaśniejszej gwiazdy niż 10-ej wielkości. Oznacza to, że blask nowej gwiazdy wzrósł conajmniej tysiąckrotnie. Dalsze badania w toku.

—::—::—

ŻOŁNIERZE SOWIECCY

wkroczyli na terytorjum Mandżurji

LONDYN. — Agencja Reutera donosi z Charbina, że w pobliżu granicznej miejscowości Tunning, w prowincji Kiryn 100 żołnierzy sowieckich wkroczyło na terytorjum Mandżurji.

BERLIN. — Niemieckie biuro informacyjne donosi, że oddział żołnierzy sowieckich, który wkroczył na terytorjum Mandżurji, usiłował uprowadzić wielu włościan oraz rozbroić pograniczny oddział wojsk mandżurskich i dopiero po nadejściu posiłków, wycofał się. Do tego rodzaju zajść granicznych doszło już niejednokrotnie.

Sprawa żyrardowska w Izbie francuskiej

Interpelacja i oświadczenie Flandina

PARYŻ. Wczoraj w Izbie deputowanych deputowany Elbel zgłosił interpelację w sprawie żyrardowskiej. Wystąpił on pod adresem rządu z zapytaniem, co zamierza uczynić, aby były uszanowane zagranicą, szczególnie w Polsce prawa Francuzów. Interpelant poruszył tu sprawę uwięzienia Francuzów, dyrektorów zakładów żyrardowskich w Polsce i informował się czy rząd francuski będzie interwenjował u władz polskich celem ich uwolnienia.

W odpowiedzi na tę interpelację premjer Flandin oświadczył: Sytuacja, jaką nam przedstawił deputowany Elbel, niejednokrotnie była rozpatrywana przez rząd, który podejmował szereg kroków wobec rządu polskiego. Nie chciałbym krytykować rządu zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego. Obecnie w Polsce zarysowuje się tendencja do ograniczenia wszelkich interesów cudzoziemskich, a więc i francuskich. Każde państwo ma prawo działać według swego upodobania, ale musi uszanować jednak jednostki i ich mienie.

Sądzę, że ta krótka debata, która wywołał deputowany Elbel, tak jednomyślnie zaakceptowana przez zgromadzenie, da do poznania rządowi polskiemu, iż wypuszczenie na wolność 2-ch Francuzów byłoby nie aktem łaski, lecz sprawiedliwości, który umocniłby trwałe i mocne węzły przyjaźni obu państw.

Wizyta ministra Simona w Paryżu

PARYŻ. Dziś w południe na lotnisku w Le Bourget wylądował samolot wiozący ministra spraw zagranicznych W. Brytanji sir Johna Simona. Na cześć angielskiego męża stanu wydał premjer Flandin śniadanie. W śniadaniu tem wzięło udział niewiele osób, co ułatwiło ministrowi Simonowi pierwszą wymianę poglądów z premjerem Flandinem i ministrem Lavalem.

PARYŻ. W godzinach wieczornych ministerstwo opublikowało komunikat o rozmowach ministra Simona z przedstawicielami rządu francuskiego.

Komunikat ten głosi: sir Simon i lady Simon, bawiący w Paryżu w podróży do Cannes, zostali zaproszeni przez premjera Flandina i jego żonę na śniadanie, w którem wzięli udział minister Laval z małżonką, ambasador W. Brytanji Clerk z małżonką, minister Campbell z małżonką i sekretarz generalny Quai d'Orsay Leger. Minister Laval skorzystał z tego, aby przystąpić z ministrem Simonem do omówienia głównych problemów europejskich.

Pogrom misjonarzy w Japonji

TOKIO. Dziennik japoński „Kokumin“ donosi, że na wyspie Kiu Szin, należącej do archipelagu japońskiego, ludność zburzyła 10 kościołów katolickich. 10 księży rzekomo uciekło z wyspy.

TRUP W KASIE PANCERNEJ

Fałszywe akcje naprowadzają na ślad morderstwa

(el(. Główny kasjer prywatnego banku Morton & Co. w New Yorku był niemile zdziwiony, gdy chciał otworzyć kasę pancerną w piwnicach banku. Zamek był uszkodzony, a część zewnętrznego oszalowania pokrytych blachą stalową drzwi, zerwana. Niewątpliwie w nocy działały tu zbrodnicze ręce i one spowodowały tę wielką dziurę w stalowem ciele kasy. Niemiłe odkrycie kasjera zamieniło się w przerażenie, gdy drzwi tresoru zdołał wreszcie otworzyć. W kasie pancernej leżała bez życia naga kobieta. — Jej długie blond włosy były pomierzwione, a na czole widniała duża rana. W najwyższem zdenerwowaniu pobiegł kasjer do telefonu i zawiadomił policję.

TAJEMNICZA OFIARA MORDU

Trzech detektywów, którzy przybyli wkrótce do podziemi banku najmniej interesowała sprawa ,co i w jakiej ilości zginęło z kasy, a jednak stwierdzono, że zabrano stamtąd 11 tys. dolarów w gotówce oraz papiery wartościowe, wszystkie, jakie się tam znajdowały. Mechanicznie notowali detektywi numery banknotów i akcyj, ale całą uwagę poświęcili nieszczęśliwej ofierze. W jaki sposób dostała się ona do kasy? Dlaczego włamywacze, którzy przedewszystkiem weszli tu poto, aby ograbić bank, wtłoczyli do kasy zwłoki młodej kobiety. Kobieta ta wyglądała na trzydzieści pięć lat i nie była znana nikomu z personelu banku. Zabito ją strzałem rewolwerowym. Bandyci rozebrali ją najwidoczniej dlatego, aby uniemożliwić rozpoznanie zwłok.

SAMOTNA WILLA

Usiłowania zmierzające do zagnoskowania identyczności zamordowanej natrafiły początkowo na znaczne trudności. W długim szeregu zaginionych w ostatnich czasach kobiet, nie znaleziono jej nazwiska, gdyż opis osoby nie zgadzał się z jej wyglądem. Dopiero w osiem dni później natrafiono na ślad, który zdawał się zapowiadać uwieńczenie poszukiwań pomyślnym rezultatem .

Oto młody detektyw z brygady śledczej zaskoczył swego szefa informacją, że na przedmieściu New Yorku zaginęła właścicielka niewielkiego domu, pani Lesson. W willi, którą pani Lesson zamieszkiwała samotnie w towarzystwie dwóch jedynie psów, dokonano niedawno włamania. Dopiero w kilka dni później, gdy krawcowa odnosiła pani Lesson płaszcz i chociaż przybywała trzykrotnie, nie zastała jej ani razu, zwrócono na tę nieobecność uwagę. Pewien w sąsiedztwie mieszkający ogrodnik wyłamał drzwi i znalazł, ku swemu przerażeniu, wielki nieporządek we wszystkich trzech pokojach, zamieszkiwanych przez p. Lesson. Wszystkie szafy i komody były opróżnione, a żadnego śladu, któryby wskazywał, gdzie może być właścicielka. Natychmiast doniesiono o tem policji.

Bez trudu stwierdzono, że wszystkie wartościowe przedmioty i zapewne gotówka zostały zrabowane.

PECH BANDYTÓW

Młody detektyw brygady śledczej wbił sobie w głowę, że zniknięcie właścicielki domku i trup znaleziony w kasie pozostają ze sobą w ścisłym związku. Sprowadzono ogrodnika i zaprowadzono go do mar, na których spoczywały zwłoki zamordowanej. Ogrodnik rozpoznał natychmiast panią Lesson. Nieszczęsna ofiara była więc zidentyfikowana, jednakże nie rozjaśniało to bynajmniej tajemnicy morderstwa i znalezienia jej w banku Norton & Co. Znowu minął tydzień, gdy na giełdzie w San Francisco aresztowano dwóch agentów, którzy usiłowali puścić w obieg fałszywe akcje. Podczas badania tych papierów stwierdziła policja z pewnem zdumieniem, że są to te same dokładnie, które znajdowały się w kasie pancernej ograbionego banku Nortona. Wątpliwości nie było żadnych, gdyż zgadzały się najdokładniej numery i te szczegóły, po których właśnie rozpoznano, że akcje są fałszywe.

Obu agentom oświadczono wprost, że stoją pod zarzutem ograbienia banku i morderstwa. Przerażenie ich było tak wielkie, że odrazu złożyli zeznania. Usiłowali złagodzić swe położenie w ten sposób, że wymienili przywódcę bandy, dawno poszukiwanego gangstera Johna Billinga i zdradzili jego kryjówkę. Następnego dnia wpadł Billing w ręce policji.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI

Teraz już cała zagadka kryminalna została w szybkiem tempie rozwiązana. Billing obrabował cały szereg will podmiejskich. Gdy pewnej nocy wraz ze wspólnikami odwiedził mieszkanie p. Lesson, ta na nieszczęście podniosła alarm. Wobec tego Billing zastrzelił ją. Ponieważ bandytom wydało się niebezpieczne pozostawiać za mordowaną na miejscu czynu, a na drugi dzień planowali napad na bank —więc zabrali trupa ze sobą do samochodu, a następnie umieścili w pancernej kasie po obrabowaniu banku. — Pech sprawił, że w kasie znajdowały się fałszywe akcje, wskutek czego nie tylko szef bandy i jego dwaj wspólnicy dostali się za kraty, ale także główny buchalter banku, ponieważ zakupił akcje, które jako fałszywe poszukiwane były przez policję, o czem musiał wiedzieć.

Spuszczenie na wodę statku „Piłsudski"

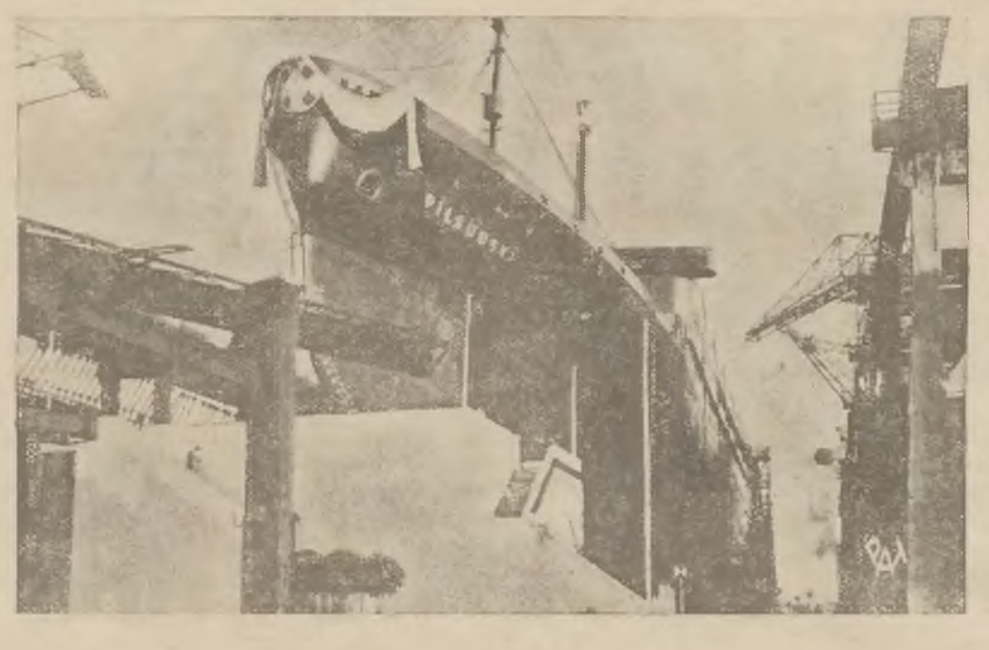

W dn. 19 bm. odbyło się w stoczni w Monfalcone spuszczenie na wodę wielkiego polskiego statku transatlantyckiego „Piłsudski". Na zdjęciu: kadłub statku przed spuszczeniem go na wodę. Na dziobie widoczny jest znak Pierwszej Brygady Legjonów.

Panama sowiecka w Montevideo

Tajemnice poselstwa. — Aresztowanie czerwonego funkcjonarjusza.

(el) Donoszą z Rio de Janeiro:

Tutejsza policja kryminalna aresztowała funkcjonarjusza sowieckiego i członka poselstwa sowieckiego z Urugwaju, kierownika towarzystwa handlowego Juamtorg, Kapłana, którego oskarżają o olbrzymie sprzeniewierzenia.

Urugwaj był jednem z pierwszych państw Ameryki Południowej, które uznało de jure Rosję sowiecką. Jako poseł sowiecki wyznaczony został do Urugwaju niejaki Aleksander Minkin, który miał być jednocześnie zastępcą cla spraw Sowietów w Całej Ameryce Południowej. Nowy poseł wybrał sobie na rezydencję Montevideo. Natychmiast stworzono towarzystwo „Societa do ananyma Urugwaya Yamatorg", — które miało podtrzymywać i popierać stosunki między Urugwajem a Sowietami. Na kierownika tego towarzystwa wyznaczono wspomnianego już Abrahama Kapłana, który cieszył się specjalnem zaufaniem posła. Trzeba stwierdzić, że podobne towarzystwo handlowe stworzone zostało w Buenos Aires, przy tamtejszem poselstwie sowieckiem. Towarzystwo to, na którego czele stał komunista Krajewski, zostało wedle pewnych doniesień paryskich, zamknięte przez władze, ponieważ stwierdzono, że „instytucja handlowa" zajmowała się kolportażem bibuły komunistycznej do kraju i zamierzała obalić rząd republikański.

PRZYJĘCIA i BANKIETY

Mniej więcej to samo działo się w „Juamtorgu". Aby utrzymać prestige poselstwa sowieckiego, trzeba było sporo pieniędzy, gdyż częstokroć urządzano bankiety i przyjęcia w których liczni członkowie sowieckiego poselstwa brali udział. Naftę sowiecką, cukier, ryby, konserwy owoce i t. p. sprzedawano po cenie kosztów własnych. Nie można się więc dziwić, że bilanse wykazywały duże deficyty.

Abraham Kapłan, który miał forsować handel sowiecki w Ameryce Południowej, prowadził życie luksusowe. Mieszkał w najlepszych hotelach, bywał wyłącznie w klubach arystokratycznych, miał kosztowne znajomości wśród płci pięknej i był stałym gościem w klubach gry. Sam stale elegancko ubrany, uchodził za nadającego ton modzie męskiej.

ORYGINALNA BUCHALTERJA

Księgi handlowe Juamtorgu prowadzone były wedle specjalnego, podwójnego systemu. Jeden ich rodzaj był dla rządowych władz u Urugwaju, drugi dla rządu sowieckiego. Stosunki handlowe Południowej Ameryki z Sowietami wzmogły się znacznie, zamówienia i wpłaty następowały szybko, a w kasie panowały stale pustki.

Gdy ziemia poczęła się Kapłanowi palić pod stopami, postanowił uciec. — Sprawił sobie paszport i oficjalnie wyjechał w interesach. Przedsięwzięta natychmiast w Juamtorgu rewizja, stwierdziła, że Kapłan sprzeniewierzył wielkie sumy. Sumy te były taki wielkie, że poseł Minkin nie mógł ich przemilczeć.

W parę dni później, został Kapłan aresztowany w Buenos Aires. Tłomaczył on się, że sprzeniewierzył tylko 20.000 urugwajskich pezetów, a do tego dodał, że akcjonarjuszami towarzystwa było 800 urugwajskich komunistów. Kapłan zostanie przedewszystkiem poddany juryzdykcji urugwajskiej, a dopiero potem się okaże, czy zostanie wydany Sowietom, czy też — jak to wczoraj doniosły depesze, sam zadecyduje o tem, czy chce wracać do Rosji sowieckiej, czy też nie.

POŁĄCZENIE TELEFONICZNE
Bukareszt--Moskwa

W Tighinie odbyło się posiedzenie specjalnej mieszanej komisji rumuńsko - sowieckiej, która zajmowała się kwestjami dotyczącemi wznowienia połączenia telefonicznego i telegraficznego pomiędzy Rumunją a Związkiem Sowietów. Z ramienia Rumunji w komisji zasiada pułkownik Munteanu, zarządca biura pocztowego i telegraficznego w Tighinie Andruszenko i tłumacz Sołowjew, sowiecka delegacja — składa się z trzech oficerów armji czerwonej z Worobjewem na czele.

Sowiecka delegacja oświadczyła, że narazie może być mowa o zaprowadzeniu bezpośredniego połączenia telefonicznego pomiędzy Bukaresztem i Moskwą. O ile chodzi o inne połączenia telefoniczne i telegraficzne, sowiecka delegacja oświadczyła, że w tej kwestji nie posiada żadnych instrukcyj z Moskwy.

Połączenie telefoniczne pomiędzy Bukaresztem i Moskwą prowadzone będą przez Kijów. Potrzebne urządzenia przygotowane będą do użytku do 23 grudnia. W tym dniu można rozpocząć rozmowy telefoniczne.

Koszta wybudowania i utrzymania połączenia telefonicznego pokrywać będą oba państwa. Po ukończeniu konferencji delegacja sowiecka udała się łodzią motorową na drugi brzeg Dniestru.

Po wyremontowaniu połączeń kolejowych pomiędzy Rumunją a Sowietami komunikacja osobowa odbywać się będzie na linji Bukareszt — Jassy — Kiszyniew — Taghina — Tyraspol — Odesa.

Koniec poligamji w kolonjach francuskich

(el). Kryzys gospodarczy dotknął, jak stwierdzono na kolonjalnej konferencji gospodarczej w Paryżu, także haremy francuskich kolonij w Afryce. Zła konjunktura zmusiła muzułmanów do tego, że aczkolwiek z ciężkiem sercem, jednak biorą rozbrat z dodatkowemi żonami. Delegat muzułmanów w Algierze, który obecnie bierze udział w konferencji kolonjalnej w Paryżu, Sajach Abd el Cader Binendi powiadomił o tem uczestników konferencji, że obecnie ze względów praktycznych cała ludność muzułmańska kolonij zamierza porzucić poligamję.

U uboższych muzułmanów nędza stała się tak wielka, że nie mogą sobie absolutnie pozwolić na drugą lub trzecią żonę, podczas gdy u klas bogatszych zamiłowanie do tego luksusu zdaje się zupełnie zanikać.

Z tego należy wnioskować, że kobiety muzułmańskie w kolonjach francuskich, w krótkim czasie będą tak traktowane, jak kobiety chrześcijańskie, tembardziej, że kobietom w Turcji przyznano niedawno nawet prawa wyborcze.

Gilzy Prima Aida
z roślinnych surowców
są najlepsze na świecie.

W WIRZE STOLICY

EGZAMINY DLA DOROSŁYCH

Warszawa dostała na gwiazdkę elektrownię. Taki prezencik wartości paruset miljonów może ucieszyć. Ludzie się cieszą — zwłaszcza ci co mają nadzieję otrzymać w elektrowni posady.

Obecni pracownicy zato chodzą z długiemi nosami. Siedzieli sobie jak u Francuzów za elektrycznym pieckiem, a tu pac — teraz zaczną się nerwowe czasy, redukcje, obniżki, egzaminy...

Bo dziś w instytucjach prywatnych przechodzących na własność państwową modne są egzamina. Rzeczywiście słuszny pomysł: sprawdzić czy taki typek co pracuje 15 lat w danym biurze coś umie, czy też bezczelnie nabierał swych przełożonych. Orbis stał się urzędową agencją. Delikatnie, ale stanowczo przecegzaminowano wszystkich.

— Panna Klocia do gabinetu dyrektora!

50-cioletnia panna co od ćwierć wiecza uchodziła za maszynistkę leziе drżąca do gabinetu. Trzęsie się jak żyrafa na biegunie.

— Niechże pani się uspokoi, nic strasznego, oto papier, proszę pisać pod dyktando, zaraz zobaczymy co pani potrafi.

Nic. Czytają tekst raz, drugi — panna Klocia wystukuje parę liter bez sensu, jest czerwona, potok łez, atak nerwowy:

— Ja nie mogę, ja nie jestem w stanie...

No proszę! Podobno panna Klocia stale pisywała listy pod dyktando szefa. Więc czemuż teraz nie umie palcem ruszyć? Klucha ta Klocia czy poprostu nie zna się na maszynie?

— Odłożymy egzamin do jutra.

Dziwny naród ci urzędnicy. Ten znowu co jest specem od angielskiego, co wycieczki do Anglji organizuje, co z Anglikami koresponduje — zaproszony na egzamin z angielskiego mieczy jak baran. Ani sylaby z ust.

-- Speak you Englisch?

— Hmmm...

— Odłożymy egzamin do jutra.

Nawet woźny wezwany do przyniesienia herbaty do gabinetu dyrektora — rozlał ją na dywan, a cukier rozsypał. Wyobraził sobie, że go też egzaminują.

Woźny w Orbisie dostaje 120 zł. i to mdleje ze strachu, że straci posadę. W takim razie woźni w elektrowni będą padać trupem na miejscu — pobierają przecie 500 zł. miesięcznie!

Stracić taką posadę to może szlak trafić.

Humanitarnym tedy sposobem wydaje się naprzód zredukować w elektrowni pensje, a dopiero potem urządzać egzaminy. Uratuje się w ten sposób niejedno stare życie. Karol.

Pod Protektoratem Jego Ekst. Ks. Biskupa D-ra K. Tomczaka
POPULARNA PIELGRZYMKA
do RZYMU
wraz ze zwiedz. Wiednia, Wenecji Padwy (Neapolu)
3/I — 13/I
zł. 425
wraz z paszportem i wizami
Ostatnie dni zapisów.
Zapisy i informacje:
AKCJA KATOLICKA w ŁODZI, ul. Ks. Skorupki 1a,
WAGONS-LITS//COOK, Wilno, Mickiewicza 6.

Dyskusja o bibljotekach

Zaczęło się od artykułu b. ministra i znawcy samorządów p. Maurycego Jaroszyńskiego w „Gazecie Polskiej". Chronologja dalszych wystąpień jest następująca: 1) dn. 9 grudnia Kaden - Bandrowski w „Gazecie Polskiej"; 2) dn. 11 grudnia p. Jaroszyński w „Gazecie Polskiej"; 3) dn. 16 grudnia Kaden - Bandrowski w „Gazecie Polskiej"; 4) tegoż dnia jakiś niepodpisany prowincjusz w „Gazecie Polskiej"; 5) dn. 19 grudnia p. Jaroszyński w „Gazecie Polskiej"; 6) dn. 20 grudnia Boy - Żeleński w „Kurjerze Porannym"; 7) dn. 21 grudnia p. J. Muszkowski w „Kurjerze Porannym". Zapewne nastąpią dalsze enuncjacje, dyskusje, spory, wycieczki i docinki w rodzaju tych, któremi niezbyt dowcipnie szafuje p. Jaroszyński. Naprzykład:

„Aliści narwałem się na samego Kadena. Bagatela! Mistrz szybko wskoczył na najwyższe piętro Akademji Literatury i poczuł mię razić piorunami najcięższego patosu. Nawet Mickiewicza i Słowackiego nie pozostawił w spokoju. Mało tego. Powałonego usiłował mnie wdeptać w pył najpaskudniejszego wstecznictwa. Czy się to godzi znęcać nad nędznym społecznikiem? Panie Kadenie, panie Kadenie!"

A Kaden odpowiada Jaroszyńskiemu z tłumioną kurtuazją: „mój znakomity oponent"... „pan Jaroszyński jest przeciwnikiem kapitalnym... jego ogromna wiedza i rozległe doświadczenie"...

Boy zaś na to wszystko po swojemu w „Kurjerze Porannym": grube nieporozumienie... grube nieporozumienie...

Chodzi o ustawę bibljoteczną. Jest to stara historja, o której i u nas w Wilnie niegdyś na środzie literackiej gadu - gadu. Bibljotekarze polscy złożyli powołanym władzom projekt tej ustawy jeszcze w roku 1921. Trzynaście lat. Jak ten czas leci. Sześć lat projekt gdzieś przeleżał. W roku 1927 coś w nim zmieniono „na podstawie doświadczeń tych krajów, które wprowadziły u siebie ustawy podobne". W roku 1929 departament kultury i sztuki przerobił projekt po raz drugi i postanowił przeprowadzić go w ciągu dni czternastu: tak był pilny, aktualny i nieodzowny. Ale projekt przeleżał gdzieś znowu do końca roku 1934. I teraz znowu zajęto się nim w „Gazecie Polskiej" i w „Kurjerze Porannym". Są wszelkie dane, że przedyskutowany raz jeszcze na łamach wzmiankowanych pism, będzie gdzieś w dalszym ciągu leżał, nie doznawszy tak zwanej realizacji. A to dlatego, że p. M. Jaroszyński jest jego przeciwnikiem, że stwierdza, iż projekt przychodzi nie w porę, „Gazeta Polska" zasię oświadcza, że poglądy p. Jaroszyńskiego są poglądami redakcji. — Należałoby powiedzieć posłusznie: „Roma locuta". Mimo to Kaden usiłuje przekonać p. Jaroszyńskiego, choć wie, że to beznadziejne: „Dział literacki Gazety Polskiej — pisze — na którego łamach cieszą się zupełną wolnością, jest małą oficynką wielkiego pisma. Wdzięczny za swobodę, jakiej doznają w mojej oficynie, rozpoczynam ogień z wąskich okien... Przypuszczam, że mój zapał wpłynie na zmianę poglądów mego przeciwnika".

Gdzie tam! P. Jaroszyński odpowiada z uśmiechem: „Imaginacja jest niezbędna, ale — w literaturze. Natomiast w dyskusji o polityce ustawodawczej państwo obowiązuje ścisłe liczenie się z rzeczywistością. Artyście trzeba wiele wybaczyć, nawet pewne braki z zakresu ogólnej wiedzy obywatelskiej. Ale tylko do tego momentu, dopóki nie zaczyna dyskutować o ustawodawstwie".

I oto stanęły twarzą w twarz: imaginacja, literatura i zapał naprzeciw polityce ustawodawczej, podpartej samorządami. Kto zwycięży? — Polityka. A tyle się mówiło (nawet w Wilnie) o etatyzacji kultury i sztuki, o gwałtownej potrzebie opieki państwa nad twórczością i oświatą, o konieczności stworzenia biur izby kultury ze stałym urzędniczym personelem. Tymczasem państwo nie chce zrobić takiej bagatelki jak ustawa o bibljotekach. Wyrzeciel polityki państwowej, ów prowincjusz z Gazety Polskiej, powiada zapaleńcom:

„Dajcie nam święty spokój! Proszę spróbować, czy najlepszej woli kura zniesie choć jedno jajo więcej, jeśli sekwestrator będzie nad nią skakał i tupał nogami, nawet jeśli jej zagrozi zajęciem kojca — bo, głupia, nie chce znosić jajek na cel tak podniosły jak ustawa bibljoteczna".

Tą kurą, która nie może już znosić jajek, są podatnicy. Państwo, w danym wypadku, rezygnuje z roli tupiącego sekwestratora.

***

Ustawa bibljoteczna zbudowana jest na dwóch zasadach: na obowiązku zakładania bibljotek przez gminy i na nowem świadczeniu czyli podatku, wynoszącym od 5 do 25 groszy rocznie od głowy mieszkańca. Przeciw tym 5 czy 25-ciu groszom buntuje się właśnie prowincjusz w „Gazecie Polskiej", i redakcja przyznaje mu słuszność. Prowincjusz tłumaczy, że 5 a 25 to wielka różnica, a po drugie dosyć mamy rozmaitych świadczeń: walka z gruźlicą i z jaglicą, budowa dróg, i budowa szkół, domy ludowe, i wiele innych „koników": — „Dajcie więc nam, panowie, chwilę odetchnąć. Jeśli nam ulżycie trochę, może nawet na tyle się wzmocnimy, że będziemy mieli parę groszy dla siebie, i wtedy kupimy sobie książkę z dochodu, ale tę co nam się podoba, a nie wybraną przez komisję".

Stanowisko prowincjusza popiera p. M. Jaroszyński. Samorządy nie mają pieniędzy. Który z dotychczasowych obowiązków gminy — zapytuje — należy ograniczyć, aby zdobyć środki na bibljoteki? Może obowiązek szkolny? Kaden Bandrowski znalazł się na łamach „Gazety Polskiej" w splendid isolation.

Z pomocą śpieszy mu Boy w „Kurjerze Porannym". Owszem, nie przeczy, że samorządy nie mają dziś pieniędzy. „Ale wykonywanie projektowanej ustawy, obciążającej obywatela od 5 do 25 groszy rocznie na głowę, rozłożone jest na dziesięć lat! Jasne, że jeżeli i po tym okresie pieniędzy nie będzie, to i kupna książek nie będzie. Szczytem defetyzmu jednak byłoby zakładać jako pewnik, że ani za dziesięć lat obywatel polski nie będzie mógł poświęcić pięciu groszy rocznie na książkę. Do takiej niewiary w siły narodu i w jego wolę życia obóz rządzący nas nie przyzwyczaił". I Boy lęka się o przyszłość, i prorokuje, że jeśli ustawa bibljoteczna nie zostanie wprowadzona, przyjdzie nam kiedyś drożej płacić za ciemnotę, niżliby teraz płaciliśmy za oświatę. Boya zaś wspiera p. Jan Muszkowski, który w tymże „Kurjerze Porannym" umieszcza alarmujący artykuł pod frapującym tytułem „Ciemnota czy pięć groszy". Niby, że za jedne pięć groszy można cały naród oświecić i uszczęśliwić.

***

Te pięć groszy, jeśliby je płacił każdy obywatel, dałyby — pomnożone przez 30 miljonów obywateli — jeden miljon pięćset tysięcy złotych rocznie. Po dziesięciu latach — piętnaście miljonów. Ma rację PKO, powtarzając, że od grosika dochodzi się do miljonów.

Za piętnaście miljonów można mieć cudowne bibljoteki gminne. Cała Polska pokryta ich siecią. W każdej gminie piękny budynek bibljoteczny, w schludnych i jasnych salach, z nowoczesnemi urządzeniami, z wygodną czytelnią. Uśmiechnięte młode bibljotekarki. Tłumy czytelników, ciągnące z okolicznych wsi. Każdy cieszy się, bo czyta, bo nie jest ciemny i wie, co się dzieje na szerokim świecie. Za pięć groszy rocznie od osoby. Niepojęte jest wobec tego, jak prowincjusz może być tak małostkowy. Pięć groszy. Zupełnie to samo, co wydać kilkadziesiąt złotych na kolację i śpieszyć się przed zamknięciem bramy, by zaoszczędzić na dozorcy. Stanowisko prowincjusza jest doprawdy gminne.

Jeden tylko uznałbym argument przeciwbibljoteczny za ważki, ale prowincjusz właśnie nie podnosi go: ile z tego miljona pięciuset tysięcy rocznie poszłoby „efektywnie" na bibljoteki? Odliczmy wszystkie wydatki biurokratyczne, nakazy podatkowe, rozchody kancelaryjne, korespondencję, egzekutorów i sekwestratorów, znaczki stemplowe, koszty i kary. Co pozostanie? A z tego co pozostanie, też się trochę rozlezie. I zapewne z tych względów rząd uważa projekt za nieaktualny. Na tem polegałaby — jak sądzi Boy — niewiara w siły narodu.

Wysz.

Pompela z rodzaju Citrus

Profesor botaniki Bolesław Hryniewiecki zajął się w „Poradniku Językowym" doniosłą kwestją spolszczenia nazwy smacznych palestyńskich „grape - fruits", wymawianych u nas pospolicie jako grapfruty. „Gazeta Warszawska" przedrukowuje artykuł profesora i zachęca do używania proponowanej przezeń nazwy. Brzmi ona w liczbie pojedyńczej „pompela", w liczbie mnogiej „pompele". Proszę o jedną pompelę! Proszę kilo pompel!

Z artykułu prof. Hryniewieckiego okazuje się po pierwsze, że nazwa „grape - fruit" pochodzi z angielskiego; po drugie, że grapfrut nie jest wcale mieszańcem cytryny z pomarańczą, tylko samodzielnym owocem z rodzaju „Citrus", znanego od wieków w Azji południowo - wschodniej. „Grape", tłumaczy profesor, znaczy po angielsku „grono", „winogrono"; „fruit" oznacza „owoc". Ci więc, którzy sądzili, że mają do czynienia z nazwą francuską („grappe" — grono; „grappe de raisin" — winogrono; „fruit" — owoc), mylą się. Wobec tego nie wolno odtąd wymawiać nazwy owocu zfrancuska, tylko trzeba ją wymawiać zangielska: „grejpfrut". Jest to ważna wskazówka filologiczna. Zawdzięczamy ją całkowicie wiedzy profesora.

Niemniej ważna jest sprawa pochodzenia grejpfrutów. Że nie są one mieszańcami cytryny z pomarańczą, wiemy już. Czem więc są w istocie? Profesor dowodzi:

> **Owoc ów pochodzący z południowo - wschodniej Azji, był tam od wieków hodowany i śród kilkudziesięciu gatunków rodzaju Citrus tworzy odrębny gatunek: „Citrus decumana L." obok innych gatunków, jak C. nobilis Lour. — mandarynka; C. medica L. — cedrat, włoskie „cedro" (z którego grubej skóry przyrządzają cykatę; inna odmiana tego gatunku tworzy specjalny typ cytryn zwanych jabłkiem Adamowem lub rajskiem, grających symboliczną rolę wraz z liściem palmy, mirtem i wierzbą u Żydów podczas święta kuczek), C. limonia Osbeck. — pomarańcza, C. Aurantium L. — pomarańcza gorzka (niem. Pomaranze).**

Wiemy już: „Citrus decumana L." — jeden z kilkudziesięciu gatunków rodzaju „Citrus"! Całkiem jasne i proste.

Pozostaje tylko sprawa nazwy w języku polskim. Grape - fruit jest angielskie. Unikajmy wyrazów obcych. Cóż mamy uczynić? Profesor znajduje radę:

> **Musimy więc zwrócić się do innych języków. Najbardziej rozpowszechnioną nazwą jest przywieziona przez Holendrów nazwa wzięta z języka krajowców Azji „Pompelmoes", która przyjęta została zarówno w języku niemieckim jak i francuskim w odpowiedniej pisowni: „Pempelmus" lub „Pampelmus" (po niem.) i „Pamplemousse" (po franc.).**
>
> **...Proponuję więc zamiast holendersko - niemieckiego „Pompelmus" nazywać te owoce „Pompele", przez analogję z cytryną i pomarańczą dając rodzaj żeński, tak, że liczba pojedyńcza brzmiałaby „Pompele". Byłby to wyraz prosty, łatwy do spamiętania.**

„Gazeta Warszawska", omówiwszy artykuł prof. Hryniewieckiego, dodaje: „Będziemy odtąd żądać w owocarniach nie grejpfrutów, ale pompel. Zobaczymy, czy się przyjmie nazwa, proponowana przez prof. Hryniewieckiego". Ostatecznie, spór można rozstrzygnąć żydowskiem przysłowiem: jak się zwał, tak się zwał, byle się dobrze miał.

ski.

Mussolini poświęca 93 prowincję włoską

Mussolini rozdaje nagrody za najlepszą uprawę pól w nowoosuszonych terenach.

(el.). W piątek odbyło się w obecności Mussoliniego wielkie święto poświęcenia terenów, na których znajdują się nowoutworzone miasta Littoria, Sabaudia i Pontinia.

„Poświęcenie nowopowstałych terenów" to określenie, którego tutaj użyć trzeba w dosłownem znaczeniu. Powstały tu bowiem miasta i tereny uprawne z niczego, gdyż na wielkich bagnach pontyjskich niebezpieczeństwo malarji nie pozwalało na osiedlanie się ludziom, nie mówiąc już o zupełnej bezużyteczności gruntu.

Wśród wielu wysiłków z zakresu gospodarczego na jakie w ostatnich latach zdobył się rząd włoski, osuszanie bagien pontyjskich jest jednym z najwspanialszych.

Dzieło rozpoczęto w roku 1931, powierzając jego zapoczątkowanie związkowi żołnierzy frontowych z wojny który też zdobył te obszary na własność. 7 listopada 1931 przybyło na teren bagien pierwszych 1300 robotników.

Początkowe ich zadanie polegało na tem, aby najpierw zwalczyć malarję. Uwolniono więc bagna od wszelkich krzewów, które były gniazdami dla komarów przenoszących zarazki malarji, poczem z nadludzkim niemal trudem wzniesiono pierwszy w tym terenie budynek.

W następnych miesięcach sprowadzono żelazną armję traktorów i pomp, przeciwko bagnom. 6 kwietnia 1932 zapoczątkował Mussolini pierwszą fazę tej największej pracy regulacyjnej świata, a mianowicie roboty, zmierzające do odwodnienia terenu

W trzy miesiące później, święciło 5000 robotników święto utworzenia pierwszego miasta, na ziemi wyrwanej z otchłani bagna. Do dzisiaj oddano 411.000 hektarów pod uprawę, powstało 415 kilometrów dróg i wybudowano kanały długości 1756 kilometrów. Dla uregulowania dopływu wody, trzeba było stworzyć rezerwoary o pojemności 9.800.000 metrów kubicznych. W ciągu tych czterech lat znalazło pracę około 15.000 robotników, w całości spotrzebowano 6.500.000 dni pracy. Jako wynagrodzenie wypłacono 197 miljonów lirów.

Zarówno polityczne, jak gospodarcze i kulturalne znaczenie tego wyczynu jest niezmiernie doniosłe. Praca została wykonana w obszarze między Rzymem a Neapolem, który dotąd należał do najbardziej zaniedbanych. — Włochy południowe były zawsze najuboższą częścią kraju i w małym stopniu odczuwały wskutek tego ubóstwa dobrodziejstwa współczesnej cywilizacji aż do czasów powojennych.

Ze zbudowaniem miast na bagnach pontyjskich powstał najnowocześniejszy gospodarczo rejon, który w przyszłości będzie oddziaływał zapładniająco na sąsiadujące z nim obszary.

Ponadto jeszcze ma osuszenie bagien pontyjskich wielkie znaczenie gospodarcze dla całych Włoch. Jest ono największem przedsięwzięciem, mającem na celu stworzenie pracy, jakie rząd Mussoliniego przedsięwziął i przyczyniło się we Włoszech do znacznego złagodzenia kryzysu bezrobocia, którego skutki nie okazały się dla Włoch tak groźne, jak dla wielu innych państw.

Włochy mogą dziś patrzeć na kryzys z lżejszem sercem w przekonaniu, że stworzyły dzieło o wartości nieprzemijającej, dla dalszych pokoleń.

Na naszem zdjęciu widzimy Mussoliniego, odbywającego wraz ze świtą uroczyste wejście do nowozbudowanej prowincji, którą uroczyście proklamował jako 93 prowincję Włoch.

Pradziad powstaniec, ale dziad wydawał towarzyszy

Sąd Najwyższy rozpoznał sprawę Jadwigi Januszkiewiczowej o majątek Jatra, położony w pow. nowogródzkim i skonfiskowany jej pradziadowi ś. p. Józefowi Kaszycowi za jego udział w powstaniu 1931 roku i przejęty przez Skarb Państwa Polskiego od władzy rosyjskiej.

Sąd Okręgowy w Nowogródku zasądził ten majątek powódce Januszkiewiczowej.

Wskutek wydania ustawy z dn. 18 marca 1932 roku sprawa została w sądzie zawieszona i miała być rozpoznana w przeciągu roku w trybie administracyjnym przez ministra skarbu.

Jednak minister skarbu w ciągu tego czasu sprawy nie rozpoznał i żadnej decyzji nie wydał.

Wtedy Sąd Apelacyjny w Wilnie, do którego Prokuratorja Generalna zwróciła się ze skargą apelacyjną od wyroku Sądu Okręgowego w Nowogródku, po wznowieniu sprawy uchylił wyrok Sądu Okręgowego, oddalając powództwo Januszkiewiczowej z tej racji, że chociaż pradziad powódki Józef Kaszyc, któremu majątek Jatra skonfiskowano w 1831 roku, poświęcił wszystko dla Ojczyzny i zmarł w Paryżu, jako emigrant, jednak jego syn, a dziad powódki był skompromitowany, gdyż po aresztowaniu go za udział w powstaniu 1863 r. wydawał swych towarzyszy.

Sąd Najwyższy nie podzielił stanowiska Sądu Apelacyjnego i, uwzględniając skargę kasacyjną powódki Januszkiewiczowej, wyrok Sądu Apelacyjnego w Wilnie uchylił i polecił Sądowi Apelacyjnemu w Wilnie powtórne rozpoznanie sprawy.

***

Sprawa powyższa jest bardzo interesująca.

Z punktu jednak widzenia prawa, należy sobie uprzytomnić, że państwo polskie bynajmniej nie wynagradza potomków za czyny popełnione przez ich przodków, lecz państwo polskie po prostu uznało za nieważne konfiskaty ,zarządzone ukazami Cesarza Rosyjskiego w stosunku do uczestników powstań narodowych.

A więc i konfiskata majątku Jatra, Józefa Kaszyca z 1831 r. jest nieważna i majątek należy nie do skarbu państwa, lecz do spadkobierców Józefa Kaszyca .

Okazuje się jednak, że w linji spadkobierców powstańca jeden wydawał swoich towarzyszy. (Używamy takich wyrazów na podstawie wyżej nam nadesłanej wiadomości, bo sami sprawy Kaszyca z 1863 r. nie badaliśmy). Oczywiście jest to bardzo przykre, ale czy to może wpływać na unieważnienie aktu konfiskaty z 1831 r.? Oczywiście z punktu widzenia prawa żadnego wpływu mieć nie może. Państwo polskie nie wydało bowiem dotychczas żadnej ustawy, któraby karą konfiskaty majątku obciążała zdrajców z powstania 1863 r. względnie ich potomków.

Takie jest stanowisko prawne. Gdyby jednak p. Januszkiewiczowa zwróciła się do mnie z zapytaniem, co ma w danym wypadku czynić, radziłbym jej majątek od skarbu państwa rewindykować, lecz później oddać go potomkom tych towarzyszy swego dziada, których on powydawał.

Cat.

—»«—

OBÓZ KATOLICKI

Otrzymaliśmy następujące uwagi:

„Trzeba sobie jasno powiedzieć, że nic nas nie może uratować, tylko zupełna zwartość katolickiego obozu"... To zdanie wypowiedział ks. Jan Rostworowski T. J. w „Sprawozdaniu z ruchu religijnego" w grudniowym „Przeglądzie Powszechnym", omawiając rzeczowo i zgodnie z rzeczywistością niebezpieczeństwo, grożące katolikom w Polsce ze strony atakującego katolicyzm bezbożnictwa.

Niebezpieczeństwo, o którem mowa, naprawdę istnieje. Zgodzi się z tem każdy uświadomiony katolik. A płynie ono nietylko ze strony bezbożnictwa otwartego, lecz może jeszcze bardziej z ogólnego laicyzmu naszego społeczeństwa, nie wyłączając sfer rządzących, o czem ks. Rostworowski, ze względów dobrze zrozumiałych, mówi bardzo ostrożnie.

Agresywność bezbożnictwa i laicyzm społeczeństwa wzajemnie się wspierają i stanowią wielce niebezpiecznego wroga dla słabo defensywnej pozycji katolicyzmu w Polsce. I nietylko dla katolicyzmu. Na kulturze katolickiej opiera się w Polsce cała budowa państwowa i społeczna. Na niej się ukształtował duch, charakter i obyczaj narodu, spoistość sił duchowych i odporność wobec sąsiadów, oraz najbardziej wybitna cecha odrębności. Polak nie katolik, choćby najpiękniej mówił po polsku, nie będzie tym, za kogo świat go ma, bo nie będzie sobą.

Zachowanie więc katolickiego charakteru narodu polskiego jest jednem z najbardziej doniosłych zadań doby obecnej i nakazem dla katolików—Polaków.

Do tego potrzeba skupienia wszystkich sił przez zwartość katolickiego obozu. Ale tu rodzi się pytanie, czy w Polsce istnieje obóz katolicki. A jeśli istnieje, to gdzie go szukać mamy. Czy w nie uświadomionych masach ludowych, codziennie coraz obojętniejszych dla religji? Czy w zlaicyzowanych sferach inteligencji? Czy może w naszych organizacjach społecznych, kulturalnych i zawodowych? Czy wreszcie możemy nazwać obozem katolickim Akcję Katolicką?..

Na to pytanie ks. Rostworowski nie daje odpowiedzi, a którą bardzo chcielibyśmy posłyszeć i to nietylko z prostej ciekawości.

Katolicy w Polsce, według zdania sen. Śmólskiego, są lotnym piaskiem. Nie przedstawiają żadnej siły pozytywnej, mogącej zaważyć na szali życia zbiorowego. Na ataki wrogów w ustawodawstwie, szkole, prasie i literaturze mogą odpowiedzieć różańcem i westchnieniem....

Czy to jednak wystarczy? Czy wróg uzbrojony w nowoczesne środki walki, nawet nieliczny, będzie się rachował z tak uzbrojonymi katolikami, choćby ich miał miljonowe zastępy przed sobą?

To wszystko tak oczywiste i proste, że na odpowiedź niewarto się wysilać? Jesteśmy niezorganizowani i basta! Musimy to sobie i swoim wrogom powiedzieć, bo inaczej śmiesznie nawetbyśmy wyglądali.

Zatem jednolity front katolicki musi powstać, jeśli nie mamy utracić naszego religijnego stanu posiadania. Tym zaś frontem nie może być apolityczna z natury rzeczy Akcja Katolicka, która do tego frontu przygotować ma tylko żołnierza. Frontem katolickim musi się stać zgrupowanie katolików polityczno - społeczne, na wzór tego, co widzimy w Austrji, Belgji, Hiszpanji. Innego wyjścia niema.

X. T. Makarewicz.

Wybory do Wileńsko-Nowogródzkiej Izby Lekarskiej

Jak się dowiadujemy, na dzień 30 grudnia r.b. zostały rozpisane wybory do Wileńsko-Nowogródzkiej Izby Lekarskiej. Lista kandydatów do Rady Izby, opracowana i uchwalona przez komisję Wyborczą, została już rozesłana wyborcom. Należy z uznaniem powitać zaprojektowany skład Rady Izby, oparty na współpracy wszystkich istniejących na terenie Izby organizacyj lekarskich, dający gwarancję spełnienia ważnych zadań, jakie ciążą na samorządzie lekarskim, że wspomnimy tu o groźnem bezrobociu lekarzy, lub o sprawie ubezpieczeń społecznych.

Można mieć przeświadczenie, że wobec poważnego, opracowania doboru składu personalnego, przyszła Izba Lekarska rozwiąże należycie czekające stan lekarski poważne zagadnienie.

Miejmy nadzieję, że wyborcy doceniając wagę solidarności i konsolidacji stanu lekarskiego w przeżywanym obecnie ciężkim okresie nie zechcą rozbijać głosów polskich przez tworzenie nowych list lub wprowadzanie zmian w opracowanej i uchwalonej przez Komisję Wyborczą liście kandydatów do Rady Izby Lekarskiej.

MGŁA UNIEMOŻLIWIA KOMUNIKACJĘ

LONDYN. — Na skutek gęstek mgły u ujścia Tamizy ruch statków w porcie londyńskim zupełnie zamarł. Nad szeregiem miejscowości południowo-wschodniej Anglji unoszą się nieprzerwane tumany mgieł.

Pole widzenia sięga od 3 do 4 metrów. W Londynie ruch przedświąteczny ucierpiał na skutek mgły, gdyż ożywiony ruch uliczny nie może odbywać się normalnie.

BURZA NA ATLANTYKU

Na oceanie Atlantyckim szalała wczoraj niezwykle gwałtowna burza.

Amerykański parowiec „Severance", mając złamany ster, w ciągu 12 godzin walczył z falami. Statek ten przybył o własnych siłach do portu nowojorskiego.

8 innych okrętów przybyło do portu z opóźnieniem.

Dwa miljardy ludzi

Co mówi statystyka? — Trzy miljony ślubów w roku 1934. — „Żółte niebezpieczeństwo"

Międzynarodowe Biuro Statystyczne opublikowało świeżo interesujące daty co do zaludnienia kuli ziemskiej. Statystyka obejmuje pierwsze dziesięć miesięcy bieżącego roku, co już pozwala wyrobić sobie pewien ogólny pogląd.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że ludność całego globu ziemskiego przekroczyła już cyfrę dwóch miljardów.

Ogólny przyrost ludności wyraża się w przybliżeniu przeciętną cyfrą zaledwie pół procent. Zachodzą tu jednak bardzo znaczne odchylenia i różnice. Najsilniejszy przyrost ludności wykazuje Azja, w szczególności zaś Chiny, liczące obecnie już ponad 450 miljonów ludności, a więc niewiele mniej, niż cała Europa.

To też nie bez racji mówi się o „żółtem niebezpieczeństwie", zagrażającem białej rasie od Dalekiego Wschodu. Ciekawe są również daty odnoszące się do ilości zawartych małżeństw. Oto w tym okresie czasu nie mniej jak trzy miljony par stanęło na kobiercu ślubnym w samej Europie. Statystyka ta nie obejmuje Rosji Sowieckiej, gdzie wszelka ściślejsza kontrola jest niemożliwa.

Wreszcie jeszcze jedna, smutna rubryka samobójstw od pewnego czasu niepokojąco rosnąca. W ciągu dziesięciu miesięcy r.b. zanotowano w Europie około 50 tysięcy samobójstw, przyczem — rzecz charakterystyczna — procent samobójców jest znacznie wyższy na wschodzie, niż w krajach zachodnich.

PRASA SOWIECKA O SOŁOWIACH

Wychodzące w Paryżu pismo rosyjskie p.t. „Wozrożdienje" drukuje sołowieckie wspomnienia F. Olechnowicza p.t. „Siem liet wo własti GPU".

MOTOPIRIN-MOTOR przeciw przeziębieniom

RĄCZKI LILJOWEJ BIAŁOŚCI

delikatne i miękkie jak aksamit, świadczące o kulturze urody, zawdzięczają Panie subtelnemu kremowi „Prałatów"

KREM PRAŁATÓW

Franbola

MARCEPANY PIERNIKI FIGURKI

Sklep Fabryczny: Mickiewicza 4.

SWIATŁO WIEDZY SKARBY KULTURY

uprzystępnisz analfabecie — nauczywszy go czytać.

Wskazówki w sprawie „Miesiąca walki z analfabetyzmem" w Polskiej Macierzy Szkolnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7.

DELEGACI AKADEMJI U MIN. JĘDRZEJEWICZA.

WARSZAWA. Minister W. R. i O. P. Wacław Jędrzejewicz przyjął w dniu 21 b. m. prezydjum polskiej akademji literackiej w osobach prezesa Sieroszewskiego, wiceprezesa Staffa i sekretarza Kaden - Bandrowskiego

Minister Jędrzejewicz przyjął również J. Piageta, profesora uniwersytetu genewskiego i dyrektora międzynarodowego biura wychowania.

—::—:—

ROCZNICA BITWY POD ŁOWCZÓWKIEM.

WARSZAWA. Dziś rano, w 20-tą rocznicę bitwy stoczonej pod Łowczówkiem przez pierwszą brygadę legjonów, zostało odprawione w kościele garnizonowym nabożeństwo żałobne za poległych w tej bitwie legjonistów. Kazanie poświęcone wspomnieniom z tej bitwy wygłosił ks. Mauersberger. Na Nabożeństwie obecny był prezes najw. trybunału administracyjnego dr. Helczyński, generalicja z inspektorami armji gen. dyw. Sosnkowskim i gen. dyw. Rydzem - Śmigłym, korpus oficerski oraz rzesze wiernych. Po Nabożeństwie uczestnicy bitwy pod Łowczówkiem złożyli wieniec na grobie nieznanego Żołnierza.

—::—::—

CHADECY WYSTĄPILI Z FRAKCJI KLUBU NARODOWEGO.

ŁÓDŹ. W dniu dzisiejszym po obradach wojewódzkiej rady stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji wpłynęło do biura rady miejskiej w Łodzi pismo zawiadamiające o utworzeniu na terenie rady miejskiej frakcji chrześcijańskiej demokracji. Przewodniczącym frakcji został Marjan Potapczuk. Dotychczas radni chrześcijańskiej demokracji tworzyli jedynie sekcję rady Ch. D. w łonie frakcji klubu narodowego.

—::—::—

AFERA KINOWA W TORUNIU.

TORUŃ. Przed sądem okręgowym w Toruniu zakończył się dziś proces o nadużycia w kinach toruńskich na szkodę toruńskiego zarządu miejskiego. Na ławie oskarżonych zasiadło 9 osób, wśród nich właściciele kin, personel administracyjny kin i dwaj urzędnicy zarządu miejskiego.

Nadużycia polegały na sprzedawaniu w kinach w okresie 27 — 30 r. biletów ostemplowanych podrobioną pieczęcią magistracką. Główny oskarżony Dworkowski skazany został na 3 lata więzienia i 2.000 zł. grzywny. Inni dostali po 2 lata do 8 miesięcy. Dwoch oskarżonych uniewinniono.

—::—::—

OSTATNIE ZEBRANIE GIEŁD PIENIĘŻNYCH.

WARSZAWA. Sobotnie zebranie giełd pieniężnych było ostatnie przed świętami. Następne zebranie odbędzie się 27. 12., to jest we czwartek.

—::—::—

TRAGICZNY WYPADEK W CHORZOWIE.

CHORZÓW. W podziemiach kopalni św. Jacka w Chorzowie dostali się dwaj robotnicy między lokomotywki. Jeden z nich Detmar zmarł po kilku godzinach, a drugi, Flitowski, leży w stanie beznadziejnym w szpitalu.

—::—::—

TURNIEJ SZACHOWY.

WARSZAWA. W piątek wieczorem zakończył się w Warszawie turniej szachowy o mistrzostwo Warszawy. Pierwszą nagrodę i tytuł mistrza Warszawy na 34 r. zdobył Najdrof, mając 10½ punkta. Najdrof zdobył tytuł mistrza po raz pierwszy. W tym turnieju 9 partyj wygrał, a 3 zremisował. Dalsze miejsca zajęli: Młynek 9 pkt., a trzeciem miejscem podzielili się Makarczyk, Sternfeld i Klepfisz, mający po 8½ punkta.

FILM O CHOPINIE

WARSZAWA. — W ambasadzie niemieckiej odbyło się wczoraj wieczorem wyświetlanie niemieckiego filmu o Chopinie w obecności członków rządu, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, sfer towarzyskich i artystycznych. M. in. był obecny premjer Kozłowski, min. Jędrzejewicz, min. Rejchman, ambasador Bastianini i inni.

Angielski parowiec „Usworth" zatonął w pobliżu Azorów

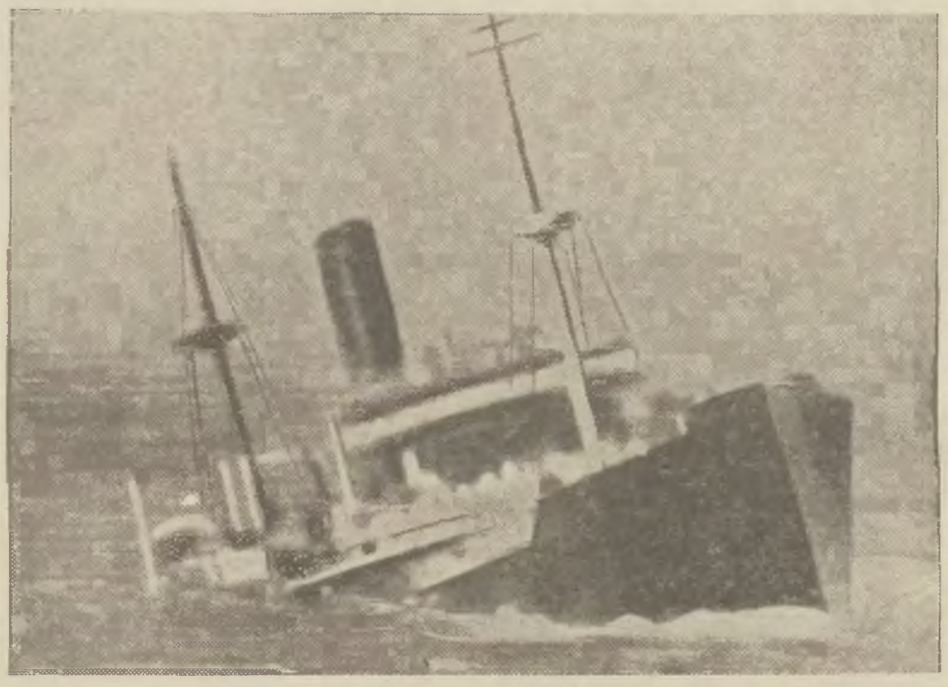

Parowiec angielski „Usworth" (3500 tonn) zatonął przed kilku dniami, w pobliżu wysp Azorskich. Podczas ratowania załogi przez przybyły na pomoc angielski parowiec „Ascania" wywróciła się jedna z łodzi, przyczem utonęło ośmiu ludzi załogi „Usworth" i dwóch z ratujących. Niniejszego zdjęcia dokonano po opuszczeniu parowca przez załogę.

Stypendja akademickie

WARSZAWA. — Ministerstwo oświaty zakończyło już akcję rozdziału stypendjów akademickich z funduszu państwowego. Wszystkie uczelnie wyższe nadesłały podania 5.552 studentów, ubiegających się o stypendja. Uwzględniono 2.239 to jest 39 i pół proc.. Przyznano na ten cel złotych: 1.381.800 plus 227.400 na pożyczki stypendjalne, któremi dysponują dziekanaty. Z tej sumy studenci warszawscy otrzymają zł. 639.900, lwowscy zł. 344.500, krakowscy zł. 293.400, poznańscy zł. 154.800, wileńscy zł. 134.400 i katolicki uniwersytet w Lublinie zł. 15.000.

Na Śląsk przyleciały bociany

Z Pszczyny donoszą: Że wsi Ruduł towice, położonej nad Wisłą, w okolicy Goczałkowic, w powiecie pszczyńskim, donoszą, że we czwartek przed południem przyleciały tam dwa bociany, które osiadły na starem gnieździe, znajdującem się obok domostwa rolnika Kremsy.

Nagłe zjawienie się dwóch bocianów tuż przed świętami Bożego Narodzenia, wywołały olbrzymią sensację w okolicy, albowiem o tym czasie tego rodzaju gości świątecznych w Polsce nie widziano. Jest mocno wątpliwem, czy bociany zatrzymają się dłużej z powodu zbliżających się mrozów. Prawdopodobnie będą one zmuszone odlecieć spowrotem na południe.

Matka Maczugi
odwiedza bandytę w więzieniu

Z Rzeszowa donoszą: W ub. tygodniu wyrok w sprawie Maczugi został doręczony jego obrońcy. Do 7 dni ma być wniesiona kasacja od wyroku, a następnie akta zostaną odesłane do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Po raz pierwszy matka Maczugi odwiedziła syna w więzieniu. Wizyta ta miała dramatyczne momenty. Matka pocieszała bandytę, mówiąc, że każdy człowiek musi umrzeć. „Ja też już niedługo pociągnę". Zapewniła też syna, że jeśli władze sądowe na to zezwolą, to wkrótce goznowu odwiedzi.

Członek poselstwa sowieckiego defraudantem

Jak donosiliśmy wczoraj Policja w Rio de Janeiro aresztowała niejakiego Abrahama Kapłana, członka poselstwa sowieckiego w Urugwaju i kierownika sowieckiego Tow. Handlowego „Juantorgu". Kapłan oskarżony jest o popełnienie olbrzymiej defraudacji.

Urugwaj był jednem z pierwszych państw Południowej Ameryki, które uznało Rosję sowiecką de jure. Posłem sowieckim w Urugwaju został zamianowany Aleksander Minkin, reprezentujący również interesy swego państwa w całej Ameryce Południowej. Natychmiast po objęciu urzędowania założył poseł Minkin towarzystwo handlowe, wyznaczając na kierownika tegoż Kapłana, który cieszył się specjalnem zaufaniem Minkina. Podobne Towarzystwo handlowe powstało także i w Buenos Aires, zostało ono jednakowoż na zarządzenie rządu argentyńskiego zwinięte, ponieważ wyszło na jaw, że przemycało do Argentyny bibułę komunistyczną.

Wszystkie sprawki Kapłana wyszły, na jaw, kiedy zaczął prowadzić rozrzutny tryb życia, wydając olbrzymie sumy pieniędzy i sprzedając za bezcen naftę, cukier i inne towary, będące własnością Towarzystwa. Mieszkał w najwykwintniejszych hotelach, uczęszczał do klubów arystokratycznych, był stałym gościem salonów gry.

Jak stwierdzono, prowadził on w Tow. „Juantorgu" podwójną buchalterję, jedną dla rządu urugwajskiego, drugą dla rządu sowieckiego.

Gdy stosunki handlowe Rosji z Ameryką Południową stawały się coraz lepsze i gdy zamówienia na towary rosyjskie wzrastały z dnia na dzień nie było w kasie Tow. „Juantorgu" pieniędzy. Kapłan widząc krytyczną sytuację, postanowił zbiec. Kiedy skontrolowano księgi handlowe „Juantorgu", okazało się, że Kapłan zdefraudował olbrzymie sumy. W kilka dni później zdołano go aresztować w Rio del Janeiro na zlecenie posła sowieckiego Minkina. Kapłan zostanie przywieziony do Urugwaju, a po odcierpieniu kary będzie wydany władzom sowieckim.

Aresztowanie 4-ch Arabów
w Warszawie

Niezwykle sensacyjnego aresztowania dokonano wczoraj w Warszawie. Naskutek zarządzenia władz administracyjnych zatrzymano czterech obywateli angielskich — Arabów — przybyłych z Palestyny.

Aresztowanie nastąpiło po ustaleniu, że naruszone zostały przepisy o wjeździe do kraju i że Arabowie przyjechali do Warszawy bez polskiej wizy konsularnej.

Czterej młodzi Arabowie odbywali podróż okrętem z Haify. Wysiedli oni bezprawnie w Gdyni i przybyli do Warszawy. Tutaj zgłosili się po prawo pobytu, a wówczas na jaw wyszło, że wogóle nie przysługiwało im prawo wjazdu do Polski.

Podjęte dochodzenie ujawniło niezwykły powód przyjazdu Arabów do Warszawy. Jak się okazuje, przyjechali oni w celu fikcyjnego poślubienia miejscowych żydówek. Pozostaje to w związku z rozwijającym się obecnie w Palestynie ciekawym procederem na tle ograniczeń imigracyjnych. Ażeby ominąć przepisy o kontynencie imigrantów przyjeżdżają do Polski obywatele Palestyny i tutaj zawierają za wynagrodzeniem fikcyjne śluby.

W ten sposób przewożone są liczne emigrantki do Palestyny. Procederem tym zajmowali się dawniej żydzi palestyńscy, ostatnio zabrali się do tego i Arabowie.

Zatrzymanych Arabów osadzono w areszcie.

Piorun przyczyną katastrofy
samolotu holenderskiego

AMMAN. Zwłoki ofiar, które zginęły w katastrofie samolotu holenderskiego przewieziono angielskim samolotem wojskowym do Kairu. Istnieje przypuszczenie, że katastrofa została spowodowana uderzeniem pioruna, a nie wydarzyła się w następstwie złego lądowania, gdyż teren, na którym lądował samolot, był jaknajbardziej odpowiedni.

—::—::—

ECHA WCZORAJSZE

Gdynia z każdym dniem, z każdą godziną nieomal rozbudowuje się i rozrasta coraz bardziej.

W ciągu ubiegłego miesiąca b. r. wykonano w Gdyni m. in. następujące roboty: nadbudowano ściany na nabrzeżu oksywskiem — 116,5 mb., wykonano połączenie nabrzeża oksywskiego z brzegiem od strony wschodniej i zachodniej na przestrzeni 66 mb.

Na tem nabrzeżu wykonano pokład z bali na dwa pomosty drewniane długości 140 i 160 mb., oraz urządzenia do cumowania statków. W basenach portowych wyczerpano 52.621 metr. sześc. gruntu, pozatem wykonano na placu firmy „Paged" 25 tys. metr sześc. robót ziemnych. W wolnej strefie wybrukowano 830 m. kw. bieżni. W magazynie tranzytowym Nr. 5 przy ul. Polskiej zakończono całkowicie konstrukcję żelazo - betonową.

Przy budowie stacji bunkrowej firmy „Polmin" pozostała do wykończenia posadzka betonowa.

***

W Łodzi oraz w innych miejscowościach wojew. łódzkiego rok rocznie płonie wiele budynków i zakładów fabrycznych, pociągając za sobą nieraz liczne ofiary w ludziach. Przed kilku miesiącami po tragicznym pożarze fabrycznym, kiedy spłonęło żywcem 4 robotników, wojewoda łódzki wystąpił do władz centralnych z inicjatywą wydania rozporządzenia, normującego bezpieczeństwo gmachów fabrycznych i zatrudnionych w nim robotników. Poprzednio z polecenia wojewody uruchomiono w Łodzi komisję budowlano - ogniową, która dotychczas zrewidowała kilkaset zakładów i składów fabrycznych. Na podstawie wyniku tych badań polecił wojewoda zamknąć kilkadziesiąt zakładów przemysłowych, a wielu właścicieli pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Wojewoda wydelegował ponadto do fabryk lotną komisję policyjną, która zbadała pod względem bezpieczeństwa ogniowego przeszło 1.000 fabryk i fabryczek włókienniczych, przyczem pociągnięto do odpowiedzialności przeszło 200 właścicieli zakładów fabrycznych.

Na polecenie wojewody w najbliższych dniach wyruszy kilka dalszych komisyj kontrolnych. Poza tem polecił wojewoda opracować w tempie przyśpieszonem rozporządzenia tymczasowe, zmierzające do uregulowania przynajmniej prowizorycznie kwestji bezpieczeństwa pracy w łódzkich zakładach przemysłowych.

***

W sądzie okręgowym w Łodzi rozpoczęła się sensacyjna rozprawa, w której jako oskarżyciel występuje dyrektor teatrów miejskich p. Wroczyński przeciwko znanemu artyście rzeźbiarzowi p. Kowalewskiemu.

P. Kowalewski w jednym z dzienników łódzkich ostro zaatakował dyrekcję teatrów łódzkich, zarzucając jej szerzenie zgnilizny moralnej wśród publiczności przez wystawianie takich sztuk, jak „Stefek", „Kochankowie", „Pieniądz nie jest wszystkiem" i t. d.

Dyr. Wroczyński poczuł się tą krytyką dotknięty i wystąpił ze skargą przeciwko p. Kowalewskiemu.

—::—::—

POŁĄCZENIE WŁOSKICH KOLONIJ.

RZYM. Trypolitanja i Cyrenajka zostały z dniem dzisiejszym połączone w jedną kolonję. Głównem miastem tego obszaru jest Trypolis.

TELEGRAMY

—::—

KARDYNAŁ FAULHABER POCHWALA HITLERA

BERLIN. — Niemieckie biuro informacyjne donosi: Arcybiskup monachijski kardynał Faulhaber ogłosił w augsburskim „Post Zeitung" artykuł, który wywołał ogólne zainteresowanie. Kardynał podkreśliwszy ustalenie się rzeczywistego i stałego stanu pokoju, zaznaczył w końcu, że Adolf Hitler wypowiedział się w mocnych i od ważnych słowach za spokojem w tych ciężkich chwilach, kiedy demon wojny pracuje nad ich rozpętaniem. Historja będzie wdzięczna mu za to, że już dwa, a nawet trzy razy oszczędził nam okropności wojny.

KATASTROFA KOLEJOWA.

MURRHARDT. Dziś o godz. 9.20 na jednotorowej linji kolejowej w pobliżu Murrhardt pociąg osobowy zderzył się z dodatkowym pociągiem osobowym idącym ze Sztutgartu do Norymbergji. Jak dotychczas ustalono, trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, 4-ry są ciężko ranne, wielu zaś odniosło lżejsze obrażenia.

Z OBOZU KARNEGO W AUSTRJI.

WIEDEŃ. W związku ze świętami Bożego Narodzenia z obozu karnego w Wellersdorf zwolniono znaczną ilość osób. Z końcem bieżącego tygodnia pozostało jeszcze w obozie tylko 64 socjal - demokratów, 90 komunistów i 500 narodowych socjalistów, internowanych za udział w rewolcie lipcowej. Z obozu zwolniono już 700 narodowych socjalistów, internowanych za przestępstwa, nie stojące w bezpośrednim związku z wypadkami lipcowemi.

NAJPŁODNIEJSZE WŁOSZKI.

RZYM. Z okazji odbywającego się w Rzymie „dnia matki i dziecka" Mussolini przyjął w dniu dzisiejszym w pałacu weneckim 94 najpłodniejsze matki włoskie, przybyłe na zjazd. Niewiasty te urodziły razem 910 dzieci.

Mussolini przemawiając do nich zaznaczył, że spełniły swój obowiązek wobec ojczyzny i powinny być wzorem dla innych matek włoskich. Każda z nich otrzymała od Mussoliniego premję w wysokości 4.000 lirów. Uczestniczki zjazdu przyjęte były również na posłuchaniu przez Papieża.

——»§«——

O ZWIERZYNĘ DLA ZNISZCZONYCH POWODZIĄ TERENÓW.

W związku ze sprawą przywrócenia zwierzostanu na terenach zupełnie zniszczonych powodzią, otrzymujemy z kół łowieckich Podhala następujące uwagi:

Nie można liczyć na poparwę stanu zwierzyny w drodze naturalnej. Również samo zamknięcie rewirów łowieckich nie da wyników, gdyż kłusownicy będą wtedy mieli otwarte pole dla działalności niszczycielskiej.

Jedyną możliwą drogą byłby wspólny wysiłek wszystkich myśliwych, dzierżawców z całej Polski, którzyby bezinteresownie dostarczyli zajęcy i kuropatw dla rozpuszczenia ich odpowiednio po zniszczonych terenach. Odbiorcy z miłą chęcią opłacą porto i koszt schwytania zwierzyny. Jest to jedyna możliwa droga, gdyż dzierżawców zniszczonych terenów nie stać na zakupno sztuk zarodowych, jeżeli za jedną zajęczynę żąda się kilkanaście złotych. Jest tutaj pole do wielkiej inicjatywy dla Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Możeby także mogło przyjść z pomocą miasto Kraków, które posiada w lesie Wolskim dużo zajęcy, a zupełnie nie urządza polowań.

Pierwszy oddział angielski w Zagłębiu Saary

Pierwszy oddział angielski wkracza do Saarbrucken, — stolicy Zagłębia Saary.

Oddziały włoskie odeszły do Zagłębia Saary

We czwartek pożegnał Mussolini oddziały, które będą stacjonowane w Zagłębiu Saary.

„Światłość wielka zstąpiła na ziemię"

I oto znowu nadchodzą święta Bożego Narodzenia... Znów będziemy rozpamiętywać, jak to przed wiekami dokonał się najwyższy, najświętszy cud: Słowo się stało ciałem!...

I znów na jakiś czas rozpogodzimy swoje dusze, miłością opromienimy serca i staniemy się jak dzieci, spragnione szczerego uśmiechu i zdolne do bezgranicznej wiary i jasnej nadziei...

Zabrzmią, jak zwykle, melodyjne kolendy, sławiąc Pana na Wysokościach i zwiastując pokój na ziemi... Roziskrzą się licznemi światełkami choinki w domach chrześcijańskich, wnosząc wraz z żywiczną wonią lasów pogodę i radość przyrody, dla której wiek jest tem, czem dla nas dzień, a może chwila.

Zmaleją granice czasu, zbliży się do nas cudowny moment, gdy nad Betleem zajaśniała wspaniała gwiazda a do ubogiej stajenki skierowali swe kroki możni królowie, niosąc dary Królowi Wiekuistemu, który w nędzy się narodził, w poniewierce umarł, a żył i żyje wiecznie — Zwycięzca Promienny...

Przy stole wigilijnym, nakrytym obrusem, pod którym będzie leżało wonne siano, podzielmy się białym święconym opłatkiem z najbliższymi nam, ale wspomnijmy i tych, którzy nie są obecni, którzy są zdala od nas, — może w dalekich i ponurych krajach, — nie zapomnijmy i o nieprzyjaciołach naszych: wobec Dzieciątka niewolno ludziom mieć wrogów wśród ludzi!...

Jest jeden tylko wróg, z którym walczyć trzeba...

Rozradujmy się: — Bóg się rodzi, moc truchleje!...

Otwórzmy swe serca naoścież, niech staną się żłobkiem, w którym może spocząć promień łaski Bożej!...

Wznieśmy swe oczy do góry: niech dojrzą gwiazdę betleemską, niechaj jej śladem poprowadzą nas do Chrystusa!...

Cieszmy się: — Światłość wielka zstąpiła na ziemią!... Narodził się Bóg prawdziwy!...

***

„Dziś poznacie, że przybędzie Pan i zbawi nas, a rano zobaczycie chwałę Jego" — zapowiada introit Mszy św. odprawianej w wigilję Bożego Narodzenia, dlatego też już nabożeństwo w dzień wigilijny jest pełne radości i ,gdyby nie liturgiczne szaty o barwach pokutnych, sądzićby można, że święto już się rozpoczęło.

Właściwie jednak uroczystości kościelne ku upamiętnieniu Bożego Narodzenia rozpoczynają się Jutrznią, śpiewaną przeważnie przed północą i zwaną u nas Pasterką.

Jutrznia na Boże Narodzenie składa się z trzech nokturnów, poprzedzonych invitatorjum: „Chrystus nam się narodził, przyjdźcie, pokłońmy się Jemu". W W nokturnach tych prócz odpowiednich psalmów odczytuje się proroctwa Izajasza, kazanie św. Leona Papieża, ustępy z Ewangielji św. Łukasza i św. Jana (czasami i św. Mateusza) oraz homilję św. Grzegorza Papieża, św. Ambrożego i św Augustyna. Celem jutrzni jest przedstawienie, jak z niebios przychodzi na świat Odkupiciel, pełen łask i miłosierdzia.

Bezpośrednio po Jutrzni lub nad ranem w uroczystość Bożego Narodzenia odprawiane są trzy Msze św.

Pierwsza z nich zwana **anielską**, przypomina przedewszystkiem narodzenie się Syna Bożego w wieczności. Mówi o tem introit słowami psalmu: „Pan rzekł do mnie (t. j. Chrystusa): Tyś jest Synem Moim, Jam ciebie dziś zrodził", a także graduał: „z żywota przed jutrzenką (t. j. przed rozpoczęciem się czasu) zrodziłem", podkreślając jednocześnie równorzędność i uprzywilejowanie Syna Bożego: „Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy Mojej, aż położę nieprzyjacioły Twoje podnóżkiem stóp Twoich". Jednocześnie jednak przypomina Msza anielska doczesne narodziny Chrystusa, opisując narodzenie w Betlejem według Ewangelji św. Łukasza, w lekcji wreszcie z listu św. Pawła do Tytusa poucza: że „okazała się łaska Boga... nauczająca nas, abyśmy zaparłszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie".

Druga Msza św., zwana **pasterską** (officium pastorum) od Ewangelji, opisującej według św. Łukasza hołd pasterzy, wyraża radość ludzkości z powodu narodzin Zbawiciela. „Raduj się wielce córko Sionu, wykrzykuj, córko Jeruzalem! Oto Król twój przybywa święty i Zbawiciel świata" (kommemoracja). „Światłość będzie dzisiaj jaśniała nad nami, albowiem narodził się nam Pan i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę Pokoju, Ojciec przyszłego wieku którego królestwa nie będzie końca" (introit). Ponadto, ponieważ w pierwszych wiekach nabożeństwo to odprawiał papież w starożytnym kościele św. Anastazji w tej drugiej Mszy św. na Boże Narodzenie istnieją wspomnienia o tej świętej męczenniczce.

Trzecia Msza św., zwana **królewską** streszcza całą liturgię czasu Bożego Narodzenia. I tu również brzmi głośno radość: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem dziwne rzeczy uczynił" — woła się w introicie. „Wykrzykuj wszystka ziemio: objawił Pan zbawienie swoje. przed oczyma ludzi oznajmił sprawiedliwość swoją... pójdźcie narody i uwielbiajcie Pana, albowiem dziś światłość wielka zstąpiła na ziemię" — uzupełnia graduał. Ewangelja (według św. Jana) we Mszy tej mówi o przedwiecznem pochodzeniu Słowa, które ciałem się stało i przez które wszystko się stało. Dlatego też w offertorjum kapłan mówi: „Twoje są niebiosa i Twoja jest ziemia: Tyś ugruntował okrąg ziemi napełnienie jej, sprawiedliwość i sąd są przygotowaniem stolicy Twojej". Kończy się ta Msza św., w której zamiast zwykle na ostatnią Ewangelję odczytywanego początku Ewangelji św. Jana odczytuje się ustęp z Ewangelji św. Mateusza, o hołdzie Mędrców, błaganiem, by Zbawiciel świata „Sprawca boskiego synostwa naszego, raczył być również Dawcą żywota wiecznego".

Wigilja Bożego Narodzenia

W podaniach religijnych ludzkości spotykamy się z faktem obchodu wigilji ,t. j. z czasem poprzedzającym uroczystości religijne, narodowe i polityczne. Widzimy to u narodów azjatyckich, u Rzymian, Greków i od zarania u żydów i chrześcijan. Pierwotne wigilje świąt chrześcijańskich sięgają czasów apostolskich. Miały one ustalony porządek i odbywały się według modły zasadniczej: nocne czuwanie, post, modlitwa, jałmużna i uczynki zbożne.

Nazwa: wigilja pochodzi od słowa łacińskiego i znaczy: czuwanie, niespanie; straż nocna. W wiekach pierwszych chrześcijanie większą część dnia i całą noc spędzali w kościołach i na cmentarzach męczenników, a przez rozmyślanie, modlitwę i czytania duchowne gotowali się do święta następującego. Przy tych ćwiczeniach ducha cały dzień pościli, ponieważ według słów Pisma Św. „Dobra jest modlitwa i z postem i jałmużną". Chodziło o to, żeby się należycie usposobić do nadchodzącej uroczystości.. Przypominano Chrystusa, który „erat pernoctans in oratione". Czytano, jak Apostołowie gotowali się do przyjęcia Ducha Św. i, wreszcie, jak ci sami apostołowie z wiernymi nocne na modlitwie spędzali, zachęcając do czuwania i skupienia ducha. Chrześcijanie dla uniknięcia prześladowań musieli w nocy zgromadzać się i w podziemiach oddawać cześć Bogu i sprawować Ś.S. Tajemnice, t. j. mszę św. i komunję. Gdy zaś ustały prześladowania; kiedy już spokojnie mogli obchodzić swoje uroczystości, z pobudek jednak religijnych zachowali nabożeństwa nocne, a to już nie dla uroczystego obchodu Tajemnic Św., lecz dla przygotowania się, aby z większym duchowym pożytkiem mogły być owe dnie obchodzone, przypominając prześladowania i walki, które wiarę tak cudownie umacniały i szerzyły.

Z biegiem czasu tu i ówdzie wkradać się zaczęły nadużycia. Człowiek zawsze i wszędzie wnosi swoje słabości, zepsucie i skazitelność. Kościół karcił nadużycia, upominał, a wkońcu papież Bonifacy I w r. 422 zabronił zebrań nocnych. Powoli obchody wigilijne ustały, ale nie ustało nabożeństwo wigilijne,: modlitwy i post. Nazewnątrz, w całej swej krasie mistycznej pozostał obchód wigilji Bożego Narodzenia. Niema serca, któreby się nie rozrzewniło na wspomnienie tej wigilji, a szereg tych „Gwiazdek" stanowi najpiękniejszą poezję życia naszego, wysnutą z głębi duszy.

Były i są w ujęciu życia religijnego różne odchylenia, błędy i przeniewierstwa. Myśl światowa zmierza do zniżenia prawdy i wyjałowienia wiekowych podań ojczystych; jednak w dniu wigilji Bożego Narodzenia prawda wiary, poniewierana i zapomniana, budzi sumienia. Sama myśl, że Bóg się narodził dla zbawienia naszego otwiera nam oczy. Pomimo nędzy naszej i przeniewierstwa, Bóg zniża się dla nas, staje się człowiekiem, żeby zbawić człowieka. „Qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis...." Są to sprawy najwyższe, tajemnice miłości Bożej:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje;
Ma granice nieskończony;
Wzgardzony, okryty chwałą;
Śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Nieraz w życiu Bóg posyłał nam gwiazdki łask swoich. Świeciły one tak jasno i pięknie, aleśmy nie szli za niemi.... Gwiazdki powoli, powoli gasły i — zgasły: zostaliśmy w ciemnościach, bezradni i złamani. Czy jesteśmy szczęśliwi,

X. Michał Rutkowski.

GRÓB DUBINIECKI

LEŻAŁA MATKA W GROBIE NAD JEZIOREM,
MYŚLAŁA O CÓRZE, ŻE JUŻ I NA NIĄ PORA.

MÓWIŁA DO BRZÓZ, DO WIERZB, DO JASKÓŁEK:
„JAKIE TO DZIECKO NIECZUŁE!

ODESZŁA MIĘ JASNOWŁOSA, DWULETNIA,
Z GŁOSEM CIENIUTEŃKIM JAK FLETNIA...

ZOSTAWIŁA MIĘ W TYM PIASKU DUBINIECKIM.
...NIEDOBRE, BEZMYŚLNE DZIECKO!

TRZEPOTAŁA SIĘ PO ŚWIECIE OBCYM,
DALEKO OD TYCH GROBOWCÓW".

CHMURA NAD MOGIŁKAMI PRZECHODZI,
SZEPCE, ŻE JUŻ WIOZĄ JĄ W ŁODZI,

ŻE Z DALEKIEJ, PRZEGRANEJ BITWY
WRACA MARTWA, W TRUMNIE, NA LITWĘ...

...ŻE GRANICE OD POLSKI NARESZCIE OTWARTE
DLA NIEJ, DLA TEJ UMARŁEJ.

Kazimiera Iłłakowiczówna

Noc Bożego Narodzenia

Obraz Rembrandta

WIGILJA

Refleksja przy opłatku w 1934-ym

Świat jest przecięty naukos. Złączony setkami paktów.
Od stolic do burych miasteczek pełzną pociągi po torach.
Nic to od Anglji po New York przerzucić stalową kładkę,
lecz głośniej niż serce człowieka pulsuje motor traktoru.

Przez życie przerył się traktor. O paręset kilometrów
od miasta, zwanego Wilnem, leży gubernja mińska.
Historja poszła naopak. Tradycja zapadła w letarg.
Nie mogą się złamać opłatkiem ludzie o polskich nazwiskach.

Usta przywarte do śniegu, który jednolitą płaszczyzną
pokrywał pola od Zbąszynia po daleki Smoleńsk.
Kraj, oszumiany przez lasy, ongi był jedną ojczyzną.
Czy dziś to lekko przeboleć?

Mową polską, litewską, ruską i białoruską
obszar zalany jak słońcem o różnolitych promieniach
jedno miał serce w Krakowie, na zachód obracał usta,
jedną myślą się złączył i wspólne przeżywał cierpienia.

Lecz cicho... Dziś Europą wstrząsają spazmy teroru.
W Lidze Narodów przemawiai ...rozkazuje Litwinow.
Słuchajcie, słuchajcie narody narody Zachodu z pokorą!
My wiemy co o was sądzić. Wszystko sądzimy po czynach.

Nie przedrze papieru paktów wykwintny gentleman delegat
Będą się ściskać, całować, w misterną splątani kratkę
burżuje i bolszewicy. Na jednej płaszczyźnie śniegu
żyją ci, co się z nami nie mogą przełamać opłatkiem.

KONSTANTY SZYCHOWSKI

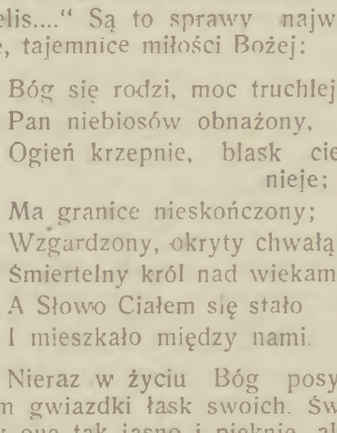

Życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT!
Czytelnikom
i Przyjaciołom
pisma
zasyła Redakcja.

JERZY WYSZOMIRSKI

Dziecięca rewolucja Romana

(FRAGMENTY POWIEŚCIOWE)

Wczesne dzieciństwo Romana upłynęło w koszarach. Była to epoka wojny japońskiej i rewolucji. Roman miał wówczas pięć — sześć lat. Pamięta: niewielka mieścina polska nad Bugiem.

Ale w niej stały wielkie, dwupiętrowe domy.
Przed niemi pełzły wąskie i długie ogródki.
Czerwone, ciężkie bloki, ceglaste ogromy:
Koszary, wciąż koszary. Wiek dzieciństwa krótki.

A za niemi, za miękkim i wilgotnym jarem,
Wzwyż biegło czarne pole i łąka zielona.
Na widnokręgu, nieba przybity ciężarem,
Las szumiał. A już dalej nieznajoma strona.

Przejścia między domami były osobliwe:
Zawsze tam hulał wicher, dmuchały przeciągi.
Z ogródka, gdzie rósł gęsto żywopłot kąśliwy,
Wiatr wywiewał Romana poprzez jar na łąki.

Z łąki podrzucał inny i pchał między domy.
Żołnierze zawsze klęli, przechodząc tamtędy.
Lecz Roman był rozkoszy porywań łakomy:
Nawylot przebijały go wiatrów zapędy.

Zimą wiatr ostro smagał, mroził zawiewami,
I nad lasem czerwono zachodziło słońce.
A w marcu lód cieniutki pod stopą się łamie,
I twarz mu już opala wiatr wiosną wiejący.

Biegał między czerwienią dwóch domów wysokich
I słuchał, jak na twarzy ciepło wiatry płoną.
Błękitem nabrzmiewały pędzące obłoki,
Mokra łąka tryskała już runią zieloną.

Czerwień domów. Czerń pola. I łąki zieloność.
Biel śniegu. Błękit nieba. Blask mrozu i słońca.
Nieznajomego lasu ciemna nieskończoność.
Ciepło cichego jaru. Wiatru żądza wrząca.

Teraz, gdy zamknął oczy, widzi siebie oto,
Jak stoi w tym przeciągu, wiosną nasycony.
Więc pragnie, by się serce wzburzyło tęsknotą,
I czuje, jak twarz palą wspomnienia zmącone.

10.

Pułk był zdziesiątkowany marszowemi kompanjami, które wciąż odchodziły na Daleki Wschód. W marcu roku 1905 odszedł ojciec Romana. Niebo dnia tego zwisało nisko, szare i mętne. Wielki plac koszarowy czernił się zdeptanem błotem. Tylko jeden pop, żegnający żołnierzy, błyszczał złotym krzyżem, złotym łańcuchem, złocistą kapą i wyzłoconą koroną. Huśtał w ręku kadzidło woniejące. Potem błogosławił krzyżem głowy sołdackie, krótko maszynką strzyżone...

12.

Wypadki rozegrały się zupełnie niespodziewanie. Owego czerwcowego dnia, w ciągu którego natura przeżyła wszystkie możliwe przemiany: parność poranku, burzę południową z ulewnym deszczem, który tak zmoczył szyby, że nic przez nie widać nie było; rześkość i świeżość zmierzchu, wonność najdłuższej nocy. Mówiono, że zaczęło się znowu od wieczornej zupy, która nie smakowała żołnierzom i którą poprostu pierwsza kompanja wylała na oficera inspekcyjnego, w chwili gdy przyszedł ją uspokajać. Poparzony i mokry oficer biegł w przerażeniu przez plac do dowódcy pułku, a za nim leciały okrzyki i kamienie. Wylanie zupy było hasłem. Ale zapewne nie zupa spowodowała bunt, tylko ten dzień czerwcowy, nadto wyładowany przez naturę, nadto skondensowany, chaotyczny i zrewoltowany zjawiskami. Poco ta poranna duchota, przytłaczająca dech i pompująca krew do głowy? Poco południowe błyskawice i pioruny? Poco ta świeżość nocy, której powiewy drażniły zmysły, dniem umęczone?

W okresie młodzieńczego idealizmu Roman zawsze myślał, że do rewolucji podżega natura: pioruny, powodzie, wulkany, trzęsienia ziemi, gradobicia, bezprzyczynowe pożary lasów. Wszystko to, co nazywamy kataklizmami, uczy nieustannie człowieka, że trzeba od czasu do czasu porwać się, buntować, wściekać się i burzyć. Jak ta woda, która kłębi się i pieni: jak ten ogień, który gryzie; jak te pioruny, które strzelają; jak ta ziemia, która trzęsie się nieprzytomnie. A potem odetchnąć szeroko i swobodnie. Tę młodzieńczą filozofję pogłębił i zaciemnił fakt, że zaraz po żołnierskim buncie, który zakończył się klęską, nastąpił wypadek mistyczny i na rozum ludzki biorąc — niewytłumaczalny.

. . . . . .

Poparzony boleśnie, w białym kitlu ociekającym sołdackim kapuśniakiem, przybiegł oficer inspekcyjny do dowódcy pułku. Był nim pułkownik Eduard Karłowicz von Munthe, potomek nadbałtyckich Szwedów i Niemców, jakich wielu robiło karjery w armji, w służbie cywilnej i dyplomatycznej dawnej Rosji. Niskiego wzrostu, z brodą à la Aleksander III, von Munthe chodził zawsze w lakierowanych butach na wysokich obcasach, mniemając, że wyda się okazalszy. Nie rozstawał się z angielskim pejczem do konnej jazdy, którym częstokroć smagał twarze żołnierzy. Nie zdejmował z rąk białych rękawiczek: mówiono, że ma między palcami obrzydliwe, nieuleczalne parchy.

Dowódca uląkł się buntu. Rozmawiał z oficerem przez drzwi i polecił mu porozumieć się telefonicznie z komendą dywizji w najbliższem mieście gubernjalnem, prosząc generała o pomoc. Ale zbuntowani żołnierze zdążyli już poprzecinać druty telefoniczne i telegraficzne. Garnizon znalazł się w zupełnej izolacji. Oficer inspekcyjny, w swym kitlu zbroczonym kapuśniakiem, stracił głowę. Uciekł do swego kawalerskiego mieszkanka na drugiem piętrze oficerskiego budynku, zatarasował drzwi i padł na łóżko, szlochając w ataku nerwowym.

Sytuację usiłowało ratować dwóch oficerów. Kapitan Kruaszwili, bohaterski i namiętny Gruzin, z odkrytą głową, bez broni — szedł na wielki plac ćwiczeń, gdzie wyległ motłoch żołnierski, wznosząc bezładne okrzyki i przewalając się po placu, niezdecydowany jeszcze co czynić. Kruaszwili szedł mu naprzeciwko, świecąc swym białym kitlem.

— Bracia — począł wołać mocnym głosem, wyciągając wgórę rękę: — gdzież wasza żołnierska przysięga, wasza sława junacka i honor munduru?

Podobno żołnierze zastygli na moment, zaskoczeni odwagą oficera i zdumieni. Ale kamień, celnie rzucony nieznaną ręką, którą wybrało przeznaczenie, przerwał patos chwili. Kruaszwili, raniony w głowę, zachwiał się, zaniemówił. Dotknął ręką rany, spojrzał na zakrwawione palce — i odbiegła go odwaga. A może nie odwaga, tylko wola i chęć. Może w jednem mgnieniu zrozumiał, jak bezcelowe i niedorzeczne byłyby przemowy w imię honoru i sławy. Zgięty wpół, ze strumykiem krwi spływającym na biały kitel, począł odstępować z placu. Nie rzucano weń kamieniami, gdyż był lubiany przez żołnierzy. Pozwolono mu spokojnie wrócić do swego mieszkania w oficerskim budynku. Gdy wrócił, kitel miał we krwi. Kapuśniak i krew — tak się zaczęło.

W tym czasie, gdy Kruaszwili szedł na plac, podporucznik Wołkow, młody i gwałtowny Bułgar, biegł do stajni, by osiodłać konia. Ordynans chciał mu przeszkodzić, i Bułgar zastrzelił go na miejscu. Ten strzał był niepotrzebny, rozjątrzył bowiem wrzeszczące na placu żołnierstwo. Bułgar zdążył jednak osiodłać konia, i tyłami koszar, przez pola i łąki, okólną drogą wydostać się na szosę. Galopem pędził do komendy dywizji. Kilku żołnierzy rzuciło się w pościg za nim.

A buntownicy, stłoczeni na placu, rozwścieczyli się, niepojęcie jednak głupi w swej wściekłości. Zamiast udać się do magazynów po amunicję, zamiast wysadzić w powietrze prochownię — poczęli niszczyć co im pod rękę wpadło. Część ich wtargnęła do kasyna, wypiła wszystkie alkohole, które się tam znajdowały, połamała meble i urządzenie, pozdzierała portrety ze ścian. Wołkow tymczasem galopował. Oficerowie barykadowali się w swych mieszkaniach, przygotowując się do oblężenia.

Zaczęło się ono istotnie, być może w owej chwili, gdy matka, porwawszy Romana, schroniła się z nim i z babką do ciemnego korytarza. Roman uczuł, że jest zduszony, i że ręka matki zatyka mu usta, by nie krzyknął.

— Niech się pani nie boi — powiedział niewiedzieć czemu ordynans Timofiej, który nadszedł nagle z kuchni: — drzwi jedne i drugie są dobrze zamknięte. Zresztą oni tutaj nie przyjdą. Poco? Same kobiety i dziecko...

I spokojnie począł kręcić papierosa, czego nigdy dotychczas nie ośmieliłby się wobec matki uczynić. Trzasnęła zapałka, papieros rozżarzył się w ciemnościach. Matka, wspierając się o ścianę, dygotała z Romanem w objęciach. Babka odmawiała drżącym głosem litanję. Roman nie rozumiał, co się dzieje. Dopiero trzask szyb i ciężki łomot kamieni, wpadających do pokojów, wrócił mu przytomność. — Zaczął płakać. Drżący głos babki, drganie ramion matki, drganie ogienka u papierosa Timofieja — i szklany sypiący się brzęk, i łoskot kamieni po posadzkach.

— Otwierać! — zahuczało u drzwi kuchennych.

Timofiej oderwał się od ściany. Matka jęknęła. Babka nie przestała odmawiać litanji.

— Nie tutaj, bratcy — rozległ się z kuchni głos Timofieja — wyżej, o piętro wyżej.

Timofiej powrócił. Oparł się milcząco o ścianę. Hałas u drzwi kuchennych ustał. Odeszli.

13

O piętro wyżej mieszkał kapitan Staniewski. Tego służbisty, z którego przykład powinien był brać oficer, nie lubili koledzy i nienawidzili żołnierze. W każdem środowisku, w każdej gromadzie i korporacji znaleźć można ludzi podobnego typu. Niesposób im nie zarzucić. Są poprawni, obowiązkowi, sumienni, wzorowi wykonawcy woli swych zwierzchników; pracownicy, którym ufa się i na których można polegać, ale do których nie ma się sympatji. W stosunku do podwładnych odznaczają się oni troskliwością i dbałością. Dbałość ta wszelako podobna jest do gospodarności kucharki, tuczącej frasobliwie indyka na kilka miesięcy przed zarżnięciem.

. . . . . .

Indyka? Roman przypomniał sobie, że nakrótko przed buntem widział jak dwóch ordynansów zarzynało indyka. Czynili to prześmiewając się, i nieumiejętnie, bo w ten sposób nie zarzyna się indyków. Jeden ścisnął jego łapy między kolana, drugi chwycił indyka za dziób i odciągnął wtył głowę. Wyprężyła się długa, różowo-sina szyja z bełtającemi się koralami. Roman stał w osłupieniu, nie mogąc oderwać oczu. Żołnierze nie odpędzali go wcale; przeciwnie, wołali na niego. Błysnął wyostrzony kuchenny nóż, i naraz cała głowa z koralami odpadła. Pozostała krwawiąca, cienka szyja. Żołnierze puścili indyka i odskoczyli w przeciwne strony. Pomiędzy niemi zaczął biegać i bić skrzydłami indyk bez głowy. Żołnierze pokładali się ze śmiechu. Indyk pląsał. Roman nigdy nie umiałby powiedzieć, jak długo trwał pląs indyka i śmiech żołnierzy. Zapewne ten pląs był sekundą przedśmiertnych spazmów, ale Romanowi wydało się, że trwa nieskończenie. W pewnym ułomku sekundy odniósł wrażenie, że indyk bez głowy, z rozczapierzonemi skrzydłami, leci rozwścieczony na niego. Krzyknął przeraźliwie i upadł. — Gdy otworzył oczy, nie ujrzał już indyka, tylko krwawe plamy na piasku. Blady Timofiej niańczył się tkliwie z Romanem, i zaklinał go, by nie poskarżył w domu.

. . . . . .

Kapitan Staniewski hodował swych żołnierzy, jak kucharka indyki. Jego kompanja prezentowała się zawsze najlepiej, odbierając zasłużone pochwały zwierzchności: sołdaci lśnili czerwonemi od żarcia gębami, czystym mundurem, wyglansowanemi butami. O zgniły kartofel lub nadpsuty kawałek mięsa umiał kapitan Staniewski robić awantury, które odbijały się echem nieraz aż w intendenturze dywizji. Generał krzywił się niezadowolony:

— Och, ten gorliwiec Staniewski! Znowu przeholował.

Mimo to Staniewski nie awansował.

— To dlatego, że jestem Polakiem — mawiał — gdybym był Rosjaninem, lub choćby lutrem jak Munthe, dowodziłbym oddawna pułkiem.

— Więc niech pan przyjmie prawosławje — poradził mu raz żartem ojciec Romana.

Kapitan żachnął się wówczas, i długi czas był obrażony.

15.

Kapitan Staniewski był starym kawalerem. Zajmował trzypokojowe mieszkanie na drugiem piętrze. Miał starego psa, czarnego i schludnego kundla, który wabił się Cygan. W akwarjum pielęgnował złote rybki, nie żałując im pokarmu. W jego oknie wisiała klatka z kanarkiem. Pies, rybki i kanarek — byli to jedyni przyjaciele kapitana, zapewne dlatego, że pomiędzy niemi i ich panem nie istniało żadne porozumienie.

Owej nocy, gdy wybuchnął bunt, ordynans kapitana wyszedł chyłkiem z domu. Kapitan został sam, nie przeczuwając nic złego, i zabierał się do snu. Dopiero gdy posłyszał zgiełk, dochodzący z placu, krzyknął na ordynansa, i zdumiał się, nie otrzymując odpowiedzi. Zdumiał się jeszcze bardziej, gdy stwierdził, że ordynansa nie ma w domu, a drzwi zamknięte są od zewnątrz i klucz zabrany. Wówczas kapitan Staniewski doznał uczucia strachu. Zgiełk wzmagał się. Wrzaski pijanych żołnierzy uderzały w szyby. Sypnęły się nagle kamienie. Opowiadano potem, że zabójcy kapitana zastali go w kuchni, leżącego na łóżku swego ordynansa i przykrytego jego sołdackim płaszczem. Czy wierzył, że ukrywszy się w ten sposób, będzie niepoznany? Miał jednak przy sobie rewolwer, z którego zrobił użytek, nie trafiając zresztą nikogo. Jakkolwiek było, musiał kapitan przeżyć straszliwe chwile. Groza ich objawiła się nieco później w nadprzyrodzony sposób.

. . . . . .

Bunt rozpoczął się przy wieczornym posiłku, a więc około godziny ósmej. Kilka godzin ciągnęło się plądrowanie kasyna i bicie szyb. Zamordowanie kapitana nie mogło nastąpić wcześniej, niż około północy.

I oto, w kilka dni później, gdy wszystkie szyby wprawiono, a życie w koszarach wróciło mniej więcej do normy, między jedenastą a dwunastą w nocy, w opieczętowanem mieszkaniu kapitana rozległy się krzyki i strzały. W pustem mieszkaniu powtórzyła się okropna scena mordu. Słyszała ją wyraźnie matka Romana, babka i Timofiej. Roman obudził się i zaniósł konwulsyjnym płaczem. W pierwszej chwili myśleli wszyscy, że to nowy wybuch buntu. W nocnej ciszy, pozrywani z łóżek, z nerwami, na których odporność nie można już było liczyć, słuchali, jak na górze tupotały ciężkie buty, wywracały się sprzęty, huczały strzały rewolwerowe. Nagle wrzasnął w męce zmarły kapitan. Głos jego zabrzmiał tak znajomo i złowrogo, że nawet mały Roman uczuł, iż dzieje się coś ponad rozum ludzki. Ujrzał, jak zmieniają się twarze matki i babki, jak paroksyzm strachu wysadza im oczy, kurczy palce u rąk i czyni oblicze popielatemi. Nie mogły wydać z siebie głosu. Zato Timofiej ryknął zwierzęco, i zdawało się, że ogarnia go obłęd. Roman zaryczał również. Potem coś go sparaliżowało, odebrało mu władzę w członkach. Zesztywniał i zsiniał. Atak, który go pochwycił, stał się ratunkiem dla kobiet. Przedewszystkiem dla matki, którą widok martwiejącego synka przywrócił do przytomności. Poczęła go cucić i rozcierać. Wróciło to skolei równowagę babce. Dwie kobiety, w obliczu rozgrywającej się katastrofy z Romanem, zapomniały o niepojętym wypadku na górze. Pozapalały wszystkie lampy, biegły po krople i po wodę. Roman powoli otwierał oczy. Tym czasem w mieszkaniu kapitana ucichło.

A Timofiej, ryknąwszy, wypadł wyjąc do kuchni, gdzie zwalił się na podłogę.

Złożyło się tak, że nazajutrz zdjęto pieczęcie w mieszkaniu Staniewskiego. Drzwi otwarto. Można było wstąpić do domu, gdzie występki zmarłego, zbrodnia żołnierzy i gniew zaświatów zmieszały się w grozie dla żyjących. Rzecz dziwna, że babka Romana weszła tam bez lęku, niosąc płaską, osobliwego kształtu flaszkę z wodą święconą. Flaszka była z grubego niebieskiego szkła, z odlanym na niej, wypukłym wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Tę flaszkę trzymała babka zawsze u siebie, na pamiątkę jakowejś łaski, której niegdyś w Częstochowie doznała. Wierzyła zapewne w moc wody święconej niezachwianie, skoro bez drżenia weszła do przeklętego domu. Musiała dokonać w nim obrzędu odczynienia, gdyż wróciła spokojna i radosna.

— Możemy sypiać spokojnie — powiedziała.

Tej nocy na górze było cicho.

17

Dzielny Wołkow zdołał dogalopować do komendy dywizji, która pośpieszyła natychmiast z odsieczą. Był nią pułk dragonów, stacjonujący w gubernjalnem mieście, chwacki pułk, wierny carowi, przysiędze, wierze i ojczyźnie. Jego gotowość do tłumienia buntu była tak żywa, że już w momencie wyruszenia obnażył szable, i w ich błyskach odbył wyciągniętym kłusem dwudziestokilometrową drogę. Gdy o wschodzie czerwcowego słońca ukazali się dragoni na szosie, sam widok ich wystarczył, by zbuntowane żołnierstwo jęło w popłochu uciekać. W parę godzin potem widać było, jak kilkudziesięciu wybranych spośród buntowników podżegaczy ciągnęło szosą pod eskortą szwadronu z obnażonemi szablami. Pędzono ich do więzienia wojskowego. Pułkownik von Munthe, z nieodłącznym pejczem i w białych rękawiczkach, w towarzystwie adjutanta i kilku oficerów, obchodził koszary, dokonywując inspekcji i oglądając dzieło zniszczenia. Z dragonami cackano się i przypodchlebiano im.

— Młodcy rebiata — powtarzał pułkownik.

— Rady staratsia — odkrzykiwali zuchowato dragoni.

20

Ale nadprzyrodzone wypadki nie zakończyły się jeszcze. Dopiero w parę miesięcy potem znalazły swój finał.

Babka nie przestawała odmawiać codziennej modlitwy za duszę Staniewskiego. Ksiądz Narkiewicz odprawił na jej prośbę solenną mszę żałobną, na której modliła się żarliwie. I oto kapitan przyszedł z tamtego świata, by jej podziękować.

Stało się to późnym wieczorem, kiedy babka siedziała samotnie w swoim pokoju, wgłębiona jak zwykle w miękki fotel, ze stołeczkiem pod nogi. Siadywała zawsze przy piecu, zwrócona bokiem do drzwi. Na stoliku przy fotelu miała zawsze swą szklankę rumianku, książkę francuską do czytania, modlitewnik i robótkę ręczną. Zajmowała się naprzemian wszystkiemi wyliczonemi sprawami. Na stoliku paliła się świeca, w lichtarzu ze szklaną profitką. To oświetlenie wolała babka od lampy naftowej. Gdy knot wypalał się i zaczynał skwierczeć, przycinała go nożyczkami. Siadywała w ten sposób co wieczór, rzucając raz wraz okiem na przygotowane do spoczynku łóżko, które wygrzewała gorącemi butelkami. Niekiedy popadała w zamyślenie. Odrzucała wówczas głowę w czarnym koronkowym czepcu na oparcie fotela, składała ręce z robótką na kolanach i dumała. Zadumy trwały krótko. Kończyły się zawsze westchnieniem i powrotem do pracy, do lektury albo do modlitwy.

Wówczas gdy przyszedł kapitan Staniewski, siedziała w zwyczajnej pozycji. Usłyszała lekkie skrzypienie drzwi i uczuła chłód po nogach. Odwróciwszy głowę i przysłoniwszy oczy ręką, gdyż migotliwy blask świecy przeszkadzał w dokładnem obejrzeniu drzwi, zobaczyła stojącego w nich Staniewskiego. Wyglądał jak za życia, tylko odświętnie, miał bowiem nowy mundur i błyszczące buty.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — zawołała babka, cofając się nieco na swym fotelu.

— I ja go chwalę — odpowiedział powoli kapitan.

Babka przeżegnała się, a kapitan uczynił jakieś ruchy rękami i głową, z których można było wyczytać dziękczynienie. Potem, uśmiechając się i kiwając głową, rozpłynął się w drzwiach, które skrzypiąc zamknęły się za nim. Babka wstała i szepcąc modlitwę, ze świecą w ręce otworzyła drzwi. Wyjrzała na korytarz: pusto i cicho. Poszła ze świecą do pokoju matki, która jeszcze nie spała.

— Wiesz — rzekła — był u mnie przed chwilą nieboszczyk Staniewski.

Matka pobladła i chwyciła ją za rękę.

— Bądź spokojna — powiedziała babka nieco urażona: — jestem przy zdrowych zmysłach.

I opowiedziała o swem widzeniu.

— Przeczuwałam zresztą, że to musi nastąpić — zakończyła.

. . . . . .

W okolicznościach, powyżej opisanych, odbyła się w dzieciństwie Romana rewolucja. Ilekroć rozpamiętywał ją później, w latach swego pacholęctwa nie mógł pozbyć się przekonania, że przyczyny rewolucji kryły się w nabrzmiałym zjawiskami natury dniu czerwcowym, następstwa zaś jej wkroczyły w pozazmysłową dziedzinę życia. Na tej drodze wytworzył sobie młodzieńczą filozofję rewolucji, noszącą wszelkie cechy mistyki...

Z polskiej rzeźby

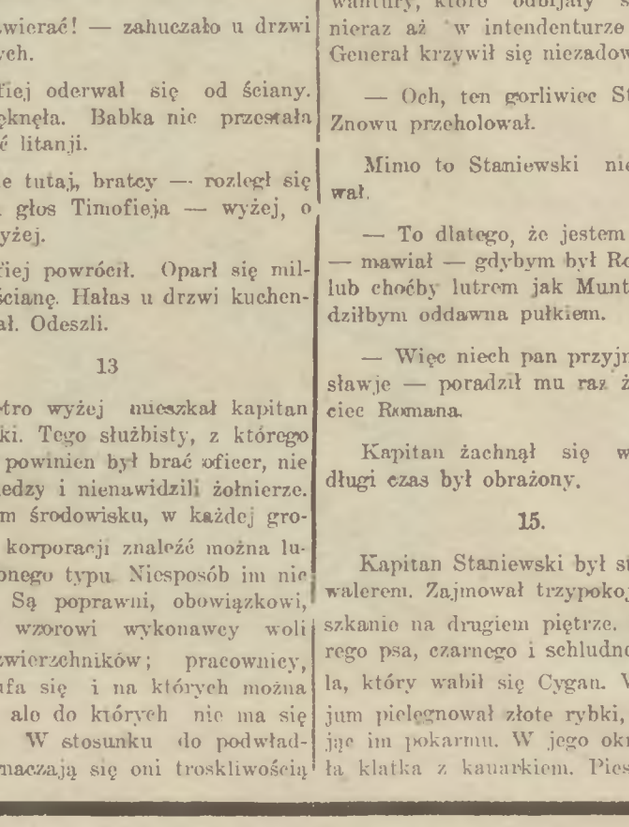

„Kolędnicy"—dzieło młodego polskiego artysty-rzeźbiarza Karola Tchorka.

PIENIĄDZE

Wyjątkowo dnia tego wracaliśmy sami z plaży do pensjonatu. W paltach jesiennych. Było zimno jak zawsze. Dął wiatr, morze burzliwe, co kwadrans padał deszcz. Nic się nie zmieniło od dwóch tygodni. — Wtedy to powiedziała do mnie żona:

— Co zrobimy z pieniędzmi? Wysłałeś ten list, żeby ich przynaglić?

— A jakże. Myślę, że moglibyśmy już stąd wyjechać i więcej nie przyjeżdżać. Tu nigdy chyba słońce nie świeci.

Inni goście wracali z plaży, też źli na zimno i niepogodę i przerwali nam rozmowę. W pensjonacie było tylu gości, że trudno było zostać samym. — Z parku dochodził odgłos dzwonka obiadowego. To dzwoniła nasza kilkuletnia córeczka. Właściwie wszystkie dzieci ubiegały się o prawo dzwonienia na obiad, bo latanie po parku, schodach i korytarzach z dzwonkiem stanowiło dla nich specjalną rozrywkę. Ale nasza córeczka zaskarbiła sobie wyjątkowe względy ochmistrzyni panny Zosi i korzystała zawsze z przywileju pierwszeństwa. Matka Zbyszka o to się nawet obraziła.

Pensjonat nie był zbyt drogi. Na owe czasy płaciło się swoje 14 zł. od osoby dziennie z całkowitem utrzymaniem i korzystaniem z wszelakich rozrywek. Do stołu na krytej werandzie zasiadało do stu osób.

Tego dnia, jak zawsze, minęły w jednostajnym gwarze godziny obiadowe. W szarudze popołudnia morze zlało się całkowicie z horyzontem nieba, deszcz spływał cicho po szybach werandy, w parku stały kałuże, i kort był rozmokły. Napozór nic różnił się dzień ten od poprzednich. Tylko służąca zapytała mnie, czybym nie mógł zapłacić za piwo słodowe, które od dwóch tygodni kazałem sobie podawać nadetatowo do obiadu. Odpowiedziałem, że nie chce mi się iść na górę do pokoju po pieniądze. Istotnie nie miałem czasu.

— Niechże pan nam nie ucieka, — zawołała pani Irena — a stanie czwarty do ping-pongu.

— Nie umiem grać.

— Et, głupstwo. Gra pan w tenisa- zaraz pana nauczymy.

Bardzo to było miło ze strony reszty towarzystwa.

Później zgadywaliśmy zawody nowoprzybyłych gości. W fizjognomistyce wszyscy byli słabi. Dlaczego przysadzisty pan z łysiną koniecznie miał być fabrykantem szczotek, albo zabawek? Okazał się wkońcu właścicielem filji maszyn do pisania we Lwowie. Al bo ten profesor uniwersytetu poznańskiego... Wszyscy wykrzyknęli: „ziemianin!“, tylko dlatego, że miał sumiaste siwe wąsy.

Później graliśmy w karty. Później słuchali radja. Znów ploteczki i wesołość. Wkońcu kolacja i dancing. Jeszcze raz karty.

Pani Janina, Elżbieta i Misia, na wydaniu bogata panna z Krakowa, zadawały sobie trud uczenia znów żony mojej w Bridża, a córeczka nasza prosiła, żeby jeszcze chwileczkę nie kłaść ją spać, bo jest tak wesoło i „pomaga“ pannie Zosi w gospodarstwie.

Nazajutrz przyszedł jak zawsze listonosz, ale nie pieniężny.

Słońce rzucało mizerne promienie na przemyte deszczami pustkowie wokół pensjonatu. W parku wyschły kałuże i pod wieczór graliśmy w tenis. Tylko nad morzem było wciąż zimno. Taki sam dzień beztroskiej nudy.

Wieczorem większe grono zabrało żonę na wycieczkę, ja zaś wciągnięty zostałem do planu zorganizowania eskapady łódkami do Rozewia. Kiedy? Za cztery dni jeżeli będzie pogoda. Świetnie!

Ale słońce nim przewaliło za czuby spienionych fal, na zachodzie, nabrało koloru krwi. Zachód poczerwieniał. Na wiatr wróży. Znów będzie zimno. W jesiennem palcie poszedłem spojrzeć w morze. Samotna na brzegu leżała boja, skondeiś przyniesiona przez burze. Beznadziejny szum fal. Ach, zawsze to spóźnianie w przesyłce pieniędzy. Możnaby wszystko opłacić i za kilka dni wyjechać. Czekaliśmy poprostu na pieniądze z biura, które już dawno winny były przyjść.

Gdy wróciłem, córeczka już spała. Na twarzy jej wyszły radosne wypieki całodziennej zabawy. Świeca zaskwierczała w lichtarzu i w obłędnych skokach rzucała ostatnie cienie na ścianę. Żona wyjęła nową z kosza i osadziła w miejsce spalonej.

— To ostatnia — powiedziała.

**

— A państwo dokąd tak we dwoje tylko? Kochające małżeństwo?

— Na małą przechadzkę...

Poszliśmy do odległej o dwa kilometry poczty sprawdzić, czy aby nie przyszły już pieniądze. — Nie.

— Co robić. Muszę opłacić praczkę, już dwa razy była. Służącej jesteśmy winni. A przedewszystkiem pensjonat.

— Może jutro. Głupstwo, przecież parę dni nie zrobi różnicy. — Pocieszałem żonę, ale było mi przykro.

Gdy wróciłem, kort już był zajęty i nie mogłem grać w tenis. O kąpaniu ani mowy. Morze się wściekło, chwiejne, zimne, obmierzłe. Przeklęta dziura! A przecież na pozór nic się nie zmieniło. Obiad. Okazało się, że nie przybył transport świeżego piwa słodowego. Ha, trudno.

Żona emerytowanego majora, właścicielka pensjonatu, osoba niezmiernie dystyngowana, spotkała mnie właśnie na korytarzu, oko w oko. Niewątpliwie przypadkowo.

— No cóż pogoda, nie dopisuje nam jakoś. Tak, ogromnie mi jest przykro.. Ach... chciałam pana prosić...

— O pieniądze zapewne? Proszę pani ja sam czekam, no, powiedzmy, z godziny na godzinę poprostu.

— Tak... tak.. bo widzi pan ja mam teraz wypłaty i u nas to już tak tradycyjnie co dwa tygodnie... a państwo już...

— Proszę pani jutro, pojutrze, napewno.

— Tak, tak.... prosiłabym bardzo jutro. Dobrze?

Jedna z pań sąsiadek przesunęła się obok nas, korytarzem, jak widomy znak dyskrecji.

W pokoju nie było jeszcze sprzątnięte mimo popołudnia. Co to znaczy? Zadzwoniłem na służącą.

Kiedyż przyjdą te przeklęte pieniądze?! Takie głupstwo. Gdybyż to nie miały przyjść wcale, gdybyśmy ich nie mieli. Ale są na szczęście. Tylko jeszcze nie przyszły. Zwyczajne opóźnienie. Drobiazg. Przecież wokół ludzie znajomi, przyjaźni, każdy rozumie. Drobiazg. Mój Boże, u siebie w kraju, między swymi. Możnaby ostatecznie pożyczyć na jakie dwa, trzy dni u kogoś. Naprzykład u pani Janiny, ona się tak przyjaźni z moją żoną...

Ale pani Janina gra właśnie w karty w hałaśliwem towarzystwie, w młodem towarzystwie nierobów letniskowych, którzy tu przyjeżdżają, żeby wypocząć, śmiać się i cieszyć, a nie potoo, by się troskać i martwić.

— A ty czemu nie grasz jak zawsze z nimi? — zapytałem żonę.

— Cóż... oni są w komplecie... Zresztą mnie nie zaprosili.

Pierwszy to wieczór zostaliśmy sami.

Gdyśmy szli po schodach do swego pokoju, na górę, gonił nas wesoły beztroski śmiech pani Janiny, wielkiej przyjaciółki mojej żony.

Pieniądze!

* * *

Tego poranka Mania z takim hałasem postawiła wiadro i dzbany na wodę do mycia, że mnie to zbudziło. Otwarłem oczy. Służąca wyszła lekceważąco trzasnąwszy drzwiami.

Za oknem poprzez firanki widniało niebo. Nareszcie czyste, modre, głębokie. Nareszcie słońce, ciepło, jasno. Nie słychać ani szumu wiatru, ani deszczu, ani morza. Bo morze też jasne, ciche, błękitne. Biegnie jego równa toń, hen, hen, hen. Jodły w parku stoją jak świece. Nikt niemi nie targa. Otwarłem okna. Wpadł przez nie świeży podmuch trochę słonawy, trochę żywiczny. Na wodzie kładła się zębata ścieżka, świetlista odbitemi promieniami słońca.

Bodaj to ranek nad morzem! Wesoło, prawda?

— Prawda, ale — pieniądze?..

Istotnie nie mam co palić. Wyczerpałem cały zapas papierosów. I wtedy na morze, na rozłogi dalekie, na park i białe mury pensjonatu padł cień.

— Może będzie można skredytować w sklepiku?

— Wątpię, już tam jestem winna. Trzeba jednak spróbować. Zresztą może dziś przyjdą pieniądze.

Ach, pieniądze...

W pierwszy upalny dzień nie idziemy na plażę. — Goście tam poszli. pensjonat opustoszał. My idziemy po pełnej kurzu szosie do miasteczka, skredytować dwadzieścia sztuk papierosów. To się wszystkim rzuca w oczy. Czemu bez kostjumów kąpielowych? Czemu w przeciwną od morza stronę? Ale nikt nie pyta, milczy, nie zagaduje, każdy udaje, że nie widzi: Coś jest z nimi, że idą sami do miasteczka, Coś z nimi nie dobrze. To bardzo przykre uczucie. Trzeba wyjść prędko na drogę, trzeba się nie omal skradać, żeby wszyscy nie widzieli. Rodzina trędowata brakiem pieniędzy. Dziecko idzie z nami, idzie bez łopatki i wiaderka. A tak chciała się bawić w piasku nad morzem! Dlatego jest smutna.

W sklepiku papierosów nie skredytowano, a tylko przypomniano o starym długu. Słusznie, cóż taki Kaszub może wiedzieć co to za jedni ci państwo. Phi, „państwo“ — bez pieniędzy.

Napozór nic się nie zmieniło. Zaraz będzie obiad. Ale córeczka nasza nie idzie do kuchni po dzwonek. — Dlaczego?

— Bo panna Zosia powiedziała już wczoraj, że nie mogę ja tylko sama ciągle dzwonić. Niech teraz, powiedziała, podzwoni trochę Zbyszek.

— No tak kochanie, — mówi matka gładząc ją po główce — panna Zosia ma rację, przecież Zbyszek też chce się bawić.

To jej nie pociesza. Jest smutna i osowiała. Nie chce iść do dzieci.

Bo my nie mamy pieniędzy.

A przecież na pozór nic się nie zmieniło. Stugębnym gwarem odzywa się sala obiadowa i nasze nakrycia stoją gotowe. Tylko milknie jakoś dyskretna rozmowa przy stole, tylko pani majorowa odwraca wyraźnie wzrok, ktoś się uśmiechnął do nas półgębkiem, a ktoś nie uśmiechnął się wcale. — Eeee... przywidzenie. Skądże znowu! Tacy wszyscy mili ludzie.

Jednak po obiedzie, dziwnym trafem, zupełnie rozminęłem się z towarzystwem z którem miałem płynąć do Rozewia. Ot, przypadek. Spóźniłem się czy co — pojechali beze mnie. Reszta rozbiegła się wnet po parku, poszli na plażę. Cóż dziwnego. Dzień taki piękny... Zostaliśmy sami, zupełnie sami, wśród całej setki przyjaznych, sympatycznych ludzi. Jednak nie — bo oto podchodzi do nas młody student gdańskiej politechniki, który latem pomaga w zarządzie pensjonatu i prosi mnie o ...należne pieniądze.

Psiakrew z temi pieniędzmi!

Idziemy spać wcześnie. W pokoju ciemno. Poprostu dlatego, że niema czem zapalić świecy. To już zaczyna być śmieszne. Obliczam: 14 i 14 razem 28, plus za córkę 7, łącznie 35 złotych dziennie wydajemy na pobyt tutaj i niema na pudełko zapałek. No Mój Boże, cóż za sytuacja! Poprosić kogoś o zapałki... — P o p r o s i ć ? Nie wolno, przecież wszyscy wiedzą, że nie mamy pieniędzy. Et, przewrażliwienie!

Do późna w nocy nie dają nam zasnąć dźwięki muzyki. Tam, w sali, na dole, wszyscy mieszkańcy pensjonatu są na dancingu. Wszyscy prócz nas. Bo nas nikt nie zaprosił.

* * *

Znów ranek. Straszliwie chce się palić. Czuję, że w głowie się kręci.— Schodzę na dół do halu i myślę sobie: teraz już nie wytrzymam, poproszę naprawdę kogoś, powiem, że „zapomniałem papierosów na górze“. Kogokolwiek pierwszego z brzegu, kto wejdzie. Nikogo niema. Nagle czyjeś kroki słyszę na ganku, drzwi się otwierają i wchodzi...

Wszedł sobie poprostu, jak każdy inny człowiek, zupełnie normalny człowiek. Otarł pot z czoła, położył na stolik z czasopismami grubą, skórzaną torbę i zapytał mnie:

— Czy nie wie pan gdzie tu mieszka pan...

To był listonosz.

— Ja jestem właśnie.

— To pan? Dobrze, proszę podpisać; pieniądze dla pana.

Na progu korytarza ukazał się właśnie student — rządca.

— Ile? — zapytałem listonosza niedbale, w pół ziewająco.

— Tysiąc pięćset.

Zdawało mi się, że zapadła cisza.

— O! widzę, że pan od rana zbiera pieniądze — zażartował uprzejmie student.

Lubię go. Miły chłopiec.

— Czy mógłby pan użyczyć mi papierosa — powiedziałem poprostu i przez myśl mi nie przeszło, ażeby dodać: „...bo swoje zapomniałem na górze“.

— Ależ proszę uprzejmie — i portcygar wyskoczył z jego kamizelki jak z procy.

— Zapałek też nie mam. — Listonosz i student jednocześnie zapalili zapałki. — Dziękuję.

— Będziemy liczyć — powiedział listonosz i z temi słowy wywalił na stolik olbrzymią kupę banknotów. Okazało się, że pieniądze przyniósł w samych pięcio — i dziesięciozłotówkach. Innych nie było. Rzecz prosta liczenie zajęło dwadzieścia minut. — Przez hal przechodzili do jadalni kuracjusze. Panie, panowie, dzieci. Ja wciąż siedziałem i liczyłem z listonoszem pieniądze. Każdy z przechodzących uśmiechał się do mnie, każdy uważał za stosowne zażartować, a ubierał swój żart w pogodę słów i przyjazną intencję. Bardzo lubię żarty. — Wszyscy są tak sympatyczni. Oczywiście skąd mi mogło przyjść do głowy, że niby oni mieli mnie kiedykolwiek traktować ozięble! Właściciel maszyn do pisania powiedział mi nawet:

— Boże dopomóż w pracy.

— Dziękuję, dziękuję.

Zebrałem to wszystko do gazety i poniosłem bagaż pieniężny na górę, rzucając na nieposłane jeszcze łóżko. Nieposłane, bo było zawcześnie. Ale Mania przyszła dziś też wcześnie. Wzięła się gorliwie do sprzątania, cichutko postawiła wiadro, cichutko i lekko dzbany na wodę i jęła się kurzy nie zbieranych od tygodnia.

Żona wsadziła jej w rękę pieniądze z naddatkiem.

— Przepraszam Maniu, że tak późno.

— Ależ proszę pani... — i ucałowała w rękę. — Poco to „ależ“?

Obliczyłem i zeszedłem do kancelarji. Siedziała tam rozpromieniona uśmiechem dystynkcji pani majorowa.

— Chciałbym zapłacić — powiedziałem skromnie opuszczając oczy — bardzo panią przepraszam, że tak długo.

— Ależ proszę pana! taki drobiazg!

Znowu to „ależ“. — Zapłaciłem wszystko, co do jednej złotówki, jednego grosza. Dałem napiwki gdzie dać wypadało. I o pannie Zosi też nie zapomnieliśmy. Jestem znów wolny. Mogę zostać, mogę jechać. I to przez takie, na owe czasy, głupstwo — tysiąc pięćset!

— Nigdy nie puścimy pana — mile żartowała gospodyni. — Jeszcze będą ładne dni. Czy już tak panu obrzydliśmy. E, nie, chyba pan zostanie. Czy tak źle u nas? No właśnie. A tobie dziecko (pogłaskała przymilnie i pocałowała córeczkę moją) źle co?

Dziecko patrzyło na ten przypływ nagłej czułości szeroko rozwartemi oczyma.

Pieniądze.

Następnego dnia, na obiad wzywał nas dzwonek niezwykle hałaśliwie.

— To już napewno nasza mała — odezwała się do mnie żona.

Jakoż istotnie leciała rozhukana przez korytarz, spotniała i rozpromieniona. Zatrzymała się tylko na chwilę, ażeby zdyszanym głosem opowiedzieć wielką bardzo nowinę.

— Wiesz, że panna Zosia oszukała Zbyszka i umyślnie dla mnie schowała dzwonek pod rondlem, a on szukał tam gdzie zawsze. Prawda, że panna Zosia jest bardzo dobra...

— Prawda, prawda.

Skoczyła dalej dzwoniąc z całej siły, korytarzem, że wszyscy zatykać sobie musieli uszy, ale uśmiechali się przyjaźnie. — Patrzyłem za nią długo, jak biegła korytarzem, później przez werandę, później jej biała sukienka mignęła w parku i znikła wśród krzaków i tylko dochodził wciąż tryumfalny odgłos dzwonka:

Pieniądze, pieniądze, pieniądze!

* * *

Tak mile spędziliśmy dnie nad morzem, otoczeni serdecznością, na ciągłych wspólnych zabawach, rozrywkach, kąpielach, że trudno się było zdecydować na wyjazd. Ale pogoda poczęła się psuć. Znów padał deszcz, znów zimno i daleko za oknami, noc całą huczało morze. Złe, zbałwanione, plujące pianą na piasek; drapało żwir i kamienie jak dziki zwierz. — Spotkałem żonę popod rękę z panią Janiną, jej wielką przyjaciółką. — Musimy jechać, niema rady. — Ach czyżby koniecznie! — wykrzyknęła Janina. Mnie się zdawało, że miała autentyczne łzy w oczach.

* * *

Pociąg ze stacji odchodził bardzo wcześnie. Tak wcześnie, że zazwyczaj pensjonat wypoczywających gości, śpi jeszcze snem ludzi dostatnich. Ale zrobiono nam niespodziankę. Wiele osób wstało, ażeby odprowadzić na dworzec. Jakże to miło z ich strony! — Przynieśli ciastka, cukierki i długo, długo machali chusteczkami.

Pociąg minął bezmyślnie park, willę, a później miasteczko i mały sklepik Kaszuba, gdzie w oknie widniało dużo pudełek z papierosami, których nie mogliśmy dostać na kredyt, bo w pensjonacie nie było u kogo pożyczyć — pieniędzy.

Odwróciłem się: jeszcze czyjaś chusteczka bielała wzniesiona do góry.

* * *

Obiad jedliśmy w wagonie restauracyjnym. Gdym wyjął pieniądze, żeby zapłacić, kelner ukłonił się nisko. **aż.**

RADOŚĆ

Z CYKLU „NOWI LUDZIE“

RECENZENT FILMOWY

Nowe czasy stworzyły nowych ludzi. Prócz lotników stratosferycznych i młodych emerytów, istnieje jeszcze cały szereg zawodów, których przedstawicieli spotyka się na każdym kroku. Jednym z nieostatnich w tej galerji jest bardzo płodny typ recenzenta filmowego.

Ilość tych wcale ciekawych pod względem psycho . patologicznym indywiduów, wzrasta zastraszająco w miarę rozwoju produkcji filmowej i poszerzania się pism krajowych, tem więcej, że interpelacja sejmowa, zmierzająca do przeciwdziałania rozmnażaniu się tego gatunku hominis novi, nie została dotychczas złożona do laski marszałkowskiej.

Na pierwszy rzut oka recenzent filmowy mało różni się od człowieka normalnego. W dzień ma zwykle jakieś przyzwoite zajęcie, a pozatem stara się o wolne kartki wstępu do kina dla swych znajomych i wierzycieli. W rozmowie gestykuluje szybko i mruga oczami, podnosząc głos, jakgdyby ryczał przez tubę z ekranu. Na żerowisko wychodzi dopiero wieczorem, gdy zapłoną światła reklam i neonów. W lecie nieco wcześniej.

Recenzent filmowy doskonale widzi w ciemności i z biegiem lat dochodzi do takiej wprawy, że potrafił w ciemnym pokoju złapać mysz, albo powiedzieć która jest godzina na cudzym zegarku. Pochodzi to stąd, że mając po siedm premier w tygodniu, a często po kilka dziennie, oswaja znakomicie oczy z ciemnościami.

W poglądach na życie jest recenzent filmowy raczej optymistą. Powiada sobie, że skoro taki **Gary Cooper** nosił za młodu gary na kuprze, a teraz ma miljony i limuzynę, to dlaczego czemś gorszem miałby być on, który o Gary Cooperze pisze, co mu się podoba, a znacznie częściej to, co mu się nie podoba.

A recenzentowi filmowemu nie podoba się z zasady wszystko i jedynie wrodzoną dystynkcją i wykwintem pokrywa znudzenie, które go ogarnia, gdy jakiś Cecil de Mille, Ernst Lubitsch, czy Charlie Chaplin usiłują mu zaimponować. Ludzie ci są na tyle lekkomyślni, że nie czytają „Głosu Radomia“, „Dzwonka Częstochowskiego“, czy „Sygnałów na Kresach“, albo „Trąbki na alarm“, w których to pismach recenzent ocenia ich działalność, karcąc opornych z ojcowskiem pobłażaniem i nie tracąc nadziei, że kiedyś zaczną go czytać.

Aktorki filmowe traktuje recenzent znacznie łaskawiej, nie tak jednak znowu łaskawie, aby ktoś mógł pomyśleć, że uległby, gdyby taka aktorka przyjechała nagle np. do Dawidgródka, zakochawszy się w nim bez pamięci. Czasami, w sposób niesłychanie dyskretny daje do zrozumienia, że „ten kociak, ta Gretka kiedyś nie była taka dumna jak dzisiaj“, albo przypomina, że „ta bestyjka Klarcia Bow, ze swoich łódzkich czasów miała wściekły temperament“.

Nie zdarzyło się jednak nigdy, aby wymienione żartobliwie damy protestowały przeciw poufałościom miłego recenzenta.

Wbrew przyjętej solidarności płci, da się zaobserwować, że recenzent płci męskiej „rżnie“ w recenzjach aktorów, podczas gdy recenzent płci żeńskiej aktorki.

Podstawowe wykształcenie recenzenta filmowego wymaga ukończenia szkoły powszechnej, często jednakże wykracza poza nie znacznie. Niestety, ciężkie obowiązki sprawozdawcze wypaczają je i wykoślawiają niezmiernie. Zdarza się często, że np. taki recenzent w jednym tygodniu ogląda Abrahama i Izaaka z biblji, Abrahama Lincolna i Abrahama dowódcę kawalerji pod melodję Pawła Abrahama, albo parowiec Lloyda, Lloyd George'a i Pester Lloyda, tu śpiewają o rozmarynie, a tam przemawia sam Rozmaryn, raz krzyczą: „God save the king“, to znowu gonią za synem King - konga, to jadą do Konga, to wracają z Hong - kongu, tu P. A. T. się patachoni, a tam Patachon pataleszy, jakiś szlachciura woła z pod Częstochową „ego sum“, a za chwilę słychać „Igo - Sym“.

Nic dziwnego w tych warunkach, że przy wytężonej pracy recenzenta wszystko to zlekka się w jego głowie kiełbasi, fermentuje, musuje i mięsza, ponieważ nikt nie odbywa z nim repetycyj, któreby ustabilizowały codzienne zdobycze jego intellektu.

Recenzent filmowy ma swój czarodziejski słownik, zawierający tajemnicze, mniej lub więcej przyjemnie dla ucha brzmiące wyrazy, jak: „fotka“, „krótko - metraż“, „zero - ekran“, „fotomontaż“ i wiele, wiele innych.

Rutynowany recenzent filmowy nie ulega wzruszeniom.

Gdy pewnego razu opuszczałem kino w towarzystwie jednego z wybitnych przedstawicieli tego typu, wzruszony do głębi obrazem, pozwoliłem sobie na pytanie:

— Co pan czuje, mistrzu?

— Dawniej czułem pot — odparł on rozglądając się podejrzliwie wśród wychodzącej publiczności — ale z czasem człowiek się tak przyzwyczaja, że nie czuje nic“.

Wł. Laudyn.

Nienagrodzone bohaterstwo

(Historja prawdziwa)

Mińsk Litewski. Początki marca 1918 roku. Długa i mroźna zima tego roku trzyma jeszcze ziemię w lodowo-śnieżnych okowach. Miasto, nękane od lat czterech grozą wojny, a od lat trzech — grozą bliskiego frontu — od lat trzech wypchane po brzegi, poprostu napęczniałe sołdactwem i uniformami urzędników wojskowych różnych autoramentów (zwanych popularnie w owe czasy „ziemgusarmi"), od lat trzech pogrążone w nocnych mrokach z obawy przed wizytami samolotów niemieckich — przeżywa chwile nietyle osobliwe, ile wprost groźne.

Zbliża się stadjum końcowe, t. zw. „pierwszego" bolszewizmu, który rozpoczął się w październiku r. 1917, a skończył się wkroczeniem wojsk niemieckich w marcu 1918... Początek stadjum tego nie był groźny. Ot jakieś wieści o ucieczce mało sympatycznego Kiereńskiego i o masakrze junkrów, jakieś plakaty na parkanach publikujące „Dekret o ziemle", głuche narazie wieści o pogromach dworów polskich na Białorusi... Polacy oddychali narazie swobodnie. Po ulicach Mińska defilowały oddziały szwadronu 1 ułanów, stacjonującego wtedy w Dukorze — o kilkanaście wiorst od Mińska... Straszny bolszewizm nie wydawał się zbyt groźny w swem najpierwszem stadjum.

Zaczęło się dziać źle wtedy dopiero, gdy jakoś na schyłku jesieni 1917 roku ułani wycofali się nietylko z Mińska, lecz i z Dukory, gdy I korpus skontrował się w Bobrujsku, gdy pomiędzy Bobrujskiem a Mińskiem legł front ognisty prawdziwej, oficjalnej wojny, głoszonej przez oficjalne, nabrzmiałe pianą wściekłych wyzwisk komunikaty bolszewickie.

Miasto półżydowskie, mocno zrusyfikowane, pęczniejące nietylko od różnych „bieżeńców", nietylko z niestniejącego już „zachodniego frontu", lecz i od tysięcy przybłędów najgorszego gatunku zlatujących się na łatwy żer w przewidywaniu rozpętanego chaosu — miasto, w mroźnych okowach i w śnieżnym całunie, patrzało w milczeniu w noc ciemną ślepemi oczami szczelnie zasłoniętych okien. Miasto — wymarło. I tylko za oknami, półszeptem, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, toczyły się jak za dawnych, dobrych czasów ciche rodaków rozmowy, a myśli i westchnienia wybiegały na południo-wschód — w stronę Bobrujska i Rohaczewa, gdzie w tym samym czasie najbliżsi i najdrożsi, przybrani w szare szynele ułańskie wiedli nierówny, zajadły, krwawy bój z okrążającą ich zewsząd hordą bolszewicką...

Źle było w mieście. Na ulicę wychodziło się tylko we dnie i tylko z konieczności i tylko w najbardziej „czubaryckiem" przebraniu — bez wszelkich oznak „pańskości". Unikało się też głośnej rozmowy po polsku. W nocy siedziało się w domu. Bo w nocy na ulicy groził areszt, lub kula, lub w najlepszym razie — przymusowa wizyta w gmachu Szkoły Handlowej, która tem była w Mińsku, czem Instytut Smolny w Petersburgu.

***

Nagle — jakby coś powiało. Jakby miasto, przyczajone jak mysz pod miotłą, drgnęło i poruszyło się... A stało się to pewnego wieczora o zmierzchu, szaro - białym, mroźnym i posępnym, jak wszystkie zmierzchy poprzednie.

Bolszewicy zaczęli wiać...

Nikt narazie nie wiedział — dlaczego. Słyszano coś o brataniu się Niemców z czubarykami na froncie, wiedziano też o masowej dezercji „towarzyszy" z tego frontu, który już właśnie nie istniał de facto, wiedziano również z bolszewickich komunikatów oficjalnych, że toczą się w Brześciu Litewskim jakieś pertraktacje pokojowe. Nikt jednak jeszcze nie wiedział, że właśnie w tym czasie Leon Trocki wyskrobał na ścianie twierdzy brzeskiej swoje „ni wojny, ni mira" i że pertraktacje zostały zerwane.

Zmierzch gęstniał a bolszewicy wciąż zmykali. Mknęły auta osobowe, samochody ciężarowe, sanie dwu i jednokonne. Wszystko w jednym kierunku — na dworzec Brzeski, by uciekać dalej w stronę Borysowa, jedynej wolnej na wschód drogi, gdyż w Bobrujsku stał na drodze groźny i znienawidzony I Korpus Polski...

Skąd ta nagła ucieczka paniczna? Skąd ten niepojęty strach przed Niemcami, z którymi wszak niedawno tak mile gwarzono przy stołach konferencyjnych w Brześciu? — Snuto różne domysły. Rzucono nawet przypuszczenie, że to od zachodu idą na Mińsk legjony Piłsudskiego, bo mało kto z nas wiedział wtedy, że już w owym czasie Legjony nie stanowiły oficjalnej siły sbrojnej...

* * *

Świt, który wstał nazajutrz, niczem się nie różnił od innych świtów poprzednich. A jednak powitaliśmy go z lekkiem sercem i jasnem spojrzeniem. Miasto było wolne!

Wolne i niezyje... Wprawdzie każdy Polak zdolny do noszenia broni dźwigał karabin, który dostał na ul. Magazynowej, gdzie urzędował sztab powstałej ad hoc samoobrony polskiej, wprawdzie i ja i mój przyjaciel R. też paradowaliśmy po ulicach Mińska z karabinami — jednak nie mogłem otrząsnąć się z wrażenia, że to, co się stało, stało się bez naszego udziału, że jakaś siła zewnętrzna, od naszej woli niezależna, wetknęła nam w dłonie karabiny, że siła ta jest jeszcze po za murami Mińska i dopiero — zbliża się... To, co odczuwałem, formułowałem wtedy zapewne inaczej... Dziś nazwałbym to uczuciem — prowizorjum...

Z przyjacielem mym R. pełniliśmy początkowo wartę przy jakiejś fabryce na Lachówce (przedmieście Mińska). Potem nas zluzowano i wysłano do śródmieścia, gdzie zajęliśmy się jeszcze bardziej prozaiczną służbą: regulowaniem ruchu na najbardziej ożywionem skrzyżowaniu ulic Zacharzewskiej i Gubernatorskiej.

Porządnie znudziło nas to zajęcie, wywołujące uśmiechy i uśmieszki licznie spotykanych w tym punkcie miasta znajomych, gdy nagle dobiegły nas głosy wołające nas po imieniu. Środkiem jezdni pędziło auto ciężarowe, a w niem siedziało 4 mężów: Kuzynowie moi E. i Ś., znany na gruncie mińskim pyrotechnik Ż. oraz jeszcze jeden pan nieznany mi z nazwiska.

— Chodźcie do nas! — wołają.

— A dokąd?

— Na Dworzec Brzeski!

— Po co?

— Rozbrajać pancerkę bolszewicką...

— Jazda!

Ruszyliśmy w sześciu (szofer siódmy), wszyscy uzbrojeni w karabiny. Czem dalej od centrum miasta i czem bliżej dworca, tem mniej spotykaliśmy „swoich" t. j. uzbrojonych jak i my w karabiny ochotników samoobrony polskiej. Coraz więcej krążyło typów mocno podejrzanych, jeżeli nie czubaryków, to przypominających czubaryków. Gdy wreszcie dotarliśmy do dworca, ujrzeliśmy taki obraz: ani jednego oddziału, ani jednej warty polskiej (stawiano warty przy fabryce na Lachówce, a o dworcu zapomniano — pomyślałem), natomiast cały dworzec, wszystkie perony, tory i budynki, — wszystkie — a było ich coś ze cztery — pociągi z lokomotywami w stronę Borysowa — wszystko było literalnie zalane szarą masą szarych szynelów czubaryckich. Długie pociągi robiły niesamowite wrażenie jakichś glist potwornych oblepionych przez szare pasorzyty. Wśród tej szarej, tępej i cuchnącej masy poczuliśmy coś — jakby przebłysk niepokoju. Trwało to jednak ułamek sekundy. Nigdzie w tej masie nie dojrzeliśmy broni, natomiast na widok naszych karabinów i biało - czerwonych opasek czubarycy cofali się z szacunkiem.

Dobrnęliśmy do owej „pancerki", którą mieliśmy rozbrajać. Nie była to wprawdzie żadna pancerka, ale transport, który jednak wart był naszych zachodów. Składał się on z parowozu, z jednego czy dwuch wagonów osobowych, z dwuch platform z dwoma samolotami, z trzech platform z trzema samochodami i z dwóch czy trzech wagonów krytych, wypełnionych po brzegi karabinami maszynowemi, ręcznemi i amunicją do nich.

— Gdzie komendant pociągu?

Zbliżyła się do nas sympatyczna grupa „towarzyszy" ubranych w sympatyczne kurty skórzane i uzbrojonych w rewolwery.

— Oddawać broń...

Potulnie, jakby mieli do czynienia nie z paczką cywilbandy w wieku od lat 25 do 50, z której zapewne nie jeden miał w ręku karabin po raz pierwszy w życiu, oddali nam swoje rewolwery, które niezwłocznie przypasaliśmy. A potem zaczęli płaczliwie prosić nas o pozwolenie załadowania się do jednego wagonu i odjazdu tym jednym wagonem do Borysowa.

Spojrzeliśmy po sobie, bo dotąd nikomu nie przyszło do głowy, by ktoś jeden objął dowództwo naszego „patrolu".

— Zgoda!

W ostatniej chwili, gdy już cenny ładunek pociągu został odczepiony, a lokomotywa zaczęła sapać by unieść do Borysowa ucieszonych z ocalenia bolszewików, jeden z nich zbliżył się do mnie mówiąc:

— Towariszcz!...

— Niema tu żadnych „towariszczej"...

— Barin...

— A.— to co innego... Czego chcesz?

— Barin... Proszę o pozwolenie zabrania ze sobą dubeltówki myśliwskiej.

Naiwna ta prośba rozczuliła mnie podwójnie. Przedewszystkiem dlatego właśnie, że była naiwna: — jakiż lęk dziki musiał być w tych opiętych w kurty skórzane duszach komisarskich, skoro nawet prywatną (choć zapewne zrabowaną) broń myśliwską oddawali dobrowolnie białogwardziejcom?... Powtóre — rozczuliłem się, gdyż w tym bolszewiku wyczułem — bądź co bądź — kolegę myśliwego...

Po chwili lokomotywa zasapała głośniej i uniosła w dal gęstniejącego mroku wagon z cudownie ocalonymi bolszewikami.

Takie były dzieje zdobycia samoszóst przeze mnie „pancerki" bolszewickiej w marcu 1918 r.

* * *

Co było później?... Później „zdaliśmy" naszą zdobycz wojenną jakiemuś nowemu patrolowi samoobrony (naturalnie: bez żadnych pokwitowań, ani nawet bez wymiany haseł, bo, ktoby o tem myślał...). Następnie „zdaliśmy" nasze własne karabiny w „sztabie" przy ul. Magazynowej i ruszyliśmy spać do domów.

Jedyne hasło, które w tym dniu wymieniłem, użyte było przy drzwiach naszego mieszkania. Gdy po długich dzwonieniach — moich i przyjaciela R. — odezwał się wreszcie głos kobiecy „kto tam?", odpowiedziałem bez namysłu słowami z Ogniem i Mieczem: „swoi — od królowskiego wojska..."

A już w łóżku, przed zaśnięciem, na wspomnienie chwili, gdy w sześciu znaleźliśmy się w środku kilkutysięcznej czerni — przeszedł mnie zimny dreszcz.

* * *

Nazajutrz o południu, przy dźwiękach piszczałek i bębnów, wkroczyły do Mińska oddziały niemieckie. Fin.

Kolenda pod choinką

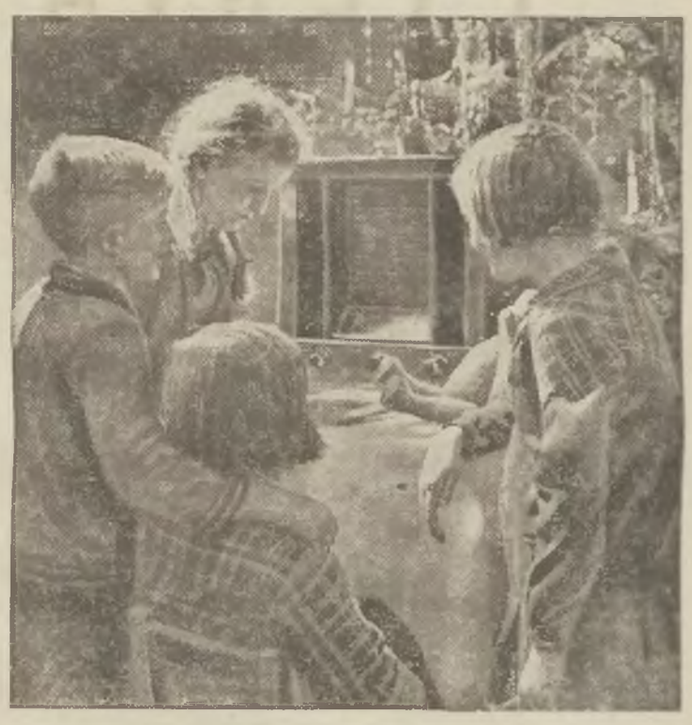

Dzieci słuchają i wtórują wiecznie nowym słowom kolendy.

ZA KULISAMI EKRANU

Rozpoczęta w Ameryce walka o zdrowy film, przeniosła się do Europy. Pisaliśmy o poczynaniach różnych krajów na tem polu. Ostatnio kardynał Innitzer wydał w Wiedniu odezwę, zatytułowaną „Chcemy dobrego filmu", nawołując wszystkich zainteresowanych do wspólnego frontu. Pozytywny stosunek do filmu, uznanie roli kulturalnej kina oprzeć się musi na poważnych i moralnych podstawach. Tylko w takiem nastawieniu możliwe jest pożyteczne wykorzystanie filmu jako wartości społecznej.

***

Podobno nowy film polski „Śluby ułańskie", kupiony został zagranicą „na priu". Tak przynajmniej twierdzi szef reklamy wytwórni „Blok-Muza-Film", gdzie obraz nakręcono.

Film ten zobaczymy w Wilnie na święta.

***

Inny nowy polski film „Młody las" wejdzie w końcu b. r. na ekrany siedmiu kin jednocześnie w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Piotrkowie, Częstochowie, Białymstoku i Gdyni.

***

Albert Prejean wystąpi w filmie Jean'a Boyer'a „Kontroler wagonów sypialnych". Claudette Colbert zagra w „Pozłacanej lilji" i w dźwiękowej wersji „Igrzyska namiętności", Jeanette Mac Donald w „San Francisco" razem z Clarkiem Gable, a Marlena Dietrich w „Kaprysie hiszpańskim". Co do tej ostatniej, to stanowczo stwierdzić należy, iż gwiazda jej przeraźliwie błednie, tak samo zresztą, jak i Grety Garbo.

***

Konkurencja robi swoje. Rozwijający się nowy ośrodek filmowy w Anglii podziałał ożywczo na Hollywood, gdzie nagwałt poszukiwane są wartościowe i „mądre" scenarjusze. Zapowiedziano już szereg dobrych filmów. Jak te zbożne zamiary wyglądać będą w rzeczywistości, zobaczymy.

Tad. C.

Starodawna szopka

Historja 10-ciu krów

Wieś Mikulino była uparta jak stado baranów. Już tydzień instruktor rolny urządzał zebrania, przemawiał, tłumaczył:

— Ludzie! toż macie łąki i łąki wokoło. Musicie trzymać więcej krów, dobre krowy, tylko mleczne gospodarstwo wam się tutaj opłaci.

— Miastowy człowiek, urzędnik, — mruczeli gospodarze, co on tam ścierwo wi...

Jeden Wojciech Pakuła skrobał się w głowę i wzdychał:

— Może pan naczelnik ma i rację, ale... Instruktor przypuścił doń ostateczny szturm:

— Słuchajcie Pakuła, jestem tu przysłany przez Izbę Rolniczą, przez instytucję państwową! jestem jakby przedstawiciel państwa, rządu, chcę waszego dobra, a jak wam będzie lepiej, to i dla całego kraju będzie korzyść...

— Niechże już pan nie bajtluje, a mówi o tych krowach.

— Macie 30 morgów łąki i 3 marne krowy, dające po 4 litry mleka dziennie; ja wam wyrobię w Banku Rolnym pożyczkę pod hipotekę na 10.000 zł.; zamiast tych pieniędzy Izba Rolnicza przyśle wam 10 wspaniałych holenderskich krów, co będą dawać po 20 litrów mleka. Kombinujecie, ile to mleka będziecie sprzedawać, jaką forsę zbijać!

— He..

— Narazie będziecie płacić procenty, w parę lat spłacicie pożyczkę, a krowy wam zostaną. W całym Mikulinie żaden gospodarz wam w dostatkach nie sprosta.

Urzędnik nie oszwabił. Pakuła podpisał parę papierków, wkrótce przybyły krowy. Co za bydlaki! Każda jak marzenie; Magda, córka wójta, najładniejsza dziewka w okolicy, ani się mogła z którą porównać.

A co mleka miały! Tryskało jak z fontanny. Dawniej jedna kobita wydoiła wszystkie krowy Pakuły w mig, teraz jego żona i dwie córki jak siadły na zydelkach, przypięły się do tych wymion — to godzinami trwało.

10 krów dawało 200 litrów mleka dziennie. Za litr płacily żydy po bożemu — 50 gr. Pakuła zainstalował radjo, Pakułowa gotowała mięso dwa razy na tydzień, młode Pakułówny chodziły w trzewikach nawet do chlewiku.

Takie to zbytki były u Pakułów w 1929 roku.

W PIĘĆ LAT POŹNIEJ.

Krowy jak maszyny — wciąż dają dużo i dobre mleko. Ale żydy płacą za litr 5 groszy i jeszcze każą się bardzo prosić, czasem nie dopłacą jakieś 50 — 30 zł., ciągle stękają, że wogóle mleko wieźć zł z Mikulina to dla nich nie interes.

Komornik jest dobrze znaną osobistością w zagrodzie Pakułów.

— Wasze zaległości, gospodarzu, wzrastają. Procentów nie płacicie.

— Z czego tu płacić? Mleko tańsze od wody.

— Bankowi się należy, bank nie może wam podarować. Albo zapłacicie, albo was zlicytujemy...

Pakuła poszedł do księdza po radę. Co robić? Bank bierze 10 procent rocznie. Skąd wziąć 1.000 zł. rocznie na procenty? I jeszcze ma tyle zaległości.

Proboszcz rzekł:

— Czekać aż mleko podrożeje, to was przedtem djabli wezmą. Procenty będą narastać, stanie się olbrzymia suma. Jedyny sposób — zwrócić cały dług bankowi.

Pakuła cmoknął proboszcza w rękę i nazajutrz wypędził wszystkie 10 krów z obory. Do miasta daleko, przeszło 100 klm. — dowlókł się po tygodniu. Odnalazł bank, na głównej ulicy stał okazały dom, na tablicy przy drzwiach pisało wyraźnie: Bank Rolny.

Pakuła roztworzył drzwi naoścież, ustawił krowy naprzeciw, kropnął je znienacka batem. Skoczyły przerażone krowy, dwie rzuciły się ku drzwiom, śmignięte jeszcze raz potężnie batem, przecisnęły się przez drzwi, wpadły do hallu.

Straszny gwałt! Urzędnicy zerwali się z za swych stołów, z woźnemi zatarasowali drzwi by własnemi piersiami bronić bank przed krowami. Tłum stał na ulicy szpalerem. Pakuła zziajany, ochrypły usiłował wpędzić pozostałe 8 krów do banku:

— Nu Krasula, hać, hać, panie w garnku na głowie popchnijta ją! popchnijta — nie ciągnąć za ogon, za rogi ją weźta dobrzy ludzie, za rogi! Ukazał się dyrektor i dopiero on położył kres tym harcom.

— Czyście zwarjowali gospodarzu, huknął, poco wpychacie te krowy do Banku.

Pakuła ukłoniwszy się w pas, jął tłómaczyć:

— Bo to ja przenajwyższy panie dyrektorze otrzymałem od banku 5 lat temu te krowy w pożyczce. Precenty wciąż jednakie a mleko po 5 groszy litr i to jeszcze nie płacą... Nie mam z czego procentów płacić to chcę wielmożnemu bankowi pożyczkę zwrócić.

— Chodźcie no tu do środka, zakomenderował dyrektor. I prowadząc Pakułę do biura, mówił:

— Wiecie gospodarzu gdzie się płaci w banku, prawda? W kasie — prawda? No to macie — oto kasa, powiedzcie czy tu nie to 10 krów, ale jedna chociaż wejdzie?

Rzeczywiście racja. Pakuła widział małą klatkę i napis nad okienkiem: Kasa. Gdzieżby zaś! Cielak żaden przez takie okienko się nie przeciśnie — a tu krowy jak słonie. I jeszcze człowiek tam siedzi. Drapał się więc w głowę frasobliwie. Dyrektor terkotał:

— Krów zatem do banku nie możemy przyjąć. Zresztą myśmy wam krów nie pożyczali tylko pieniądze.

— Ja ta grosza nie widziałem.

— Bo to Izba Rolnicza załatwiała Miejcie do niej pretensje.

— Ale komornik to od was przychodzi. Bank chce mnie licytować nie Izba.

— To czemu nie płacicie procentów?

— Bo mleko po pięć groszy litr.

— To płaćcie dług i będziecie mieli święty spokój. A te dwie krowy to wy prowadźcie gospodarzu z banku bo pracować przeszkadzają. Co — widzicie już placki porobiły...

— Trudno, bydlęta na wsi chowane, manier bankowych nieznajome...

Pakuła wygnał krowy, zaprowadził je na targ. Sterczał dwa dni, paszę trzeba było kupować, kopytkowe płacić, Żydzi kręcili nosem, chrześcijanie proponowali kupno na weksle. Nawet targować się nie było z kim — chałaciarz zaskrzeczał krótko:

— 100 zł. za ogon i basta. Nikt wam tu nie da więcej.

— Rety, toż ja płaciłem za jedną tyle co mi chcecie dać za wszystkie.

— Inne czasy.

— Cośta za jedni ?

— Rzeźnik. Kupuję na ubój.

— Takie krowy szlachtować toć grzych, tyle mleka dajom...

— A co będę psy mlekiem poił.

Nie było rady, Pakuła sprzedał krowy wziął 1000 zł. bilonem i zaniósł cały woreczek 5-ciozłotówek do banku. Kasa przyjęła pieniądze.

— Kiedy wpłacicie pozostałe 9000 i 2000 zaległości?

— Com dostał za krowy to i oddałem.

— No, nas to nic nie obchodzi, spodziewajcie się komornika.

PO POŁ. ROKU.

Ustawa likwidacyjna zrobiła swoje. Gospodarstwo Pakuły zostało sprzedane na licytacji. Łąki, marna ziemia — ktoby za to przepłacał? Poszły wszystkie 30 morgów po 200 zł. Ostatecznie bank nawet nie wydębił swoich 11.000 zł. Pakuła z rodziną opuścili zagrodę w koszulach.

Pakuła szwendał się po okolicy, chciał gdzieś przystać za parobka. Wszystkim proponował swe usługi; spotkawszy na drodze rumianego jegomościa w bryczce — zatrzymał go:

— Może jaśnie pan mi da pracę, na gospodarstwie się rozumiem....

— Nie jestem dziedzicem, ale inspektorem rolniczym — rozumiecie?

Utył, zburżujał—lecz to ten sam! ten co go namówił do kupna krów! Pakuła szepnął:

— Pan instruktor szanowny mnie nie poznaje? Ja z Mikulina, pamięta pan? Zlicytowali mnie z kretesem, ino to mi zostało co na grzbiecie..

— Aa, krzyknął rumiany instruktor, z Mikulina jesteście, jakżeż doskonale pamiętam tę durną, tępą, zacofaną wieś co wbrew oczywistości i własnemu interesowi nie chciała zaprowadzić u siebie mlecznej gospodarki na wielką skalę, nie chciała kupować dobrych krów. Zlicytowali was gospodarzu mikuliński? — dobrze wam tak, nie słuchaliście mnie i ot doczekaliście się... dowidzenia uparty człecze.

I Pakuła został sam po środku grząskiej drogi.

Karol

Zdrowie J.E. ks. biskupa Michalkiewicza

WILNO.— W zdrowiu J.E. Ks. Biskupa Kazimierza Michalkiewicza nastąpiło znaczne polepszenie. Jednak Chory dłuższy czas będzie musiał pozostać w łóżku.

Książki na podarki, Kalendarze —
Księgarnia Józ. Zawadzkiego,
Zamkowa 22.

Tragiczne pożary na wsi

Samobójca w płomieniach. — Nieostrożny pastuch zginął w spalonej stodole

POSTAWY. Onegdaj we wsi Nowosiółki gm. miadziolskiej spaliła się stodoła z tegorocznemi zbiorami. W czasie gaszenia pożaru znaleziono zwłoki ludzkie, częściowo zwęglone, bez kończyn górnych i dolnych. Są to prawdopodobnie zwłoki syna właściciela stodoły 33-letniego Aleksego Kiszki. Aleksy Kiszko był chory na nogi i niezdolny do pracy i niejednokrotnie mówił, że życie nie przedstawia dlań żadnej wartości. Zachodzi przypuszczenie, że popełnił on samobójstwo, po uprzedniem podaleniu stodoły od wewnątrz.

WILNO—TROKI. W nocy z 20 na 21 bm. w zaścianku Sangiłowszczyzna gm. w.-solecznickiej spaliła się stodoła ze zbiorami oraz dach piwnicy. Poszkodowany Jan Ejsmunt oblicza swe straty na 3000 zł. W ogniu zginął śpiący w stodole pastuch Aleksander Wasilewski, lat 18. Przyczyną pożaru było zaprószenie ognia przez Wasilewskiego.

—::—::—

automat
wielka 42
bar nowoczesny
otwarty
zakąski od 10 gr.

CZASOPISMA

Świąteczny zeszyt dwutygodnika „Kobieta w Świecie i w Domu", daje swoim Czytelnikom szereg artykułów okolicznościowej treści: Pamiętam... Wanda Dobrzańska; Boże Narodzenie — Święto dzieci — M. Dobrowolska; Dookoła świąt — Roztropna Pani Domu; Kłopoty Pani Domu X. Y. Z. Zapasy świąteczne — Scabiosa; Wieczerza Wigilijna i Przepisy Kulinarne — Melba Plotki i prawda o Pani Wicie — J. Wyczółkowska — Surynowa; Jemioła — mabel; Wigilja Krystyny — Marja Jasieńczyk; Pogawędka literacka. Z M. Między Nmi. Poza tem liczne wzory robót ręcznych, szereg efektownych modeli i bogaty dział ilustracyjny.

——»o«——

„ŻYĆ NIE DAJO!.."

— Ci widziałasz, ciotka, co hady zmyślili? Żabrować już nie można! Na wulicy chwytajo, do turmów sadzajo! Ładnych czasów my przyczakali, nu?!

— A niechaj ich chalera! Wot i ja chciała dziaciuczków posłać cob troszki pozbieralib koło cukierniów i restauracjów świętyma, a teraz dyk bojam sia! Jeszcze i ich posadzo.

— Albo wot, przykładem tym, iżeli ja zbiora po sklepach na para służbowych, dyk co ich zarazów obchodzi?! Już ich nia prosza cob mnie dawali! Ludzie i bez ich dadzo tylkob nie przeszkadzali!..

— Musowo co tak. Abo i ten pan, co kiedyści staudentam był, a teraźniej sto poro żebruje. Ot zapomniawszy familji.. Zyrski, ci jak... Od kolegów, mówi, pożyczam. Taka tam i pożyczania! Wiadomo żebrui. Ale niechaj jeżeli dajo. Co im do jego. A teraz, mówio, na sosza postawion, niechaj kamieni tłuczy.

— Powiedź, powiedź... Znam ja tego pabadziaka, choć i nia szkoduje, naszym chleb zabiera.

Te i tym podobne pomstowania i narzekania można usłyszeć pod każdą szerokością i długością geograficzną Wilna, wypowiadane zresztą dyskretnie w swojem kole!

Całe żebracze Wilno, w połowie conajmniej złożone z wydrwigroszy, oszustów, pijaków i złodziei, — jest głęboko oburzone i wstrząśnięte!

Jakto, po latach bezkarności, po organach żebraczych przy każdym „pierwszym", lub w okresie wielkich świąt dorocznych, — raptem szlus, stop, nie wolno, bo inaczej za łeb i do paki! Toż to świat się kończy!...

A tu jeszcze grożą jakiemiś „domami pracy" i to jakiej jeszcze — przymusowej!

A tu powiadają, że skolei wezmą się i do dzieci ulicy — naszych „bezprizornych"!.

— Awojeńki, a woj! Ze wszystkim już żyć nia można!...

Wincuk Markotny

Dr. KRZEMIAŃSKI
Choroby wewnętrzne spec.
ŻOŁĄDKA I JELIT
ul. Zawalna 24, tel. 14-25.
Przyjmuje od 12—2 i 4—6.

Warszawska Spółka Myśliwska skarży o podrywanie autorytetu

Drobne ogłoszenie przyczyną ptocesu sądowego

Małe ogłoszenie podane do gazety, może być, czasami przyczyną dużej nieprzyjemności. Ostatnio sprawa taka znalazła się w Sądzie Okręgowym P. Łoziński, właściciel niedużego zakładu od wypychania zwierząt przy ul. Garbarskiej 1, przed kilku miesiącami w jednem z pism wileńskich zamieścił drobne ogłoszenie, w którem powiadomił swych klijentów, że eksponaty sprzedawane w firmie Warszawska Spółka Myśliwska przy ulicy Wileńskiej, są wyrabiane u niego. Jednocześnie w ogłoszeniu tem p. Łoziński prosił klijentów, by unikając conajmniej 50% przepłacania, eksponaty takie dawali do wypychania bezpośrednio jemu.

Ogłoszenie to pojawiło się w owem pismie trzykrotnie, lecz niezadługo już potem właściciel wspomnianego sklepu przy ul. Wileńskiej, p. Ronczewski, zaskarżył p. Łozińskiego do sądu grodzkiego o podrywanie autorytetu jego firmy.

Wczoraj natomiast na skutek apelacji historją konkurencyjnych sklepów i ogłoszeniem podrywającem autorytet, zajął się Sąd Okręgowy.

Jako rzecznik oskarżyciela prywatnego wystąpił na rozprawie adw. Turski, obronę zaś wnosił adw. M. Kowalski. Proces wywołał zrozumiałe zaciekawienie wśród ogółu właścicieli sklepów, wobec czego dużo z nich było obecych na sali. Niektórzy natomiast występowali jako świadkowie. Ostatecznie w wyniku zapoznania się ze sprawą, Sąd celem dokładnego rozstrzygnięcia kwestji spornej, postanowił proces odroczyć, a na przyszłą rzprawę zawezwać nowych świadków.

Urzędy, sklepy i komunikacja PRZED I PODCZAS ŚWIĄT

BIURA I URZĘDY.

WILNO. Jutro, jako w dniu wigilijnym, urzędy państwowe pracują do godziny 12 w południe. Również w magistracie zajęcia będą przerwane w południe, kasy zaś zostaną zamknięte o godzinie 11 rano.

GODZINY HANDLU.

Dziś sklepy w mieście mogą być otwarte w godzinach od 1 do 6 wiecz. W poniedziałek godzina policyjna dla handlu jest 6 wiecz.

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA.

W dniu wigilijnym autobusy kursują do godziny 7 wiecz.

W pierwszy dzień świąt komunikacja autobusowa zostanie zawieszona, z tem, że w dniu 26 grudnia nastąpi normalne kursowanie wozów.

WSTRZYMANIE RUCHU TOWAROWEGO.

W celu umożliwienia kolejarzom odpoczynku w czasie świąt w dniu 24 b. m. nastąpi częściowe wstrzymanie ruchu towarowego na kolejach.

Wznowienie ruchu nastąpi w czwartek.

POCZTA W ŚWIĘTA.

W dniu 24 b. m. urzędy pocztowe i telegraficzne, jak również agencje czynne będą do godz. 5 p. p.

W pierwszy dzień świąt służba pocztowa ustaje całkowicie.

Dnia 26 b. m. poczta czynna jest od godz. 9 do 11 rano, przy jednorazowem doręczaniu paczek.

ZAWIESZENIE WIDOWISK.

W dniu wigilijnym obowiązuje zakaz urządzania jakichkolwiek widowisk. W związku z tem 24 grudnia kina i teatry będą nieczynne.

PRZERWA W EGZEKUCJACH.

W sobotę ustały w mieście egzekucje zaległości podatkowych. Obowiązuje to na cały okres świąt.

ZAKAZ WIWATOWANIA.

W czasie świąt zakazane jest wiwatowanie za pomocą środków wybuchowych i broni palnej. Apteki i składy apteczne otrzymały polecenie nie sprzedawania cali chloricum.

KONTROLA CEN.

Tak dziś, jak i jutro ceny artykułów żywnościowych będą kontrolowane przez organa policyjne. Należy jednak zaznaczyć, że mimo zapowiedzianej kontroli, ceny w mieście podskoczyły i to bardzo znacznie.

LOKALE ROZRYWKOWE.

W pierwszy dzień świąt kawiarnie i restauracje będą zamknięte. Czynne będą natomiast kina i teatry.

URLOPY ŚWIĄTECZNE.

W urzędach państwowych i w wojsku udzielane są urlopy na okres świąt, z których korzystać mogą urzędnicy i wojskowi, rodziny których mieszkają poza Wilnem.

Włamywacze w kasynach wojskowych

WILNO.. Nocy wczorajszej jacyś sprawcy usiłowali okraść kasyno oficerskie jednego z pułków garnizonu wileńskiego przy ul. T. Kościuszki. Włamywaczy wczas zauważono i spłoszono.

Lepiej powiodło się innym złodziejom, którzy włamali się do Kasyna podoficerskiego przy ul. Derewnickiej skąd wynieśli pewną ilość towaru.

Samobójstwo nieuleczalnie chorej

WILNO. W sobotę o godzinie 13-ej w biurze parcelacyjnem „Jagiellonowo", należącem do Włodzimierza Łęskiego, popełniła samobójstwo sekretarka tego biura Ewa Kurhanowiczowa, lat 43, która wypiła dużą dozę cjanku potasu.

Pogotowie Ratunkowe odwiozło ją do szpitala św. Jakóba, gdzie w dwie godziny później zmarła. Kurhanowiczowa w pozostawionej kartce podaje jako przyczynę swego desperackiego kroku ciężką chorobę.

Tradycyjna rybka

Już w dniu wczorajszym opanowały pana Feliksa Piotrowicza świąteczne nastroje. Wracając do domu wstąpił na tradycyjną rybkę „pod Łabędziem" (Legjonowa 47) tam napotkał grono znajomych, do których się przysiadł i zaczął rozprawiać o najmilszych ze świąt. Gadu, gadu — kolejka za kolejką, pan Feluś się rozmarzył i w przystępie serdeczności pokazywać zaczął znajomym pieniądze. Rzecz to rzadka niesłychanie dzisiaj, znajomko wie brali do ręki i podziwiali. Potem ulotnili się pozostawiając rozmarzonego Felusia.

Gdy otrzeźwiał skonstatował brak 96 złotych. Policja ich poszukuje.

Kwik.

Przy zepsutym żołądku, zaburzeniach trawienia, zaparciu stolca, wymiotach lub rozwolnieniu już jedna szklanka naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa" działa szybko i dodatnio. Pytajcie się lekarzy.

Węgiel pierwszorzędny Górnośląsk. konc. „PROGRES" poleca **M. DEULL** Wilno, Jagiellońska 2, tel. 9 11. Własna bocznica: Kijowska 8, tel. 999

W Polsce brak nam środków do walki z gruźlicą. Niemcy posiadają 542 sanatorja, Francja 274, a Polska 43. Obywatele! Obowiązkiem waszym jest popierać budowę sanatorjów, popierajcie akcję przeciwgruźliczą, dbajcie o potęgę i zdrowie ojczyzny! Żądajcie i kupujcie nalepkę przeciwgruźliczą 10-cio groszową.

Konkurent mennicy państwowej wpadł

BARANOWICZE. —

Od niejakiego czasu na terenie m. Baranowicz pojawiły się w obiegu fałszywe monety 1-złotowe. Przeprowadzona obserwacja przez organa bezpieczeństwa publicznego rychło naprowadziła na ślad fałszerza, którego aresztowano podczas usiłowania puszczenia w obieg fałszywej monety 1-złotowej. Fałszerzem tym okazał się podający się za ucznia niejaki Kazimierz Bielawa, ostatnio zamieszkały w Wilnie, przy ul. Mickiewicza 44, który przyjechał do Baranowicz, jak się okazało, z dużym zapasem fałszywych monet. Otóż podczas dokonanej u Bielawy rewizji osobistej znaleziono 26 sztuk monet fałszywych 1 złotowych, gotowych do puszczenia w obieg i 45 sztuk monet jeszcze nieoczyszczonych również 1-złotowych, oraz przyrządy do oczyszczania sfałszowanych pieniędzy. Ponadto u Bielawy znaleziono sporo artykułów spożywczych i galanteryjnych, które nabył za sfałszowane monety. Fałszerza osadzono w więzieniu.

——»o«——

NAPAD RABUNKOWY POD GŁĘBOKIEM

GŁĘBOKIE. W nocy z dnia 21 na 22 b. m. do zabudowań Icka Botwieca w Dokszycach dobrał się przy pomocy dobranego klucza zawodowy złodziej Dzierewiago, celem dokonania kradzieży nagromadzonego zapasu lnu. Przyłapany na kradzieży przez właściciela złodziej dobył rewolweru systemu Nagan i dał 5 strzałów, które jednak chybiły. Dzierewiagę ujęto na miejscu i osadzono w areszcie.

Drzewo zabiło człowieka

GŁĘBOKIE. W lesie koło Łużek, pow. dziśnieńskiego, znaleziono trup mężczyzny w wieku lat około 20. Policja ustaliła, że jest to Arsenjusz Andzielewko z Łuczajki, gminy łużeckiej, który udał się do lasu po drzewo. Wracając został przywalony drzewem w chwili, gdy przeskakiwał przez rów.

Z SĄDÓW

8 miesięcy za oszustwo dolarowe

Przed paru miesiącami Wilno było miejscem sprawowania obmyślanych oszustw obligacyjnych. Pastwą bezczelnych oszustów, podających się za agentów poszczególnych firm i banków, padało coraz to więcej osób. Wielu przeto z nich w chwili, gdy stwierdzili, iż padli ofiarą własnej naiwności, zwróciło się z prośbą o pomoc do policji. Co najzdolniejsi agenci Wydziału Śledczego otrzymali instrukcje celem tropienia oszustów. Ostatecznie część tych oszustów zdołano unieszkodliwić i osadzić na Łukiszkach, a w konsekwencji sprawy przeciwko nim znalazły się przed sądem, pociągając wyroki skazujące.

Między innemi sprawę taką wytoczono również niejakiemu Franciszkowi Tworzydle i jego przyjacielowi J. Hanuszewskiemu.

Obaj oni zdołali „naciągnąć" na obligację p. Weronikę Bogdziewiczową, której oświadczyli, że na posiadaną przez nią obligację dolarową padła wygrana 4 tys. dolarów. Chodziło tylko o wydostanie tej wygranej z banku i tutaj właśnie oszuści za „swoje usługi" zdołali pobrać od p. B. kilkadziesiąt zł.

Cała sprawa stała się dostatecznie zrozumiałą dopiero wówczas, gdy oszuści wraz z pieniędzmi zginęli bez śladu. To właśnie było przyczyną rozpisania za nimi listów gończych, a w dalszej perspektywie rozprawy sądowej. Sąd Grodzki skazał zarówno Tworzydłę, jak i jego towarzysza na 8 miesięcy więzienia każdego. Wczoraj Sąd Okręgowy postanowił natychmiast sprawę odroczyć i powołać nowych świadków. Broni oskarżonych adw. Szlosberg.

——»o«——

DNI PRZECIWGRUŹLICZE W DZIŚNIEŃSKIEM.

GŁĘBOKIE. W okresie do dnia 10 stycznia 1935 roku odbędą się na terenie powiatu dziśnieńskiego „Dni Przeciwgruźlicze". W związku z tem z inicjatywy wicestarosty Kowalskiego zostało zwołane w dniu 21 bm. zebranie przedstawicieli władz i społeczeństwa, celem powołania komitetu powiatowego do przeprowadzenia akcji przeciwgruźliczej.

Na przewodniczącego komitetu powołano lekarza powiatowego dr. Janusza Zasztowta. W skład komitetu weszli wszyscy lekarze miejscowi oraz przedstawiciele organizacyj kobiecych. Komitet zajmie się przeprowadzeniem odpowiedniej propagandy, zorganizuje kwesty i loterje oraz szereg imprez dochodowych.

✝ S. P.

Edmund Kołłątaj

ZIEMIANIN
Zmarł dnia 21 grudnia 1934 r. opatrzony ś.ś. Sakramentami przeżywszy lat 63.

Wyprowadzenie zwłok z kościoła Trynitarskiego na Antokolu nastąpi dnia 23 b. m. o godz. 11-ej.

Nabożeństwo żałobne i pogrzeb odbędzie się w Głębokiem dn. 24 b. m. o godz. 9 e — oraz w kościele św. Trójcy w Wilnie

O czem zawiadamia

ŻONA, DZIECI i RODZINA.

Wszystkim przyjaciołom, kolegom i znajomym, którzy uczcili pamięć naszego jedynego i nieodżałowanego syna

Ś. p. OLGIERDA BACZYŃSKIEGO
Comilitona Konwentu Polonia

w szczególności zaś Konwentowi Polonia, filistrom Polonji, Welecji i Arkonji oraz Dowództwu 6 p. p. leg. składamy serdeczne „Bóg zapłać"

HALINA i BRONISŁAW BACZYŃSCY

KRONIKA WILEŃSKA.

NIEDZIELA
Dziś 23
Wiktorji p m.
Jutro
Adama i Ewy

Wschód słońca g. 7.42
Zachód słońca g. 8.25

KOMUNIKAT STACJI METEOROLOGICZNEJ USB.

z dnia 22 grudnia 1934 r.

Ciśnienie średnie 769
Temperatura średnia — 7
Temperatura najwyższa — 3
Temperatura najniższa — 8.
Wiatr: północno- wschodni.
Tendencja barom. spadek ciśnienia
Uwagi: pochmurno.

PROGNOZA POGODY WEDŁUG OFICJALNYCH DANYCH PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO W WARSZAWIE.

Podhale, Tatry, Małopolska Wschodnia, Wołyń i Podole:

Przeważnie pochmurno i miejscami opad śnieżny. Nocą umiarkowany, dniem lekki mróz. Słabe i umiarkowane wiatry wschodnie.

Pozostałe dzielnice: Chmurno i mglisto z rozpogodzeniami w ciągu dnia.

Na wschodzie umiarkowany, pozatem lekki mróz.

Słabe wiatry z południo-wschodu i wschodu.

—::—::—

DYŻURY APTEK. Dziś w nocy dyżurują apteki: Miejska — Wileńska 23, Chomiczewskiego — W. Pohulanka 25, Chrościckiego — Ostrobramska 28. Filomonowicza — Wielka 29, oraz wszystkie na przedmieściach — prócz Śnipiszek.

»§«

— **Wil. Tow. Farmaceutyczne** podaje, że w pierwszy dzień Bożego Narodzenia będą czynne tylko apteki dyżurne i wszystkie żydowskie.

W N. R. zaś czynne będą wyłącznie apteki dyżurne.

»«»o«»«

OD ADMINISTRACJI

Administracja naszego pisma czynna będzie w niedzielę od godz. 10 do 14, w poniedziałek 24 b.m. od godz. 9 do 12-ej po świętach zaś od czwartku normalnie od 9-ej do 16-tej.

—::—::—

NABOŻEŃSTWA

— **Pasterka w kościele Bernardyńskim** o godz. 12 w nocy, podczas której chór „Hasło" z orkiestrą pod dyrekcją p. prof. Jana Żebrowskiego, wykona Grübera „Mszę Pasterską".

— **Dzieło M. B. Powołań.** Dziś o godz. 4 m. 30 po poł. przy zauł. Bernardyńskim Nr. 8, m. 2 odbędzie się doroczne zebranie sprawozdawcze członków Dzieła Matki Boskiej Powołań w Wilnie, na które są proszeni wszyscy członkowie czynni i wspierający oraz sympatycy. Zebranie będzie ważne bez względu na ilość przybyłych członków.

AKADEMICKA

— **Tradycyjny opłatek w mensie akademickiej** dnia 24. 12. 34 r. o godzinie 18-ej. Zapisy przyjmuje kancelarja mensy (Bakszta 15).

RÓŻNE

— **Nie wolno łowić kaczki w sidła.** W sobotę na rynku przy ul. Zawalnej policjant zatrzymał handlarza Ajzenkopa Chaima (Węgierska 27), który sprzedawał dzikie kaczki, łowione w sidła. Kaczki zostały skonfiskowane. Przeciwko Ajzenkopowi wdrożono dochodzenia.

— **Powrót wycieczki żydowskiej z Kowna.** Onegdaj wróciła z Kowna wycieczka żydów wileńskich, która bawiła w Litwie przeszło tydzień

TEATR I MUZYKA.

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA". Występy J. Kulczyckiej. „Zemsta nietoperza".** Dziś o godz. 8,15 w. ukaże się po raz 4-ty posiadająca wielkie walory muzyczne, wartościowa operetka J. Straussa „Zemsta nietoperza". Zniżki ważne.

Dzisiejsza popołudniówka w „Lutni". Dziś o godz. 4 pp. po raz 41-szy melodyjna operetka Granichstaedtena „Orlow" z J. Kulczycką i K. Dembowskim na czele. Ceny propagandowe od 25 groszy.

Poranek baletowy L. Sawiny-Dolskiej w „Lutni". W drugie święto o g. 12,30 pp. zespół uczennic L. Sawiny - Dolskiej wystąpi z interesującem widowiskiem baletowem, na program którego złożą się balety: „Szopenjana", „Sylfidja" ,oraz szereg tańców inscenizowanych. Ceny miejsc specjalnie zniżone.

Jedyny występ H. Ordonówny w „Lutni". Zapowiedź występu niezrównanej pieśniarki Hanki Ordonówny, wywołał ogólne zainteresowanie. Znakomita artystka wystąpi w czwartek, 27 bm. w nowym repertuarze, składającym się z najpiękniejszych piosenek i recytacyj, wśród których ogólne zainteresowanie wzbudza piosenka „Święty Mikołaj w Moskwie". Bilety już są do nabycia w kasie teatru „Lutnia" od g. 11 do 9 w.

— **Teatr Miejski na Pohulance. — Repertuar Świąteczny. Popołudniówka!** — Dziś, w niedzielę dnia 23 b.m. b.m. o godz. 4-ej przedstawienie popołudniowe wypełni doskonała, współczesna komedja w 4-ch aktach W. Katajewa p.t. „Kwiecista Droga" — w wykonaniu świetnie zgranego zespołu, z p. St. Mazarekówną w roli głównej (Masza). Ceny zniżone.

Wieczorem o godz. 8 po raz trzeci doskonała lekka komedja wiedeńska w 3 aktach Wilhelma Lichtenberga p. t. „Mecz małżeński"

Uwaga: — W poniedziałek dnia 24 grudnia przedstawienie zawieszone.

— SERGEJ PROKOFJEW

znany kompozytor wystąpi dnia 30-go grudnia w sali Konserwatorjum z jedynym recitalem fortepianowym. Bilety już są do nabycia w kasie Konserwatorjum (5—7).

CO GRAJĄ W KINACH?

PAN — Buntownik.
HELIOS — Nocny lot.
REWJA — Drzwiami i oknami
OGNISKO — Miłostki baletnicy.
CASINO — Wszyscy ludzie są wrogami
ROXY — Ich ostatnie spotkanie
LUX — Adjutant jego wysokości.
WIR — Pat i Patachon jako garnciarze.
ADRJA — Romans Mańki Greszynoj.

WYPADKI I KRADZIEŻE

— **WŁAMANIE SKLEPOWE.** — Ze składu zapasowych materjałów elektrotechnicznych Kacewa Załmana przy ul. Kwiatowej 3, niewykryci narazie sprawcy skradli ubiegłej nocy znaczną ilość tych materjałów ogólnej wartości 5000 zł.

— **Okradzione mieszkania.** — Z mieszkania Leonarda Kasperowicza, plut. 5 p. p. leg. (Nadleśna 49) w czasie nieobecności domowników skradziono różną garderobę ogólnej wart. 355 złotych.

W podobny sposób okradziono Jana Gilewicza (Piłsudskiego 29), wynosząc garderobę i inne rzeczy wartości 355 zł.

— **Okradzione mieszkanie.** Z mieszkania Gościelewicza Ksawerego (Raduńska 66), podczas nieobecności domowników nieznani sprawcy skradli maszynę ręczną do szycia firmy „Singer", oraz ubranie i bieliznę, wartości ogólnej 400 zł.

— **Kradzione rzeczy.** W mieszkaniu Bronisławy Sienkiewiczowej (z-k Szwareowy 5) ujawniono skrzynię, zawierającą 41 kilogramowych kawałków mydła, oraz 13 sztuk prześcieradeł. Jak się okazało, rzeczy te były skradzione w Państw. Szpitalu Psychjatrycznym. Zarząd szpitala określił wartość skradzionych rzeczy na 82 zł. 50 gr.

——»o«——

Dziś otwarty od godz. 1-ej do 6-ej pp.

O niezapomnianym archeologu wileńskim

Kilka dat i wspomnień

Przed piętnastoma laty polska nauka o czasach przedhistorycznych Litwy i Rusi poniosła stratę niepowetowaną w osobie znakomitego badacza i nader skrzętnego kolekcjonera zabytków krajowych ś. p. Wandalina Szukiewicza 3 grudnia 1919 r. kaplica cmentarna w majętności Nacza, w pow. lidzkim, pod Ejszyszkami położona, zawarła łoże grobowe męża niepospolitych cnót obywatelskich, przyjaciela ludu wiejskiego, ofiarnego członka społeczeństwa.

Ś. p. W. Szukiewicz spoczął w lat kilkanaście po zgonie ukochanej córki Wandy, której mąż Teodor Narbutt był bliskim krewnym autora „Dziejów Narodu Litewskiego". Nie wszystkim jest wiadomo, że Teodor Narbutt, niezmordowany dziejopis Litwy znalazł miejsce wiecznego spoczynku w pomienionej Naczy, na tymże campo santo, gdzie się mieszczą rodzinne groby Szukiewiczów. Należy tu okolicznościowo przypomnieć, że historyk nasz zmarł akurat przed siedemdziesięcioma laty w Wilnie mianowicie dn. 26 listopada 1864 r., nie długo więc po stracie bohaterskiego syna Ludwika, zabitego w nierównej walce z Moskalami w p. lidzkim pod Dubiczami wznosi się pomnik jego, ufundowany przez wojsko). Godzi się tu jeszcze zanotować, że śmierć zasłużonego dziejopisa nastąpiła w kamienicy, obecnie należącej do Kurji Metropolitalnej, a położonej na Skopówce, do której to kamienicy przylega od frontu na nowo przebudowany gmach obecnego pałacu arcybiskupiego, przy ul. Marji Magdaleny. Ci i owi z biografów Teodora Narbutta mylnie podają majętność jego Szwary, jako miejscowość gdzie rzekomo spocząć miały jego zwłoki.

Wracając do życiorysu, wybitnego zasłużonego archeologa, ś. p. W. Szukiewicza, muszę tu przedewszystkiem powołać się na artykuł czcigodnego antropologa i etnologa naszego, prof. Józefa Talki — Hryncewicza, zawarty w „Wiadomościach Archeologicznych" warszawskich, 1920 r. — zeszyt 1 — 2 w rzeczonej pracy prof. H. kompetentnie ocenił zasługi niezrównanego naszego starożytnika — badacza kultury (przeddziejowej) okolic Niemna i jego dopływów, a wytrawnego również znawcy rzeczy ludowych. Jak wiadomo W. Szukiewicz, wzbogacając literaturę ojczystą szeregiem kapitalnych studjów i dociekań, dotyczących głównie archeologji ziemi lidzkiej, tudzież przyrodoznawstwa krajowego i sztuki ludowej, ogłosił drukiem około czterdziestu odnośnych prac, nadto kilka rzeczy W. Szukiewicza ukazało się przy współpracy Jego przyjaciela prof. J. Hryncewicza oraz rosyjskiego badacza Rusi A. Spicyna. Szukiewicz był bezsprzecznie najgłębszym badaczem epoki kamiennej, mianowicie z zakresu jej neolitycznego północno — wschodniej połaci Rzeczypospolitej Polskiej, a dorobek jego inwentarzowy stanowił olbrzymią kolekcję wykopalisk i znalezisk, zdobytych drogą trzydziestoszecioletnich jego zapobiegliwych na niwie swych gorąco umiłowanych zainteresowań trudów. Wileńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego był badacz nasz członkiem honorowym, poszczycić się może najbogatszym zbiorem zabytków starożytnictwa krajowego, złożonych w darze instytucji naszej, przez niezrównanego a tak nam ideowo bliskiego archeologa. Cenne również kolekcje zabytkowe, zgromadzone przez Szukiewicza posiadają: Akademja Umiejętności w Krakowie, zakład antropologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, dalej nowozorganizowane przez prof. Antoniewicza muzeum wileńskie przy Uniwersytecie St. Batorego, a uzupełniane skrzętnie, zdobywanemi wykopaliskami przez Koło młodych Prehistoryków Wileńskich, wreszcie zbiory Szukiewicza znajdują się w paru muzeach rosyjskich.

Szukiewicz był członkiem — współpracownikiem Komisji Antropologicznej Krakowskiej Akademji Umiejętności, oraz współdziałał z petersburską Cesarską Komisją Archeologiczną. Gdy w roku 1913 upłynęło 30 lat intensywnej pracy naukowej świetnego naszego starożytnika, nieomieszkaliśmy przypomnieć społeczeństwu wileńskiemu piękne zasługi Szukiewicza, przez umieszczenie w „Wiadomościach Ilustrowanych", tygodniku, wychodzącym w Wilnie (nr. 18— 29. 12. 1913 r.) charakterystyki owocnej działalności naukowej i społecznej dostojnego jubilata p. t. „ Trzydzie stolecie polskiego badacza Litwy" Rzeczy tej prof. T. Hryncewicz w spisie swem nie znał. Po tem naszem przypomnieniu ukazał się cały szereg artykułów i wzmianek o Szukiewiczu — jubilacie, umieszczonych w roku następnym przez różnych autorów, przyczem zamiejscowe pisma tygodniowe podały biografje ze znacznem opóźnieniem, coprawda w tych ostatnich nie zabrakło i portretów naszego uczonego.

W wileńskich „Wiadomościach Ilustrowanych", nadmieńmy, podany był nadto i widok domu mieszkalnego Szukiewicza w dworze nackim. P. Wandalin Szukiewicz przyszedł na świat z ojca Aleksandra i matki Aliny z Wołków, właścicielki Naczy dnia 10 grudnia 1852 r. Ród Szukiewiczów wywodził się ze Żmudzi, w połowie 17 wieku Szukiewicze przenieśli się do powiatu słonimskiego, w końcu do powiatu lidzkiego. Dziad ś. p. Szukiewicza Fabjan i dziad znanych pisarzy krakowskich: Macieja i Wojciecha — Cyprjan, byli synami pradziada Wandalina Szukiewicza, Ignacego, który na stałe już osiadł w lidzkim powiecie. Aczkolwiek ś. p. W. Sz. wykształcenie swe zawdzięczał przedewszystkiem samouctwu, to jednak na drogę samodzielnych badań przyrodniczych skierował go b. profesor botaniki w Uniwersytecie Wileńskim, Józef Jundziłł, wielce też skorzystał z pomocy naukowej profesora emeryta Więckowskiego w Warszawie. Czas krótki był Sz. słuchaczem Szkoły Głównej. Po długoletniej pracy rolnika i uczonego w Naczy, od końca 1899 r. przez lat kilka przemieszkiwał W. Szukiewicz w Wilnie gdzie przewodniczył założonemu przez niżej podpisanego (przy pomocy mec. Stan. Bułharowskiego) Kółku Archeologicznemu i najgorliwiej pracował potem w Towarzystwie Przyjaciół Nauk.

Dzięki inicjatywie i wpływom W. Szukiewicza poważnie zapoczątkowana została konserwacja ruin Zamku Trockiego. W kółku Archeologicznem owoc na działalność Szukiewicza zaznaczyła się również drogą ogłoszenia jego „Szkiców" o epoce kamiennej na Litwie, dalej w uczczeniu jubileuszu Henryka Sienkiewicza, wspaniałym adresem z tekstem mec. Adama Karpowicza (ozdobionym obrazkami pędzla F. Ruszczyca, H. Weyssenhoffa, K. Alchimowicza, O. Witkowskiego, H. Romerówny i J. Bałzukiewicza), upamiętnieniem zasług ś. p. Fr. Bohuszewicza (poety białoruskiego) przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w kościele żuprańskim; ponadto Szukiewicz miewał w pomienionem towarzystwie archeologicznem fachowe odczyty i pogadanki, pomagał w organizowaniu wycieczek starożytniczych po Wilnie i dokonywaniu odnośnych zdjęć fotograficznych, przez art. — mal. St. Fleurego. W ogrodzie Eustachego Tyszkiewicza, Kirkora, Narbutta i Syrokomli, krzątając się z pożytkiem, dla wiedzy o kraju naszym pozostawił ś. p. W. Szukiewicz najpiękniejsze po sobie wspomnienia i żal głęboki, że Ojczyźnie naszej u była pierwszorzędna siła naukowa w dziedzinie archeologji krajowej.

Sulimczyk

TEATR NA POHULANCE

„Mecz małżeński"

Komedja w 3-ch aktach W. Lichtenberga. Reżyserja W. Ścibora.

Nie mamy śniegu, nie mamy zimy. Od dłuższego czasu pogoda nie ulega żadnym zmianom, — jest nito jesień, nito zima, nito niewiedzieć co!.. To nuży i denerwuje....

Może w celu dania przyrodzie dobrego przykładu, temperatura (artystyczna) na Pohulance ulega zmianom i jeżeli tak pójdzie dalej, będziemy mieli prawdziwe mrozy.

Jeszcze tak niedawno ogrzewaliśmy się promieniami prawdziwej poezji, rozkoszując się „Hamletem", wystawionym tak starannie i sumiennie.

Nagle jakiś zły powiew obniżył temperaturę artystyczną do poziomu „Kwiecistej drogi". Nędznie wyglądały te zwiędłe kwiatki bolszewickiego humoru, ozdabiające drogę, która wcale drogą nie jest, — tylko ponurem bezdrożem.

W każdym bądź razie obniżenie temperatury było znaczne i gwałtowne, — trzeba było szukać jakichś środków, aby się trochę rozgrzać.

Wileńscy „zwoszczyki", gdy im mróz zanadto dokucza, zaczynają skakać koło swych „drążek", wymachują „rękami" i szturchają się wzajemnie.

Jest to sposób bardzo skuteczny, ale niezbyt wytworny. Ludzie na pewnym poziomie kulturalnym innych mają się środków, — urządzają, naprzykład, mecz piłki nożnej.. .

Prawdopodobnie z tej tylko racji trafiła na scenę Teatru na Pohulance zręczna a niesłychanie płytka, czasami zaś niesmaczna bujda p.t. „Mecz małżeński"...

W sztuce tej wiele mówi się o meczu, jest doskonały piłkarz (Zastrzeżyński), jest małżeństwo (St. Mazarekówna i W. Ścibor), które się skojarzyło w sposób najlegalniejszy i są pary „małżeńskie", łączące się ad hoc na przeciąg czasu niezbyt długi.

Nim doszło do ostatecznego opuszczenia kultyny, bodaj wszyscy obecni zdążyli nietylko się spokrewnić ze sobą, ale i rozejść się bez zbytniego żalu. Pozostała na scenie legalna para małżeńska.

„Mecz" jak mecz: wiele ruchu, wiele hałasu, — sensu maluczko. Dać byle muzyczkę, wprowadzić wstawki baletowe —i oto operetka gotowa! Ścisnąć „treść" do granic jednego aktu — i oto doskonały sketch rewjowy. Jednego tylko nie można zrobić: dzieła sztuki.

P. Mazarekówna jednak całkiem poważnie dążyła do tego i stworzyła postać pełną uroku i ujmującą nawet w najbardziej nieprawdopodobnych i absurdalnych sytuacjach.

P. Andryczówna nieco przesadzała w grotesce i miała kłopot (nie dziwimy się temu!) z wyjątkowo brutalną i nieprzyjemną sceną końcową, którą należałoby załagodzić, — tak jest rażąca.

„Mecz małżeński" miał wielkie powodzenie na innych scenach, — będzie miał i na wileńskiej. Temperatura artystyczna jednak, jeżeli nie spadła, to wcale się nie podniosła po „Kwiecistej drodze".

To sprawia, że pragnienie słońca i ciepła tylko wzrasta. Ale czy jest możliwe gorące słońce w zimie?

Kto wie? Przecież jeżeli słońce samo nic zdobędzie się na rzetelniejszy wysiłek, można odwołać się do magji, której środki są nieograniczone.

A właśnie: „Magja" to sprawi, że temperatura (jeszcze raz: artystyczna) na Pohulance znacznie się podniesie. — „Magja" Chestertona, którą zobaczymy 12 stycznia 1935 na jubileuszowem przedstawieniu, urządzanem z okazji 25-lecia scenicznej działalności Leona Wołłejki.

W. Charkiewicz.

XIV WYSTAWA OBRAZÓW I RZEŹB

Wil. T-wa Artystów Plastyków

WILNO. — Dzisiaj o godz. 13 w lokalu Szkoły przy ul. Mickiewicza 7, zostanie otwarta dla publiczności XIV Wystawa Obrazów i Rzeźb Wileńskiego T-wa Artystów Plastyków. Zgórą 110 eksponatów zostało rozmieszczonych w pięciu salach. Wystawa trwać będzie od 23 grudnia r.b. do 12 stycznia 1935 r. i otwarta codziennie od godz. 10 do 6 po poł.

Udział biorą: Adamska - Rouba, Hermanowicz, Hoppen, Horyd, Jamont, Karniej, Kwiatkowski, Kubicki, Międzybłocki, Horno - Popławski, Rouba, Sleńdziński i Sztuman. Nadmienia się że ze względów technicznych uroczystego otwarcia nie będzie.

—::—::—

NAJKORZYSTNIEJSZA i NAJLEPSZA
LOKATA OSZCZĘDNOŚCI
w Centralnej Kasie Spółek Rolniczych,
Oddział w Wilnie, ul. Mickiewicza 28.
Oprocentowanie od złożonych wkładów liczone jest **według najwyższej, ustawowo dopuszczalnej stopy** (obecnie do 5 i pół proc.)
Zwrot wkładów zagwarantowany jest nietylko majątkiem C. Kasy, lecz także dodatkową odpowiedzialnością udziałowców.
Centralna Kasa istnieje od r. 1909; udziałowcami jej są: Skarb Państwa i ponad 3000 różnych spółdzielni rolniczych.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

„POŻEGNANIE Z GRZECHEM"

„CASINO".

Tydzień przedświąteczny obfituje w podwójne programy. Po kilku dniach wyświetlania filmu „Wszyscy ludzie są wrogami" dodało „Casino" drugi film „Pożegnanie z grzechem". Pokutniczy ten tytuł wygląda dość niezdarnie. W każdym razie chodzi o to, że frywolna matka dla szczęścia córki wyzbywa się swego trybu życia i z godnością zaczyna pełnić trudne i odpowiedzialne obowiązki teściowej.

Uproszczona psychologja, naiwność nie tyle dorosłej córki co scenarzysty, wreszcie przesadna i afektywna gra — oto niewątpliwe „walory" tego filmu. Co do głównej i firmowej bohaterki Joan Crawford ma ona wspaniałe stroje, piękne oczy, zgrabną figurę i nieodpowiednią rolę. Broni się jak może przed tyranją reżysera, który kazał jej zgrywać się i rozpływać w sentymentalnych westchnieniach.

Całkiem natomiast zginęła w zawrotnych minach Paulina Frederick, która w roli matki odznaczyła się przewracaniem oczu.

Technicznie obraz jest poprawny, jak zresztą większość filmów amerykańskich. Pozatem tylko dla wielbicieli Joan Crawford może być tu używanie, bo nawet i w źle obsadzonej roli jest ona pełna uroku. **Tad. C.**

—::—::—

Z ZA KURTYNY

„KOCHANKA Z EKRANU"

Kierownictwo teatru muzycznego „Lutnia", nabyło prawo do wystawienia w Wilnie nowej, nigdzie jeszcze nie granej operetki polskiej Stacha i Petersburskiego „Kochanka z ekranu". Prapremjera tej nowości odbędzie się w Wilnie w połowie stycznia.

MUZYKA POLSKA NA MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU MUZYCZNYM

W r. 1935 odbędzie się wzorem lat ubiegłych 13 doroczny Festival Muzyczny, organizowany przez Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej tym razem w Karlowych Varach (Karlsbad). W związku z tą imprezą odbyło się doroczne posiedzenie komisji kwalifikacyjnej Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, które po rozpoznaniu 25-ciu nadesłanych utworów, uchwaliło przesłać jury Festivalu Międzynarodowego, zgodnie z regulaminem Festivalu 8 kompozycji.

125-LECIE OPERY KRÓLEWIECKIEJ

Miejska opea królewiecka, jedna z najstarszych w Niemczech, obchodziła w bież. miesiącu 125-lecie istnienia. Pierwszy gmach wybudowany był w r. 1809. Z wybitnych kapelmistrzów należy wymienić Ryszarda Wagnera, — który pracował w Królewcu przez pewien czas. Opera królewiecka szczyci się tem, iż pierwsze przedstawienie „Carmen" w Niemczech odbyło się na tej właśnie scenie.

EWA TURSKA - BANDROWSKA

— usunięta z Zaspu za udział w przedstawieniach opery warszawskiej, nie posiadającej konwencji, wyjeżdża na tournée koncertowe do Stanów Zjednoczonych, które trwać będzie trzy tygodnie, następnie do Madrytu, oraz na trzydzieści koncertów do Rosji sowieckiej.

Od lat 35 w służbie dziecka Puder Bebe Szofmana

AGATA CHRISTIE. 6)

Morderstwo w Expressie Wschodnim

M. Bone kiwnął głową.

— Zdaje się, że to z Ambasady Węgierskiej — powiedział. Bardzo piękna para!

Ostatni dwaj pasażerowie, na których spoczęły badawcze oczy Poirota byli to znani mu już z hotelu Amerykanie: Mr. Ratchett i jego sekretarz Mac Queen. Stary pan siedział naprzeciw Poirota, który mógł dzięki temu przyjrzeć się dobrze, nieprzyjemnej jego twarzy. Przed jego przenikliwością nie mogło się ukryć to, że poza sztucznie dobrotliwem spojrzeniem kryje się fałsz w jego małych, okrutnych oczkach

M. Bone musiał zauważyć zmianę w wyrazie twarzy swego przyjaciela.

— Przygląda się pan swemu „drapieżnemu zwierzęciu"? — zapytał.

Poirot potwierdził.

M. Bone skończył swą kawę i wstał Rozpoczął posiłek znacznie wcześniej niż Poirot, pozostawił go więc jeszcze przy jedzeniu.

— Wracam do mego przedziału, — rzekł. — Niech pan zajdzie do mnie potem.

— Z przyjemnością .

Poirot powoli popijał kawę, czekając na zamówiony likier. Kelner chodził od stolika do stolika. przyjmując opłatę. Głos starej Amerykanki znów nabrał siły i słowa jej wyraźnie dolatywały do Poirota.

— Moja corka powiedziała: „niech Mama opłaci kartki na jedzenie na cały dzień, to Mama nie będzie miała żadnego kłopotu". A okazało się ,że nic podobnego! Okazuje się, że oni muszą mieć dziesięć procent, napiwek, a potem dochodzi jakaś butelka wody mineralnej. I oni tu nie mają ani Evian, ani Vichy— to wprost mnie dziwi!

— Bo oni muszą podawać wodę mineralną, pochodzącą z kraju przez który jedziemy! — wyjaśniła dama o twarzy owczej.

— A mnie to dziwi! — spojrzała z niechęcią na drobne monety, które dostała, jako resztę. — Niech pani zobaczy na te śmieszne pieniążki, które oni mi dają: jakieś dynary, czy co? Wygląda to jak śmiecie. Moja córka mówi....

Mary Debenham odsunęła krzesło i wstała z lekkim ukłonem w stronę obu pań. Pułkownik Arbuthnot wstał również i wyszedł za nią. Amerykańska dama zebrała swoje drobne monety i skierowała się ku wyjściu, a sąsiadka o owczej twarzy podążyła w jej ślady. Małżeństwo węgierskie już wcześniej opuściło swój stolik. Pozostali tylko: Poirot, Ratchett i Mac Queen.

Ratchett powiedział coś do młodego sekretarza, który wstał i odszedł. Wtedy Amerykanin wstał również, ale zamiast zwrócić się ku wyjściu, usiadł naprzeciw Poireta.

— Czy mogę prosić pana o ogień? — zapytał. Głos jego był bardzo słodki z lekką wymową nosową. — Nazywam się Ratchett.

Poirot ukłonił się lekko. Wyjął z kieszeni zapałki i podał je Ratchettowi, ale stary Amerykanin nie zapalał ognia.

— Myślę — rzekł, — że mam przyjemność mówić z Mr. Herkulesem Poirot. Czy tak jest?

Poirot powtórzył ukłon.

— Jest pan dobrze poinformowany Monsieur.

Detektyw czuł na sobie nieprzyjemne przebiegłe spojrzenie, zanim tamten zaczął mówić znowu.

— W moim kraju, — rzekł Amerykanin, — przystępujemy odrazu do rzeczy. Mr. Poirot, chciałbym obarczyć pana pewną pracą dla mnie.

Brwi Poirota podniosły się nieco na czole.

— Moja klientela, Monsieur, jest obecnie bardzo ograniczona. Przyjmuję bardzo mało spraw.

— Naturalnie rozumiem to doskonale. Ale ta sprawa oznacza wielkie pieniądze... — powtórzył z naciskiem: — wielkie pieniądze.

Herkules Poirot milczał parę minut.

— Czegoż żądałby pan ode mnie, M... Ratchett.

— Mr. Poirot, ja jestem bardzo bogatym człowiekiem — bardzo bogatym. Ludzie w takiej sytuacji muszą mieć wrogów. I ja mam wroga.

— Tylko jednego?

— Co pan rozumie przez to pytanie? — zapytał ostro.

— Monsieur wiem z doświadczenia że kiedy człowiek jest w tej sytuacji, że może mieć wrogów, nie ogranicza się to do jednego!

Ratchett odczul wyraźnie ulgę, po tej odpowiedzi. Powiedział tylko:

— Tak naturalnie, to słuszne. Wrógczy wrogowie, to nie ma znaczenia. Chodzi o moje bezpieczeństwo.

— Bezpieczeństwo?

— Życie moje jest zagrożone ,Mr. Poirot. A jednak jestem człowiekiem, który potrafi się obronić. — Wyjął na chwilę z bocznej kieszeni mały automatyczny rewolwer. Ciągnął dalej ponuro. — Nie należę do ludzi którzy mogą być zaskoczeni we śnie. Ale jeżeli będę podwójnie ostrożny, mogę być podwójnie spokojny! Wiem, że pan jest człowiekiem, godnym moich pieniędzy. Mr Poirot. A niech pan pamięta, to są **wielkie** pieniądze!

Poirot przyglądał mu się w zamyśleniu. Twarz detektywa była całkowicie pozbawiona wyrazu. Nikt nie potrafiłby domyśleć się, jakie myśli kłębiły się w jego głowie.

— Żałuję, Monsieur, — rzekł w końcu — ale nie mogę podjąć się tej sprawy.

Spojrzenie Amerykanina stało się bardziej przeszywające:

— Karty na stół! Ile pan chce?

Poirot zrobił gest przeczący.

— Pan mnie nie zrozumiał. Monsieur. Miałem wielkie powodzenie w życiu. Mam aż nadto pieniędzy, aby móc zaspokoić swoje potrzeby i kaprysy. Biorę obecnie tylko takie sprawy, które mnie interesują.

— Czy dwadzieścia tysięcy dolarów nie będzie pana tentować?

—Nie.

— Jeżeli pan zechce więcej — dostanie pan. Znam wartość rzeczy.

— I ja też, M. Ratchett!

— Co się panu nie podoba w mojej propozycji?

Poirot wstał.

— Jeżeli pan wybaczy mi tą osobistą uwagę: nie podoba mi się pańska fizjognomja, M. Ratchett. — To mówiąc wyszedł.

ROZDZIAŁ IV

KRZYK W NOCY

Pociąg przybył do Belgradu przed dziewiątą wieczór. Odejść miał dopiero kwadrans po dziewiątej. Poirot wyszedł więc na peron, ale nie pozostał na nim długo: mróz był przenikliwy aż do kości, a śnieg ciężkiemi płatami zasypywał szyny. Poirot wracał do swego przedziału. Konduktor, który stał przy schodkach, przestępując z nogi na nogę i klaszcząc w ręce, dla utrzymania ciepła, zagadnął go uprzejmie:

— Walizki pana są przeniesione do przedziału Nr. 1, w którym był M. Bone.

— A gdzież będzie M. Bone?

— Przesiadł się do wagonu, idącego z Aten, który właśnie doczepiono.

Poirot poszedł na poszukiwanie przyjaciela.

M. Bone nie dał mu dojść do słowa:

— Ależ to drobiazg, zupełny drobiazg. Będzie nam obu wygodnie. Pan jedzie do Anglji, więc wygodniej panu będzie pozostać w wagonie, idącym do Calais. A mnie tutaj jest doskonale. Tutaj jest spokojniej. Cały wagon jest pusty, tylko dwa przedziały zajęte i prócz mnie jedzie jakiś mały doktór — Grek. A, mój przyjacielu. Cóż za noc. Podobno od wielu lat nie było tyle śniegu. Pocieszajmy się nadzieją, że nie będziemy w drodze zatrzymani! Ale nie czuję się zbyt pewnym, zapewniam pana!

Punktualnie pociąg ruszył i wkrótce potem — Poirot pożegnał M. Bone'a i poszedł do swego nowego coupé.

Drugiego dnia podróży tody wśród pasażerów zostały przełamane. Pułkownik Arbuthnot stał na korytarzu, rozmawiając z Mac Queenem.

Mac Queen urwał w połowie zdania na widok Poirota. Wyglądał bardzo zdziwiony.

— Jakto, — zawołał, — myślałem, że pan nas opuścił- Pan mówił, że wysiędzie w Belgradzie.

— Pan mnie źle zrozumiał, — uśmiechnął się Poirot.

Przypominam sobie, że pociąg ruszył w chwili kiedy mówiliśmy o tem i zapomniałem sprostować błąd.

— Ależ panie, pana bagaż zniknął!

— Przeniesiono go do innego przedziału i nic więcej.

— A... teraz rozumiem!

Rozmowa z pułkownikiem nawiązała się znowu, a Poirot poszedł dalej.

Amerykanka, Mrs. Hubbard stała we drzwiach swego przedziału, rozmawiając ze Szwedką o owej twarzy. Miss Hubbard wciskała jej do rąk „magazyne" amerykański.

— Ależ niech pani to weźmie, moja droga — mówiła. — Mam moc innych rzeczy do czytania. Ale czy chłód dzisiaj nie jest przerażający? — skinęła przyjaźnie głową, przechodzącemu Belgowi.

(D. c. n.)

—::—::—

Ryby mają głos

Absurdalny ten tytuł, który nie posiadałby uzasadnienia w przeciągu całego roku,tłumaczy się i wygląda świetnie w okresie przedświątecznym. Istota od natury pozbawiona organów głosowych — ma głos decydujący.

Ryba— podstawowa i tradycyjna potrawa wigilijnych stołów, staje się ośrodkiem zainteresowania, dyktuje warunki i tak jak w przeciągu pozostałych jedenastu miesięcy niepoczesne zajmuje miejsce, w tygodniu jedynym grudniowym staje się „grubą rybą".

Rynek wileński zapełnił się rybą po brzegi. W pierwszym rzędzie figuruje tu karp, nietylko jako tradycyjna ryba, ale także jako produkt hodowlany wielkiej ilości stawów i gospodarstw rybnych. W kilkunastu odmianach i różnych handlowych wielkościach zakasował stanowczo rybę białą i szczupaka.

Bezśnieżna bowiem i niemroźna zima bieżącego zimowego sezonu spowodowała bardzo nikłe połowy ryb niehodowanych — dzikich. Jeziora Dukształńskie, Dryświaty oraz cały kompleks jezior Brasławszczyzny, nie pokryły się lodem, co znacznie ułatwiłoby połów zimowy, a niewielkie mrozy skowały tylko brzegi jezior i rzek, uniemożliwiając połów sieciowy z łodzi.

Skutki usiłowań rybaków naszych, którzy w tak bardzo niesprzyjających warunkach zamierzali dokonać większych przedświątecznych połowów, były opłakane. Świadczą o tem liczne, bo cyfry dwudziestu dochodzące, wypadki zatopienia się rybaków, którzy próbując połowu na nikłym lodzie, załamywali się i wciągani byli w wodną otchłań.

Ci, którzy ocaleli — pochwalić się nadzwyczajnym połowem nie mogą (ryba na skutek panujących chłodów trzyma się głębokiego dna, wypłoszenie jej stamtąd sprawia duże trudności przy ciężkich warunkach utrzymania się na kruchym lodzie), wobec czego cena na szczupaka i rybę drobną białą przewyższa cenę karpia.

Ceny te ze wzmożonym popytem w okresie wigilijnym wzrastałyby z dnia na dzień, z godziny na godzinę, wobec czego Starostwo Grodzkie, chcąc uniknąć nadużyć w cenach zaprosiło na konferencję kupców i producentów rybnych. Konferencja w sprawie ustalenia cen maksymalnych odbyła się w Urzędzie Starościńskim, w dniu sobotnim w godzinach rannych, na której ustalono maksyma cen, które nie będą przekroczone przez sprzedawców rybnych.

Na rynki przybywają z dniem każdym i każdym transportem kolejowym nowe zapasy żywych ryb, na których zakup pozostało już zaledwie dwa dni. Dzień niedzielny jednak na mocy obowiązujących przepisów został jednak dla handlu znacznie ograniczony. Otwieranie sklepów i początek handlu zacznie się w dniu dzisiejszym dopiero od godziny trzynastej, a winien być zakończony o godzinie siedmnastej wieczorem.

Specjalnie dla handlu rybnego utrata tych kilku godzin jest wysoce nie na rękę, a rozpoczęcie sprzedaży od godziny trzynastej połączone jest ze znaczną stratą dla producentów ryb.

Transport bowiem ryb żywych, który w beczkach z wodą znajduje się w podróży od kilkunastu bądź kilkudziesięciu godzin, z chwilą przybycia do Wilna winien być rozpoczęty natychmiast, beczki winny być otwarte i oddane do rozsprzedaży.

Zatrzymanie otwarcia beczek do połowy dnia naraża ryby na masowe śnięcie, które jako towar tańszy, traci na swej wartości, cenie i pokupności.

Ustawowy rygor, tak bezwzględnie stosowany wobec każdego innego produktu, winien znaleźć wyjątek w rozsprzedaży ryb, na których zatrzymaniu dłuższem tak wiele tracą producenci.

Zaznaczyć należy, że w dniu sobotnim zainteresowanie się rybami przez konsumentów wileńskich znacznie wzrosło i popyt na ryby powiększał się aż do wieczora z godziny na godzinę.

Ryb jest dużo, — wybór ogromny, —a ceny umiarkowane. (ZET).

NOWE KSIĄŻKI

Dr. Janusz Woliński — Król Jan III a sprawa Ukrainy— 1674 — 1675. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa, 1934, str. 30.

Witold Sworakowski — Polacy w Łotwie — Uwagi o ich liczbie i rozmieszczeniu, składzie wyznaniowym, podziale według płci i wieku, analfabetyzmie i strukturze społeczno — gospodarczej na podstawie łotewskiego spisu ludności 1930 r. Nakł. Inst. Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa ,1934 str. 45.

Jozef Aseńko i A. Grodzicki, członkowie Korporacji Międzynarodowych Rzeczoznawców Księgowości w Londynie. Pasorzytnictwo gospodarcze. Dwa fragmenty z przygotowanej pracy p. t. „Kontrola". 1. Eksploatacja pasorzytnicza w przedsiębiorstwach. 2. Bilanse skonsolidowane a klusownictwo gospodarcze. Odbitka z miesięcznika „Bank". Warszawa, 1934, str. 47.

Adw. Dr. Fr. Jaglarz: Przepisy o kosztach sądowych. (dzielnicowe i do K. P. C.) Komentarz szczegółowy na podstawie materjałów z obrad sejmowych, Komisji Kodyfikacyjnej, orzecznictwa sądowego i okólników administracji sądowej wraz z uwagami de lege ferenda i projektem noweli. Poznań 1934, str. 65

Nowela do przepisów o kosztach sądowych z dodaniem przepisów i opłatach przed sądami pracy i urzędami rozjemczemi dla rolników oraz tabel szczegółowych dla obliczania wpisów stosunkowych. Poznań, 1934, str. 44

Jerzy Jaglacz. Problem kodyfikacji prawa małżeńskiego w Polsce. Poznań, str. 178.

Projekt prawa małżeńskiegoó. Poznań, 1934, str. 27

Na ziemiach polskich ,istnieje aż pięć ustawodastw małżeńskich, których labirynt — jest klasycznem podłożem do przeróżnych powikłań, w których zorjentować się trudno najbieglejszemu nawet prawnikowi.

Paląca konieczność opracowania nowego projektu utkwiła na martwym punkcie. Poza gorącemi dyskusjami i protestami, nikt nie dawał pozytywnej pracy.

Podjął się jej wychowanek słynnego Insbruckiego Fakultetu Teologicznego — Ks. dr. Jerzy Jaglarz, naskutek zachęty najwyższych dostojników duchownych w Polsce, przez co jednak (jak to autor w przedmowie zaznacza) praca nie traci prywatnego charakteru.

Projekt Ks. dr. J. Jaglarza, stanowi techniczno prawne ujęcie tych postulatów, których domaga się katolickie społeczeństwo Polski i jego prawnicy. Może on przynieść tak Państwu jak i Kościołowi oraz innym wyznaniom pełne zadowolenie, bo stanowi kompromis interesów każdej strony, kompromis głęboko i wszechstronnie przez autora przemyślany.

Wileński Kalendarz Informacyjny. (Księga Adresowa m. Wilna) na **1935 rok.**

Treść. Część kalendarzowa, Wiadomości o Wilnie. Taryfa pocztowo — telegraficzna, Telefoniczna i Stemplowa. Dział adresowy: Instytucje rządowe i samorządowe, Zarządy wyznaniowe, Dowództwa wojskowe, Instytucje społeczne, Stowarzyszenia, Wolne zawody, Zakłady Naukowe, Przemysł i Handel, Jarmarki i targi w Ziemi Wileńskiej. Cena Zł. **1,80.** Wydawnictwo Księgarni Józefa Zawadzkiego.

NALEŻYTĄ PRZEMIANĘ MATERJI ZAPEWNIAJĄ ZIOŁA PRZECZYSZCZAJĄCE KARPIŃSKIEGO.

Polsko - angielski układ węglowy
wejdzie w życie 1 stycznia 1935 r.

Jak wiadomo, Centralna Rada Właścicieli Kopalń W. Brytanji zatwierdziła już zawarte w początku grudnia w Londynie polsko - brytyjskie porozumienie węglowe.

Obecnie należy się spodziewać oficjalnego zawiadomienia o tym fakcie strony polskiej, czyli Polskiej Konwencji Węglowej i wymiany oficjalnych potwierdzeń między obu kontrahentami.

Wten sposób wejścia w życie, obecnie już zatwierdzonego , polsko - angielskiego układu węglowego, można się spodziewać już z dniem 1-go stycznia 1935 r.

Wchodzący w życie układ między przemysłami węglowemi Polski i W. Brytanji reguluje udział obu przemysłów w zbycie węgla na rynkach zagranicznych. Układ ten, będący poważnym krokiem na drodze do uzdrowienia międzynarodowego rynku węglowego, przyczyni się w pierwszym rzędzie do usunięcia niepomyślnych skutków konkurencji obu przemysłów węglowych w dziedzinie eksportu.

—»o«—

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 21 grudnia 1934 r.

DEWIZY

Belgja	123,92	124,23	123,61
Berlin	212,80	213,80	211,80
Holandja	358,20	359,10	355.07
Londyn	26.20	26.33	26.07
Nowy York	5,29375	5,32375	5.26375
Kabel	5,2975	5,3275	5.2675
Paryż	34.94	35.03	45.85
Stokholm	135.10	135.75	134.45
Praga	22.14	22,19	22,09
Szwajcarja	171,60	172,03	171.17
Włochy	45.33	45.45	45.21

Tendencja niejednolita.

AKCJE

Bank Polski	94,75	95.00
Cukier		29,50
Lilpop		10.20
Starachowice		12,80

Tendencja mocniejsza.

PAPIERY PROCENTOWE

Konwersyjna	65,15	65.00
Dolarowa		73,50
Dolarówka		53,45
Stabilizacyjna	68,,75	69,00
Listy ziemskie	52,00	53,00

Tendencja dla pożyczek utrzymana, dla listów mocniejsza.

W terenie i na torach

77-letni dzisiaj biskup Londynu był kiedyś znakomitym graczem hokeja

Dzisiaj jeszcze zjawia się czasami wśród młodzieży, a wówczas przypada mu zaszczytna funkcja wylosowania za pomocą orła i reszki, która partja po jakiej stronie ma grać

Jak wyglądał sport polski
W ROKU 1934-ym?

Z okazji zakończenia roku podsumujemy bilans sportu za rok dobiegający do końca. W numerze dzisiejszym zamieszczamy omówienie tenisa i pływania, poczem w dalszych numerach wydrukujemy kolejno roczne sprawozdanie z innych dziedzin sportu.

Bilans sportu polskiego za r. 1934 wykazuje szereg dalszych sukcesów zarówno pod względem wyników osiągniętych z drużynami zagranicznemi, jak i pod względem organizacyjnym. Liczba klubów znacznie wzrosła Wzrosła również liczba członków w klubach i związkach. Wybudowano wiele nowych urządzeń sportowych. Pozatem kontakt sportowy z zagranicą został znacznie rozszerzony; zwłaszcza z Niemcami nawiązano ściślejsze stosunki. Nawiązane zostały również przerwane przez pewien czas stosunki z Czechosłowacją. Utrzymano dalszy kontakt zarówno z Belgją, jak i Niemcami, Węgrami, Austrją, Rumunją, Włochami, Jugosławją a nawet Japonja. Z Rosją Sowiecką nie doszło do porozumienia.

Naturalnie we wszystkich działach sportu bilans jest dodatni, w niektórych nawet jest wybitnie ujemny, ale ogólnie biorąc sport polski jako całość, wykazuje dalszy rozwój i dalsze postępy.

TENIS

Największy sukces odnieśli w r. ub. nasi tenisiści. Reprezentacja Polski po raz pierwszy w dziejach naszego tenisa, doszła do ćwierćfinału o puhar Davisa bijąc w eliminacjach Belgję 4:1, Estonję 5:0 i Grecję 5:0. Pozatem w meczach towarzyskich Polska zremisowała z Austrją 3:3, wygrała z Danją 4:3, a uległa po ciężkiej walce nieznacznie Francji 2:3. W meczach międzymiastowych duży sukces odniósł Kraków, bijąc Berlin 3:2, Śląsk polski rozgromił Śląsk niemiecki 9:4, jedynie Łódź, najsłabszy nasz okręg tenisowy, przegrał w Oslo 0:5. W spotkaniach międzyklubowych Legja, grupująca elitę naszych tenisistów, wygrała z mistrzem Szwecji A. I. K. Sztokholmem 4:1, a z paryskim Racing Club 3:2. — Jedyną przegraną zanotowała Legja z berlińskim Rot Weissem, który jest najlepszym klubem na kontynencie. Szereg sukcesów odnieśli Tłoczyński, Hebda, Wittman, Tarłowski i Jędrzejowska. Największym sukcesem Hebdy było zwycięstwo nad Borotrą. Tłoczyński wykazał wspaniałą formę w walkach o puhar Davisa, zdobywając sam 15 pkt. na 31 w grach puharowych. Wittman zdobył mistrzostwo Bułgarji i Estonji. Jędrzejowska dreszcie została mistrzynią Austrji, ponadto w Wimbledonie doszła do 4-ej rundy, a na turnieju Rot Weissu — do półfinału.

Mistrzem Polski został Tłoczyński i Jerzy Stolarow. W grze mieszanej Volkmerówna i Hebda.

Na międzynarodowych mistrzostwach Polski zwyciężył również Tłoczyński. Mistrzostwo pań uzyskała Niemka Horn, w grze podwójnej panów: Austrjacy: Artens i Metaxa, a w grze mieszanej para niemiecko - austrjacka Horn — Artens.

Drużynowe mistrzostwa Polski zdobyła warszawska **Legja.**

PŁYWANIE

Sport pływacki wykazał w roku ub. dalszy rozwój wszerz, który jednak niezawsze szedł w parze z rozwojem organizacyjnym okręgów. Ilość zawodników wzrosła, natomiast liczba klubów pływackich zmniejszyła się. Wyników w r. ub. były naogół nieszczególne Na mistrzostwach Europy w Magdeburgu, Polska zdobyła zaledwie 1 punkt, zajmując 15-te miejsce wśród narodów Europy. Najlepszy wynik uzyskał Bocheński przez wejście do finału na 100 m. stylem dowolnym. (Zajął zresztą ostatnie 6-te miejsce). Kartaliczek i nasza sztafeta 4x200 odpadli w przedbiegach.

Mistrzostwo Polski zdobył EKS ze Śląska przed Legją warszawską. W piłce wodnej pierwsze miejsce zajął również EKS przed Makabi — Kraków.

PIŁKA NOŻNA

Fatalnie wypadł bilans piłkarzy polskich. Reprezentacja państwowa rozegrała 6 spotkań, przegrywając ze Szwecją 2:4, z Danją 2:4, z Jugosławją 1:4, z Niemcami 2:5. Z Rumunją wywalczyliśmy zaledwie remis 3:3. Jedynie z Łotwą wygraliśmy 6:2. Na 6 spotkań zatem przegraliśmy 4, wygraliśmy 1 i zremisowaliśmy 1. Stosunek bramek wynosi 16:22 na korzyść naszych przeciwników.

Niewiele lepiej wypadł bilans spotkań międzymiastowych. Najwięcej spotkań rozegrał Kraków, przegrywając z Budapesztem 1:3, z Vienną 0:1, a z wiedeńską Austrią z trudem remis 3:3. Dopiero w grudniu Kraków odniósł jedyny duży sukces, bijąc reprezentację Berlina w Berlinie 1:0. Lwów przegrał z wiedeńską Austrią 0:4, a z Czerniowcami kompromitująco 0:4. — Poznań zremisował z Wrocławiem 1:1 a przegrał z Austrją 3:5 Śląsk przegrał dwukrotnie z Admirą wiedeńską 3:5 i 3:5. Wilno wygrało z Rygą 2:1 i przegrało 0:2 Pozatem kluby nasze rozegrały kilkadziesiąt spotkań z drużynami zagranicznemi, osiągając przeważnie nieszczególne wyniki. Jedynie tournée Pogoni do Francji, Tolandji i Belgji wypadło bardzo dodatnio. W kraju Pogoń grała znacznie gorzej w spotkaniach z drużynami zagranicznemi. Dużym jej sukcesem jest zwycięstwo nad F. C. Milano 5:3. Mistrz Polski Ruch osiągnął z drużynami zagranicznemi dość słabe wyniki. Na czwórmeczu w Pradze zajął aż 3 miejsce. Przegrał z F C Bayern, a nawet z 09 Beuthen. Z drużyn warszawskich Legja walczyła z Austrią i Libertasem wiedeńskim, odnosząc 2 zwycięstwa w identycznym stosunku 3:1.

Reprezentacja Ligi piłkarskiej spotkała się z Lipskiem, bijąc Niemców zdecydowanie 5:0.

Mistrzostwo Polski zdobył ponownie Ruch przed Cracovią i Wisłą. Nagrodę za grę najbardziej fair uzyskała Garbarnia. Nagrodę MSZ za najlepsze wyniki z drużynami zagranicznemi zdobyła Cracovia przed Pogonią (nagroda za r. 1933). Do Ligi wszedł Śląsk. Do klasy A spadły Podgórze i Strzelec.

Otwarcie ślizgawki
w parku im. Gen. Żeligowskiego

Dziś, w niedzielę nastąpi otwarcie ślizgawki w parku gen. Żeligowskiego. Jak wiadomo, zapowiadano otwarcie już przed tygodniem, ale zbyt wysoka temperatura uniemożliwiła udostępnienie toru publiczności. Narazie tylko część ślizgawki została oddana do użytku łyżwiarzy.

—o—

OBÓZ AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU
sportów zimowych

Akademicki Związek Morski komunikuje, że Obóz Sportów Zimowych nad jez. Narocz ze względu na pomyślne warunki lodowe rozpocznie się w ustalonym terminie t. j. 28 grudnia rb.

Zapisy wraz z przedpłatą (zł. 15) przyjmuje najpóźniej do dn. 24 bm. sekretarjat (ul. Zygmuntowska 16) od godz. 17 — 18.

Trójmecz bokserski w stolicy

Dziś w niedzielę, o godz. 11-ej w hali stadjonu Wojska Polskiego przy ul. Myśliwieckiej odbędzie się ciekawy trójmecz bokserski CWS — Makkabi — Polonja.

W programie meczu widnieją następujące walki:

Jakubowicz (M) — Lipiński (CWS), Rundstein (M) — Wasiewicz (L), Szybowski (CWS) — Gujski (L), Mirowski (CWS) — Przewódzki (L), Spirelman (M) — Ryklik (L), Keniger (M) — Abramczyk (L), Esigman (M) — Mateczak (M) i wreszcie Krawiecki (M) — Komar (L).

—§—

Pula finałowa w hokeju lodowym

Jak się dowiadujemy, zarząd Pol. Związku Hokeja Lodowego zamierza rozpocząć rozgrywki w puli finałowej w dniu 26 b. m., naturalnie, o ile zaistnieją już odpowiednie warunki lodowe.

W dniu 26 b. m. rozegrane byłyby te spotkania, które pierwotnie wyznaczono na 23 bm.

—::—::—

Internacjonał piłkarski — doktorem nauk przyrodniczych

BRNO. Znany ongiś piłkarz czeski jeden z najlepszych w Europie, Kada, który w ub. roku zakończył swą bogatą dwudziestukilkuletnią karjerę zawodniczą, przed kilku dniami doktoryzował się na uniwersytecie praskim na doktora nauk przyrodniczych.

Dr. Peszek - Kada liczy dziś prawie 40 lat.

—::—::—

Smutna niedziela w sporcie

Wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych nie zapowiedziano na dzisiaj żadnych poważnych imprez sportowych, prócz meczu hokejowego reprezentacyj robotn. Gdańska z reprezentacją Śląska na sztucznem lodowisku w Katowicach.

—::—

Czołowi nasi saneczkarze na obozie

W bieżącym sezonie zimowym odbędą się w Polsce saneczkarskie mistrzostwa Europy.

Czołowi nasi saneczkarze w związku z temi zawodami przejdą w Krynicy specjalny dwutygodniowy obóz treningowy.

—::—::—

Wypadek automobilowy Hansa Stucka

BRNO. W Brnie bawi przejazdem słynny automobilista niemiecki, Hans v. Stuck, z żoną swą znaną tenisistką Rzezniczek.

W czasie przejażdżki samochodowej na szosie państwo Stuck zderzyli się z przejeżdżającym wozem targowym. — Stuck wyszedł z katastrofy cało, natomiast żona jego uległa wewnętrznym obrażeniom.

U nas i gdzieindziej

POZNAŃ. Zarząd Polskiego Związku Bokserskiego komunikuje nam, że PZB dotychczas nie otrzymał oficjalnej wiadomości o unieważnieniu pierwszego meczu Polska — Czechosłowacja.

Wobec powyższego PZB nie powziął jeszcze żadnych decyzji odnośnie miejsca i terminu ponownego spotkania.

* * *

Na meczu bokserskim IKP — Makabi w Łodzi, jaki odbyć się ma w dniu 26 bm. o drużynowe mistrzostwo Polski, drużyna warszawska wystąpi w składzie następującym:

Birenbaum — Rosenblum — Borenstein — Neustadt — Frodis — Pilnik — Neuding — Steinejsen.

W zespole Makabi brak Stahla II. Zawodnik ten nie chciał wystąpić w barwach Makabi przeciwko IKP, ten ostatni klub bowiem jest macierzystą organizacją Stahla.

* * *

N. YORK. Mickey Walker, długoletni amerykański mistrz w wadze średniej, został pokonany nokautem przez boksera Pirrone.

Jest to pierwsza porażka Walkera przez nokaut w ciągu jego sześnastoletniej karjery na ringu.

* * *

N. YORK. Z szeregów amatorskich wciąż ubywają świetne nazwiska zawodników. Po Eleonorze Holm, mistrzyni olimpijskiej w pływaniu nawznak, — którą zdyskwalifikowano naskutek podjętej przez nią płatnej reklamy wiedeńskiej firmy kostjumów kąpielowych, obecnie znów na zawodowstwo przechodzi znakomity łyżwiarz Jack Schea.

Na ostatnich zimowych igrzyskach olimpijskich Schea zdobył tytuł mistrza dwukrotnie, w biegach na 500 i 1500 mtr.

* * *

BERLIN. Rozgrywki w hokeju lodowym o mistrzostwo Niemiec są w pełnym biegu. Obecnie prowadzi w tabeli Berliner E .C. — 6 pkt., przed Brandenburger S. C. 4pkt. i Berliner S. C. — 2 pkt.

* * *

LONDYN. Amerykański Zw. Tenisowy zaproponował, aby doroczny turniej pań o puhar Wightmana, rozegrywany dotychczas tylko Angielkami i Amerykankami, został przekształcony w damski Davis Cup.

Obawiano się dotychczas, że turniej międzypaństwowy pań zorganizowany na wzór Davis Cup'u nie uda się ze względów finansowych. Przeciwko świadczy jednak finansowy wynik ostatniego, tegorocznego puharu Wightmana, którzy przyniósł 20.000 funtów ang. dochodu za bilety wstępu.

BERLIN. W Garmisch - Partenkirchen odbędzie się w dniach 10 — 24 stycznia 1935 r. kurs narciarski dla niemieckich lekarzy sportowych.

Na kursie tym lekarze będą mogli jednocześnie obserwować grupę olimpijską narciarzy niemieckich.

HELSINGFORS. Matti Järvinen, zwycięsca olimpijski w rzucie oszczepem, założył w Helsingforsie „Klub Mistrzów"

Członkami klubu będą mogli być tylko ci lekkoatleci, którzy przynajmniej dwukrotnie zdobyli tytuł mistrza Finlandji, lub zdobyli medal olimpijski, ewentualnie — którzy osiągnęli przepisane minima, naprzykład:

5 klm — 14:55 sek., 10 klm. — 31:15 sek., wzwyż — 190 cm., wdal — 730 cmt., trójskok — 15 mtr i t. d.

Rada na doradcę

Niczem hjena, węsząca żer, kręcił się przy gmachu Sądów pan Józef Jakajtis — pokątny doradca — szukając wśród procesujących się kmiotków, nadające się do „obrobienia" ofiary, na które już czekał w swem mieszkaniu jego wspólnik „odstawiający" adwokata.

Dla ułatwienia sobie pracy przebrał się nawet pan Józef w kożuch, by łatwiej zdobyć zaufanie kmiotków.

— Chacieuby ja, bratka, — doleciało raptem jego uszu — padać u sud, za moj sznur, toj wiedajesz kala reczki, ale tolki baczysz nima wiedama ci prysudzia mnie ziamielku, bo papierau usich nia maju! Dyk woś i nia wiedaju, ci warta paczynać hetuju sprawu? A?!

— Wiedama szto warta! — wtrącił się w rozmowę chłopów pan Józef — Tolkib adwakat dobry dyk napeunia wyjhrajesz!...

— Dobry abtakat, dobra kasztuje! — westchnął z powątpiewaniem chłop — a u mianie hroszej nie za szmat!

— Hłupstwa! — zapewnił pan Józef. — Ja wiedaju adnaho takoho, szto zusim tanna biare i zausiody wyjhrywaje! Nu, pojdziem, a?

Już naiwny kmiotek zbierał się ruszyć za panem Józefem, gdy wtem na ramieniu tego ostatniego spoczęła czyjaś ręka!

Był to przedstawiciel ładu i porządku, który znając pana Józefa z poprzednich jego sprawek, obserwował go od chwili ukazania się przy Sądach i przyłapał wreszcie in flagranti!

Pan Jakajtis powędrował do paki!

...Niewesołe święta!...

Wincuk Markotny.

—::—::—

Tangolita

Wybitnym melomanom w dzielnicy „Nowe Zabudowanie" jest pan Urban Korobiewicz (Piaskowa 29). On to sta nowi pierwsze skrzypce, na rautach i weselach, on jest trubadurem zakochanych (serenada— 1.50 gr. za godzinę) on też jak się okazało potrafi trąbić, jak żaden z wybitnych muzyków.

Wczoraj właśnie wracając z jednego takiego „koncertu" w towarzystkie pana władysława Kopcia, wyraził się o jego narzeczonej „że jest Tangolitą". Pan Kopeć tak to wziął do serca, że w przypływie gniewu musnął po żebrach komilitona dębową pałą. Żeberka pękły.

Pogotowie — policja, opatrunek.

Pan Urban leży — Władzio siedzi.

Kwik.

Ofiary

Urzędnicy Sądu Okręgowego m. Wilna zamiast kwiatów na trumnę ś. p. sędziego Prybasiewicza złożyli:

na X Oddział Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Pauło przy Ostrej Bramie zł. 7,—;

na XVII Oddział przy kościele św. Rafała zł. 6,20;

na Oddział przy kościele Niepokalanego Poczęcia zł. 6,20.

Bezimiennie na herbaciarnię dla inteligencji zł. 5,—.

Rewieńska na głodne dzieci zł. 1,—.

Najlepszym upominkiem świątecznym jest zegarek lub coś z biżuterji nabytej po cenach najniższych w firmie W. JUREWICZ był. majst. I-my Paweł Bure ulica Mickiewicza 4, w Wilnie.

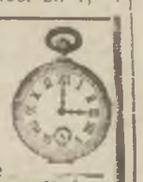

Ma moc pieniędzy

— lecz na puder wydaje groszowe sumy

Może ona sobie pozwolić na najkosztowniejsze zbyt ki, lecz swą wypieszczoną cerę powierza jedynie pudrowi preparowanemu na Piance Kremowej. Wie ona, że puder ten usuwa rozszerzone pory i połysk skóry; nadaje skórze aksamitną matowość, uwydatniająca naturalną piękność cery. Znakomity paryski Puder Tokalon jest jedynym pudrem preparowanym na Piance Kremowej. Pianka owa jest zmieszana z pudrem specjalnym tajemniczym sposobem, zapewniającym natychmiastowy skutek. Puder ten przylega czterokrotnie mocniej niż każdy inny puder pomimo pocenia się i niezależnie od pogody, pory dnia i zajęcia Pani. W ten sposób, dzięki Pudrowi Tokalon, ma Pani minimalnym kosztem gwarancję przepięknej cery, w przeciwnym zaś razie pieniądze zostają Pani zwrócone.

Programy radjowe

—::—::—

WILNO.

Niedziela, dnia 23 grudnia 1934 r.

9,00 Czas, pieśń, muzyka ,gimnastyka, muzyka, dziennik poranny, muzyka chwilka pań domu.
9.50 Program dzienny
10,00 Nabożeństwo
11,40 Muzyka religijna
11,57 Czas
12,00 Hejnał
12,03 Wiadomości meteorologiczne
12,05 Poradnik dla rolników na zimę
12,15 Poranek muz. z filharmonji
13,00 W poleskich zaściankach
13,15 D. c. poranku muzycznego
14,00 Godzina życzeń
15,00 Pogadanka rolnicza
15,15 Audycja dla wszystkich
15,45 Uporządkowanie długów drobnych gospodarstw rolnych
16,00 Recytacje prozy
16,20 Recital skrzypcowy
16,45 Choinka dla biednych dzieci organizowana przez Radjo.
17,00 Pieśni ludu kaszubskiego
17,30 Koncert
17,50 Życie zaczyna się po czterdziestce — odczyt
18,00 Koncert muzyki popularnej
18,45 Młodzież galicyjska w dobie powstaniowej — odczyt
19,00 Słuchowisko
19,45 Program na poniedziałek
19,50 Dzień za szybą
20.00 Koncert popularny
20,45 Dziennik wieczorny
20,55 Jak pracujemy w Polsce
21,00 Na wesołej lwowskiej fali
21,30 Wiadomości sportowe
21,45 Skrzynka pocztowa
22,00 Michał Anioł a ryby, grzyby i wędliny — feljeton
22,15 Zajęcie dla przyjaciół
22,30 Muzyka taneczna
23,00 Wiadomości meteorologiczne
23,05 — 23,30 Muzyka taneczna

Poniedziałek dnia 24 grudnia 1934 r.

6,45 Pieśń, muzyka, gimnastyka, muzyka, dziennik poranny, muzyka, chwilka pań domu
740 Program dzienny
7,50 — 8,00 Pogadanka Twa Przeciwgruźliczego
11,57 Czas
12,00 Hejnał
12,03 Wiadomości meteorologiczne
12,05 Przegląd prasy
12,10 Muzyka lekka
13,00 Dziennik południowy
13,05 — 14,00 Muzyka popularna
16,10 W szopce ubogich
16,40 Nasz stół wigilijny
16,50 Koncert
17,05 Audycja dla chorych
17,20 Muzyka organowa
17,40 Koncert reklamowy
17,45 Program na wtorek
17,50 Na krakowskim rynku
18,10 Audycja żołnierska
19.35 Gawęda wigilijna dla samotnych — wygłosi St. Ligoń
19,50 Audycja kolendowa
20,15 Przemówienie wigilijne ks. prymasa Hlonda
20,25 Kolendy
2.40 Przed Janickowym szałasem
21,15 Pierwsza wigilja w okopach
21,30 Kolendnicy śląscy
22,10 Wszyscy śpiewają kolendy
22,15 Muzyka religijna
22.30 Aud. dla Polaków z zagranicy
23,00 — 24,00 Koncert życzeń
24,00 — 1,00 Pasterka

WARSZAWA.

Poniedziałek, dnia 24 grudnia.

6,45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6,52 Gimnastyka. 7,07 Muzyka z płyt. 7,15 Dziennik poranny. 7,25 D. c. muzyki z płyt. 7,35 Chwilka pań domu. 7,50 Koncert reklamowy. 11,57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12,03 Wiadomości meteorologiczne. 12,05 Przegląd prasy. 12,10 Koncert zespołu Tadeusza Seredyńskiego. Tr. ze Lwowa. 13,00 Dziennik południowy. 13,05 Muzyka popularna (płyty). 16,10 Audycja wigilijna p. t. „W szopce ubogiej" — Janusza Stępowskiego. 16,40 Skrzynka pocztowa. 16.50 Koncert świąteczny z Łodzi. 17,05 Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Rękasa. Tr. ze Lwowa. 17,20 Recital organowy prof. Kalinowskiego. Tr. z Wilna. 17,40 Przegląd filmowy. 17,45 Odczytanie programu na dzień następny. 17,50 „Na krakowskim rynku" — audycja świąteczna. Tr. z Krakowa. 18,10 Koncert religijny ze Lwowa. 19,10 Żołnierska audycja wigilijna. 19,35 „Gawęda wigilijna dla samotnych" — wygł. prof. St. Ligoń. Tr. z Katowic. 19,50 Audycja kolendowa. 20,15 Przemówienie wigilijne — wygł. Prymas Polski ks. Kardynał August Hlond. 20,35 Kolendy w wykonaniu I Warszawskiego Miejskiego Koła Śpiewaczego pod dyr. Tad. Czudowskiego. 20,40 „Przed Janickowym szałasem" — audycja ludowa. 21,15 „Pierwsza Wigilja w okopach" — wygł. ppłk. T. Tomaszewski. Tr. z Krakowa. 21,30 „Kolendnicy śląscy" — słuchowisko regjonalne śląskie ze śpiewami. Tr. z Katowic. 22.00 „Maszyny śpiewają kolendę" — Z. Skierskiego. 22,15 Muzyka popularna z płyt. 22,30 Audycja dla Polaków z zagranicy. 23,00 D. c. muzyki popularnej. 24.00 Transmisja Pasterki z Klasztoru Jasnogórskiego.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA w Wilnie

Obwieszczenie

Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie podaje do wiadomości, że w ciągu okresu czasu od 24 grudnia r.b. — do 2 stycznia 1935 r. lekarze domowi rozpoczną przyjęcia we własnych lokalach.

Wykazy ulic, należących do każdego rejonu, adresy lokali przyjęć lekarzy domowych, oraz godziny przyjęć, jak również i daty rozpoczęcia tych przyjęć we własnych lokalach, będą wywieszone od dnia 24 b.m. w bramie dotychczasowego ambulatorjum centralnego, przy ulicy Dominikańskiej Nr. 15.

Wilno, dn. 22 grudnia 1934 r.

Dr. SZNIOLIS
Naczelny Lekarz

dyrektor J. GRADOWSKI

Kawa własnej palarni
Indyki
Sandacze
Wina
D. H. **St. BANEL** i S-ka
WILNO,
Mickiewicza 22-a, tel. 8-49

System polityczny Europy a Polska
str. 324 — cena zł. 8
Pod tym tytułem ukazała się i jest do nabycia we wszystkich księgarniach książka
WŁADYSŁAWA STUDNICKIEGO
dająca analizę stosunków międzynarodowych Europy i racji stanu Polski. Książka zawiera następujące działy:
I. Niebezpieczne położenie Polski i poszukiwanie sprzymierzeńców.
II. Liga Narodów i pakty międzynarodowe.
III. Stosunki polsko - francuskie.
IV Stosunki polsko- angielskie .
V Stosunki polsko-rosyjskie.
VI. Stosunki polsko-niemieckie.
VII. Polska a Środkowa Europa.

Łyżwy
PIECE przenośne
NAJTANIEJ W FIRMIE
S. H. Kulesza
Wilno, Zamkowa 3, tel. 1406.

WINA gronowe naturalne **Francuskie, Węgierskie, Hiszpańskie, Włoskie, Reńskie, Krymskie i Kaukazkie. Wódki, Koniaki, Rumy, Likiery i Miody staropolskie** w najprzedniejszych gatunkach po cenach niskich poleca
D/H. A. Januszewicz
Zamkowa 20 a, tel. 8-72.

ŻĄDAJCIE
we wszystkich aptekach składach aptecznych znanego środka od odcisków
Prow A. PAKA

Wkrótce ukaże się z druku
„Kalendarz Obywatelski"
KAŻDA FIRMA OGŁASZA SIĘ W NIM!
KAŻDY OBYWATEL SUBSKRYBUJE KUPNO EGZEMPLARZA
„Kalendarz Obywatelski"
To warsztat pracy bezrobotnych Obrońców Ojczyzny.
Obowiązek Obywatelski i własny interes wzywa każdego do poparcia Wydawnictwa
„Kalendarz Obywatelski"
ADRES: Wilno, ul. Orzeszkowej Nr. 11, tel. 14-94.
Egzemplarz 1 zł 20 gr.,
z przesyłką pocztową 1 zł. 40 gr.
w subskrypcji—1 zł. i 1 zł. 20 gr.

DAJ SKRZYDŁA SWYM LISTOM KORZYSTAJ Z POCZTY LOTNICZEJ

Komunikat. Dyrekcja kina „CASINO" podaje do wiadomości P. T. Publiczności, że został zakontraktowany najnowszy przebój sezonu reżyserji słynnego W. S. VAN DYKE p. t.
W POŚCIGU ZA CIENIEM
Dyrekcja dokłada wszystkich starań aby film ten wyświetlić już na święta. Bliższe szczegóły nastąpią.

CASINO Ostatni dzień. Dziś początek o g 2 ej Sala dobrze ogrzana. Najnowszy film produkcji 1934—35 r. **„WSZYSCY LUDZIE SĄ WROGAMI"**
Na czarownem Capri, w Londynie, Paryżu i Wiedniu rozgrywa się akcja tego przepięknego filmu. Nadprogram: Najnowsze dodatki. Seanse: 4, 6,8 i 10 wiecz

REWJA Od dziś nowozaangażowany zespół artystów scen warszawskich sprezentuje wesoły operetkowy rewjomontaż w 16 obrazach p. t. „DZWIAMI i OKNAMI" Udział biorą: **Serafina Talerico** Romanse cygańskie **Wincawa Morawska, Duet Gaston, Irena Grzybowska, Kwartet taneczny St. Luzińskiej** (Kassińska, Aleksieja, Deplewska, Paszkówna), **Iris Irhora, Edward Czermański, Stanisław Janowski, Bronisław Borski,** Zdzisław Elwicki i Zygmunt Winter. Szczegółowy program w afiszach. Codziennie 2 przedstawienia. Początek o 5.30 i 8-ej wiecz.

PAN Dziś ostatni dzień: „BUNTOWNIK" i „Jarmark miłości" Nasz świąteczny program—najlepszy najnowszy film polski
„ŚLUBY UŁAŃSKIE"
Obsada niebywała: **Modzelewska, Bradniewicz, Mankiewiczówna, Conti, Walter.** Jest to pierwszorzędny film z humorem, lekką i ciekawą treścią. Czytajcie jutrzejsze ogłoszenia. Podamy ściślejsze szczegóły.

HELIOS Dziś ostatni dzień! Arcydzieło 6 gwiazd! Wysoce artystyczny film, który niema sobie równych
„Nocny lot" Przecudny dramat miłosny. John i Lionel BARRYMORE, Helena HAYES, Clark GABLE, Rob. MONTGOMERY i Myrna LOY.
Nadprogram: „Ślub Ks. Maryny i Ks. Kentu" i inne. Pocz. o 4-ej.

ROXY Świąteczny program: JEAN HARLOW jako „Stworzona do całowania"
Dziś ostatni dzień. **ICH OSTATNIE SPOTKANIE...**
W rol. gł. urocza boh. filmu „Ludzie w bieli" **Elżbieta Allan i John Stuart**
Film przewyższa „Białą siostrę". Bogaty nadprogram.
W sobotę i niedz. od g 2-ej

Prosimy odwiedzić!
Najelegantszy i największy ZAKŁAD FRYZJERSKI **„CARMEN"**
Wilno, Mickiewicza 4, tel. 17-54
Polecamy trwałą ondulację parową i elektryczną.
CENY ZNIŻONE. Z POWAŻANIEM LUDOMIR

NA GWIAZDKĘ!
Wieczne pióra. Albumy. Kałamarze. Papier ozdobny. Obrazy. Zabawki. Gry.
OZDOBY CHOINKOWE
KALENDARZE. Bilety wizytowe. CENY NISKIE
Poleca **WŁADYSŁAW BORKOWSKI**
Wilno, Mickiewicza 5, tel. 372.

Galanterja „ŹRÓDŁO POLSKIE"
WILNO, WILEŃSKA 29
z okazji 15-lecia istnienia firmy udziela rabatu od 5 do 15 proc.

Praktyczne podarki gwiazdkowe
do nabycia najtaniej tylko
u JANKOWSKIEJ
pod firmą
„Źródło Nowości"
WILNO, WIELKA 15
Wykwintna bielizna, najmodniejsze krawaty, bluzki, rękawiczki, pończochy i t. p
Dziś sklep otwarty od 1—6 w.

Lekarze

Dr. W. WOŁODŻKO
Ordynator Szpitala Sawicz
Skórne i weneryczne. 12—2. 5—6.
Zawalna 22. Tel. 14-42.

DR. WOLFSON
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 7, telefon 10-67, od godz. 9—1 i 4—8.

Kupno i Sprzedaż

BILARD poszukiwany. Podać markę, wymiar, stan, cenę pod „Nabywca".

KUPUJĘ monety polskie i rosyjskie do 1895 r. Oferty składać pod „Monety" do redakcji.

PALMĘ dużą kupię. Oferty do „Słowa" pod „B. M."

PLAC Zakretowa 14 do sprzedania w całości lub częściami. Sierakowskiego 21 — 3 godz. 3 — 4.

PRZYBORY geograficzne, przyrodnicze i t. p. pomoce naukowe poszukiwane. Zgłoszenia pod „Szkolne" do Adm.

PRASĘ NOŻNĄ kupię okazyjnie Oferty z podaniem ceny nadsyłać pod adresem: Wilno, Poste restante Nr. 6920.

PIANINA, FORTEPIANY nowe i używane: Becker, Betting, Blüthner, Erard, Fabigier, Rönisch i i inne od 350 zł sprzedaję na dogodnych warunkach. Niemiecka 22 m. 19 (front).

SPRZEDAM zaraz b. tanio domek z 300 sążniami ziemi w Kolonji Wileńskiej ul. Wodna 23. Wodociąg i elektryczność na miejscu. Sawicki.

STOŁOWY pokój, komplet lub w części oraz 6 krzeseł wiedeńskich używanych kupię okazyjnie w dobrym stanie. Oferty pod „Meble" do Adm.

Lokale

DO WYNAJĘCIA 3-pokojowe niedrogie mieszkanie z wszelkiemi wygodami ul. Dąbrowskiego 7.

LOKAL 8—10 pok. z salą potrzebny. Oferty snb „Umowa" do Adm.

MIESZKANIE do wynajęcia 2 i 3 pokoje i kuchnia, ul. Białostocka Nr. 6, w byłej Kolonji Montwiłowskiej.

MIESZKANIE do wynajęcia 5 pokoi z wygodami i balkonami w 1 piętrze, ul. Białostocka Nr. 6 w byłej Kolonji Montwiłłowskiej

POKÓJ ze wszystk. wygodami do wynajęcia. Może być z utrzymaniem. Ludwisarska 7 m. 2.

POKÓJ UMEBLOWANY do wynajęcia. Bonifraterska 14, m. 10.

Nauka

FRANCUSKA udziela lekcyj w zakresie wszystkich klas gimnazjum. Mickiewicza 22, m. 15 od 11—1 g.

FRANCUSKIEGO i angielskiego konwersacja, literatura, korespond. handlowa — bankowa i tłumaczenie. Nauczanie szybkie i gruntowne. Akcent pierwszorzędny. 12 — 14, ul. S-to Jańska 11 m. 10.

KOREPETYTORA(KI) lekcyj jęz. francuskiego 2—3 razy tyg. w godz. wieczorowych poszukuje. Oferty pod „Pełne kwalifikacje".

KOREPETYCYJ ze wszystkich przedmiotów udziela student. Piwna 10—2.

SZKOŁA Powsz. i PRZEDSZKOLE „PROMIEŃ"—Wiwulskiego 4 i filija na Zwierzyńcu Witoldowa 35 a—przyjmuje zapisy na drugie półrocze. Opłaty b przystępne.

STENOGRAFJI nauczam w krótkim czasie. Warunki przystępne. Zapotrzebowania przesyłać proszę do Adm. pod „Handlowiec".

Poszukują pracy

GOSPODYNI lub zarządzającej posady poszukuję. Dobre świadectwa. Warunki według umowy. Łaskawe oferty dla „doświadczonej".

KAUCJĘ złoży mężczyzna średnich lat, poszukujący posady kasjera, lub jakiejkolwiek. Oferty do „Słowa" pod „404".

SZYCIA po domach poszukuję. Łaskawe oferty pod „Pracowitość 3 zł.".

300 ZŁ. DAM za wyrobienie posady woźnego, stróża lub t. p. Kwalifikacje i warunki odpowiednie. Oferty pod „Nr. 16".

Praca zaofiarow.

BIURO Pośrednictwa Pracy dla Absolwentek Szkół Zawodowych przy Poradni Zawodowej w Wilnie ul. Mickiewicza 22—5 poszukuje nauczycielek-wychowawczyń z ukończonem Seminarjum Ochroniarskiem, nauczycielki języka francuskiego, angielskiego, oraz pielęgniarek. Biuro czynne w poniedziałki, środy i piątki od godz 13—15-tej. Pośrednictwo bezpłatne.

POTRZEBNA inteligentna gospodyni znająca dobrze kuchnię, Bogusławska Nr. 1 m. 3.

Różne

CUKIERNIA i PIEKARNIA Leonarda ul Mickiewicza 27 — Zamkowa 4 poleca Szan. Klijenteli na nadchodzące święta doskonałe wyroby Cukiernicze i Piekarniane, jak to: Strucle, baby, pierniki, herbatn., karmelki i ozdoby choinkowe. Ceny umiarkowane. Udziela się rabat świąteczny.

Fabryka cukrów i czekolady **„FORTUNA"** Wilno, Metropolitalna 5, tel. 19 19 Sklep fabryczny: Niemiecka 2 (róg Dominikańskiej). Doskonałe wyroby. Wielki wybór ozdób choinkowych. Wyśmienite pierniki.

SKLEP spożywczy M. Sielskiej ul. Wileńska 29 poleca wędliny i pierniki wiejskie oraz towary kolonjalno spożywcze

SZUKAM średniej dzierżawy majątku, ew. mogę przystąpić do spółki. Zgłoszenia pod „Rzetelność" do Admin

TAPCZANY—ŁÓŻKA, fotele, meble wyścielane, wszelkie roboty tapicerskie najsolidniej, najtaniej, najlepiej w firmie Stef. Gabała, Niemiecka 2.

Bóg zapłać wszystkim, którzy się przyczynili do wykupienia maszyny do szycia biednej schorowanej wdowy z małem dzieckiem. Maszyna zastawiona za 180 zł. tylko 40 zł. do spłacenia jeszcze pozostało, o które bardzo usilnie prosi wdowa W. R. o złożenie w Administracji „Słowa".

O UBRANKA, bieliznę i obuwie dla dzieci w wieku 10, 7, 5 lat prosi bezrobotny b. nauczyciel. Adres w Redakcji dla S. J.

Wydawca Stanisław Mackiewicz
Wilno, Drukarnia „Słowa" Zamkowa 2
Redaktor A. J. Władysław